W NUMERZE

PAULINA MŁYNARSKA, MICHAŁ URBANIAK, TOMASZ TERLIKOWSKI

ŚRODA ROZMAWIA Z SIOSTRĄ KORY

DODATEK SPECJALNY: ZDROWIE MĘŻCZYZNY

# wprost

WWW.WPROST.PL

NR 31 CENA 7,90 ZŁ (w tym 8% VAT)

29 lipca – 4 sierpnia 2019 NAKŁAD 53 500 NR INDEKSU 38190x Canada – CAD 5,25 EUGBW – EUR 2,95 UK – £ 2,83 USA – $ 5,25

ANTONI MACIEREWICZ

NIE SKŁADA BRONI. JAROSŁAW KACZYŃSKI MA DLA NIEGO NOWE ZADANIE

# TAJNA MISJA

ISSN 0209-1747

PMPG POLSKIE MEDIA SA

eprasa.pl 1a2eec2f69

Fundacja
im. Przemysława
Gintrowskiego

# ZA WOLNOŚĆ W KULTURZE

## NAGRODA IM. PRZEMYSŁAWA GINTROWSKIEGO

Nagroda dla twórców kultury stojących na straży prawdy i umiłowania wolności. Jej laureatem może zostać osoba, której działalność wpisuje się w hasło: **„A jednak coś po nas zostanie".**

## IV EDYCJA NAGRODY

Laureaci NAGRODY poprzednich edycji:

**III EDYCJA 2018**
FRANCISZEK PIECZKA
/NA ZDJĘCIU/

**II EDYCJA 2017**
EWA BŁASZCZYK

**I EDYCJA 2016**
STANISŁAWA CELIŃSKA
JAN POLKOWSKI
ANTONINA KRZYSZTOŃ

**NA ZGŁOSZENIA KANDYDATÓW CZEKAMY DO 30 WRZEŚNIA**

SZCZEGÓŁY NA **WWW.GINTROWSKI.PL**
LUB **FUNDACJA@GINTROWSKI.PL**

MECENAS KONCERTU: PGNiG

PARTNERZY: LOTTO, Poczta Polska, fundacja arp

PATRONI MEDIALNI: DO RZECZY, wprost

eprasa.pl 1a2eec2f69

JACEK POCHŁOPIEŃ
*redaktor naczelny*

# Państwo powoli otwiera oczy

Posiadłem dar jasnowidzenia. Uprzejmie informuję, że w kilku miejscach w kraju może wkrótce dojść do masowego łamania prawa. O tym kiedy i gdzie można się dowiedzieć, studiując terminarz meczów Ekstraklasy.

W zasadzie to wołanie na puszczy, bo w Polsce na stadionach piłkarskich generalnie można bezkarnie łamać prawo. Gdyby ktoś z P.T. Czytelników zaczął skandować w miejscu publicznym „k...", „p...", „ch..." itp., prawdopodobnie zostałby zatrzymany przez policję w ciągu kwadransa. Gdy to samo robią tysiące, tyle że na stadionie piłkarskim, nie spada im włos z głowy. Rozzuchwaleni chuligani dochodzą do wniosku, że będą decydować, co i komu wolno na ulicach. A jeśli się komuś nie podoba, to w mordę nie-Polaka. Stadiony piłkarskie są państwem w państwie, proszę Państwa.

**Rozzuchwaleni chuligani dochodzą do wniosku, że będą decydować, co i komu wolno na ulicach**

Podobnie dzieje się na drogach. Dlaczego giną na nich dziesiątki ludzi tygodniowo? Łamiących przepisy na poważnie się nie ściga. Znikoma liczba fotoradarów jest oznakowana, kolejne odcinkowe pomiary prędkości nie rozwiązują problemu, choć są krokiem w dobrą stronę. Policyjne samochody stojące przy drogach błyskają niebieskimi światłami, co nie jest zarzutem pod adresem funkcjonariuszy, czyli tych, którzy prawo stosują, ale tych, którzy je stanowią. Często widzę, jak policjanci chowają się, gdzie się da, żeby w ogóle móc łapać łamiących przepisy. Trwa zabawa w ciuciubabkę, czy może raczej w rosyjską ruletkę, bo w tym tygodniu mniej więcej 50 Polaków zginie w wypadkach drogowych. Cała autokarowa wycieczka do nieba. Osobną historią są przejścia dla pieszych. Przy tych niebezpiecznych, szczególnie przy drogach czteropasmowych, należałoby zamontować kamery przesyłające obraz na serwery. Pieszy, który ledwie ocaliłby życie swoje lub dziecka, bo ktoś ominął przepuszczający go przed przejściem samochód, wykonywałby telefon do operatora i ten wszczynałby stosowną procedurę. To lepsze rozwiązanie niż wprowadzenie pierwszeństwa dla pieszych oczekujących na przejście. Technika przychodzi z pomocą w przestrzeganiu prawa. Ostatni przykład pochodzi z Leszna, gdzie kierowca porsche zdenerwowany tym, że kobieta plącze mu się przed maską, wysiadł i uderzył ją w twarz. Nie pozostał bezkarny, bo wszystko zarejestrował monitoring. Internet, filmy i zdjęcia pomagają w eliminowaniu innego zjawiska: narażania dzieci na niebezpieczeństwo. Przekonał się o tym „odważny", który z maluchem w wózku stanął naprzeciwko policjantów w Białymstoku, aby blokować legalną manifestację. Państwo, również dzięki zaangażowaniu obywateli, powoli otwiera oczy i przestaje tolerować łamanie prawa. Dobrze, że otwiera, szkoda, że powoli.

Ogromnym zainteresowaniem cieszyła się moja sonda na Twitterze dotycząca grup stojących ponad prawem, w której prosiłem również o ich wskazanie. W komentarzach wymieniano m.in. polityków, PiS, Kościół katolicki, sędziów, „kasty" (tu obok sędziów notariuszy i lekarzy), celebrytów, dziennikarzy, aktorów, urzędników, elity postkomunistyczne, byłych funkcjonariuszy SB, KOD, środowiska LGBT. Zdania co do tego, kto powinien znaleźć się na takiej liście, są podzielone. Ale na pewno z poczuciem sprawiedliwości nie jest w Polsce dobrze. <

SN

**SONDY NACZELNEGO**

CZY SĄ W POLSCE GRUPY STOJĄCE PONAD PRAWEM?

**95%** TAK

**5%** NIE

W sondzie @PochlopienJacek na Twitterze w dniach 23-25 lipca wzięło udział 4539 osób.

ZDJĘCIA: AREK MARKOWICZ



eprasa.pl 1a2eec2f69

wprost
NR 31 4 SIERPNIA 2019

# polecamy

## FELIETONY

11 **Magdalena Środa i Jan Wróbel** o tym, czy Polska to jeszcze Europa

25 **Ewa Wanat** o Białymstoku

53 **Jan Rokita** o wyborach na Ukrainie

82 **Michał Witkowski** o pięknym oszustwie

98 **Tomasz Broda** robi Vegę

6 **Niedyskrecje parlamentarne**
8 **Skaner**

KRAJ
14 **Tajna misja Macierewicza**
18 **Cienki śpiew trzech tenorów.** Lewica gra o wszystko

SPOŁECZEŃSTWO
20 **Przychodzi gej do katotaliba.** Rozmowa z Tomaszem Terlikowskim
26 **Kora była z kosmosu.** Anna Maria Kubczak i Magdalena Środa wspominają gwiazdę
32 **Polak mimo woli** – jazzowe życie Michała Urbaniaka

BIZNES
36 **Złodzieje twarzy.** Ściągnij kłopoty przez FaceAppa
40 **Historia politycznej inwestycji.** Kłopoty ze Srebrną
43 **Cyfrowa przyszłość**
44 **Sanatorium bez miłości.** Jak upadają uzdrowiska

ZAGRANICA
50 **Brytyjski Trump.** O co walczy Boris Johnson

RAPORT
54 **7 faktów, których nie wiesz o zdrowiu mężczyzn**
60 **Płucom na ratunek**
62 **Wielki ból małego gruczołu**

HISTORIA
72 **Warszawskie dzieci.** Powstanie oczami najmłodszych

KULTURA
78 **W cieniu reflektorów.** Jacy byli Maradona, Winehouse i Senna

TRENDY
84 **Wakacje z celebrytami**
89 **Patent na szczepienie przed egzotyczną podróżą**
90 **Wyjazdy w pojedynkę**
96 **Krzysztof Wielicki:** Z tą pasją się umiera
97 **Cynamonowe ślimaki znad Bałtyku,** czyli przysmak Szwedów

**26 Kora**
Mija rok od jej śmierci

**20 Terlikowski**
Żeby zrozumieć, trzeba rozmawiać

**84 Lato**
Celebryci zapraszają na wakacje

wprost

WWW.WPROST.PL

PEŁNE BIEŻĄCE WYDANIE „WPROST" POBIERZ NA SWOJEGO IPHONE'A, IPADA (APP STORE) ORAZ NA URZĄDZENIA Z SYSTEMEM ANDROID (GOOGLE PLAY)

PROJEKT OKŁADKI: STUDIO „WPROST"
ZDJĘCIE: FILIP BLAŻEJOWSKI / GAZETA POLSKA / FORUM

ZDJĘCIA: ZDJĘCIE Z ARCHIWUM DOMOWEGO ANNY KUBCZAK REPRODUKCJA BOGDAN HRYWNIAK, GLUZMEN.PL, MACIEJ ZIENKIEWICZ/FORUM MK, KAMIL PIKLIKIEWICZ/DDTVN/EAST NEWS, ZBIGNIEW FURMAN, RAFAŁ SIDERSKI, FILIP KLIMASZEWSKI, TOMASZ BRODA



eprasa.pl 1a2eec2f69

IX EDYCJA

# Innowatory®

WPROST 2019

NAGRODA
DLA NAJBARDZIEJ
**INNOWACYJNYCH**
**PRZEDSIĘBIORSTW**
W POLSCE

**INNOWACJE.WPROST.PL**

PARTNERZY GALI:

ORLEN

PGNiG

InnVento
PROGRAM PGNiG

eprasa.pl 1a2eec2f69

# Niedyskrecje parlamentarne

ELIZY OLCZYK I JOANNY MIZIOŁEK

*To jeszcze nie sequel „Zimnej wojny" Pawła Pawlikowskiego. Na razie prezes Kaczyński wystąpił w Chełmie na pikniku rodzinnym zorganizowanym przez PiS (20.07.2019 r.)*

MIASTO AŻ HUCZY OD PLOTEK O TYM, ŻE NAJBLIŻSZE OTOCZENIE **JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO** namawia go, by został premierem. Szczególnie jeśli wynik wyborów będzie bardzo dobry dla PiS. Przekonywać prezesa PiS jego zaufani mają kilkoma argumentami. Pierwszy dotyczy czysto technicznych rzeczy, a mianowicie podejmowania decyzji w rządzie. – Ludzie wokół Kaczyńskiego mówią mu, że z każdą sprawą chodzą i do prezesa PiS, i do premiera. A gdyby został premierem, skróciłby się proces decyzyjny – opowiada nasz rozmówca. Kolejny argument dotyka kwestii ambicjonalnych prezesa PiS. – Jeśli Jarosław Kaczyński zdecyduje się ponownie zostać premierem, przejdzie do historii jako szef dwóch rządów – twierdzi nasz rozmówca.

OCZYWIŚCIE KAŻDY, KTO NAMAWIA PREZESA PIS, by ponownie został premierem, ma w tym swój interes. – Politycy zakonu PC wiedzą, że więcej załatwią z premierem Kaczyńskim niż z premierem **MATEUSZEM MORAWIECKIM.** Poza tym przekonywanie prezesa PiS, że powinien zostać premierem, buduje polityczną pozycję w partii – mówi nasz rozmówca.

CO ZABAWNE, WSZYSCY, KTÓRZY KOPIĄ DOŁKI POD MORAWIECKIM, W RZECZYWISTOŚCI GO UMACNIAJĄ. – Jego siłą jest to, że go nie lubią, bo prezes czuje się dzięki temu bezpiecznie

ZDJĘCIA: BARTŁOMIEJ WOJTOWICZ/REPORTER, FORUM



eprasa.pl 1a2eec2f69

– śmieje się polityk z kręgu Zjednoczonej Prawicy. I przypomina, że po ubiegłorocznych wyborach samorządowych wszyscy w PiS byli przekonani, że Morawiecki poleci ze stołka. – Nawet na mieście szukano jego następcy, a tymczasem on w porozumieniu z Kaczyńskim przygotował wniosek o wotum zaufania dla siebie i wszystkich ograł.

**KRZYSZTOF SZCZERSKI** JEST KANDYDATEM NA KOMISARZA UE. – Dziękuję premierowi i prezydentowi za zaufanie; mam nadzieję, że po uzyskaniu zgody PE będę silnym punktem w Komisji Europejskiej – skomentował swoją kandydaturę szef Gabinetu Prezydenta Krzysztof Szczerski. Wśród publicystów pojawiły się zaś komentarze, jak bardzo źle musi się dziać w otoczeniu głowy państwa, skoro kolejny polityk chce opuścić pałac. Zresztą jeżeli chodzi o Szczerskiego, to jest jego druga próba ucieczki od prezydenta. Jeszcze kilka tygodni temu Krzysztof Szczerski był kandydatem na wiceszefa NATO. Jednak zastępcą sekretarza generalnego NATO **JENSA STOLTENBERGA** został były szef MSZ Rumunii **MIRCEA GEOANĂ.**

SKORO JUŻ JESTEŚMY PRZY PANU PREZYDENCIE, TO PODOBNO **ANDRZEJ DUDA** do tej pory nie rozmawiał z **JAROSŁAWEM KACZYŃSKIM** na temat swojego startu w wyborach. – Po co Andrzej ma rozmawiać? Przecież wiadomo, że będzie kandydatem na prezydenta – słyszymy od polityka z jego otoczenia.

I WŁAŚNIE TO OTOCZENIE LICZY, ŻE OPOZYCJA WYSTAWI JEDNEGO, WSPÓLNEGO KANDYDATA W WYBORACH. – Niech wszyscy na opozycji poprą **TRZASKOWSKIEGO.** Wtedy wybory wygramy już w I turze – mówi pewnym tonem polityk z otoczenia prezydenta. No cóż, my już znaliśmy takich, którzy zapowiadali wygraną w I turze. Wszyscy wiemy, jak to się skończyło.

**GRZEGORZ SCHETYNA** ZDANIEM NASZEGO INFORMATORA CHCE DO OSTATNIEJ CHWILI ZWLEKAĆ Z REJESTRACJĄ LIST WYBORCZYCH PO-KO. Dlaczego? – Schetyna boi się odpływu do PSL i SLD polityków Platformy niezadowolonych z miejsc. Chce poczekać, aż mniejsze partie zamkną swoje listy. Dopiero wtedy będzie mógł ujawnić swoją strategię, czyli tym, co liczyli na dobre miejsca, dać średnie, bez obawy, że uciekną do innych partii. Na razie wszyscy w PO liczą na korzystne miejsca i nie decydują się na transfery – przekonuje polityk Platformy Obywatelskiej.

JEDNĄ Z TAKICH OSÓB, KTÓRA MOŻE ZROBIĆ PSIKUSA **GRZEGORZOWI SCHETYNIE** i pójść do wyborów z PSL, jest popularny wrocławski polityk **BOGDAN ZDROJEWSKI.** Schetyny nie znosi, bo ten odmówił mu miejsca na liście do europarlamentu. Ale Schetyna użył żony Zdrojewskiego, Barbary, żeby nacisnąć na męża. Barbara mianowicie chce ponownie kandydować do Senatu, jednak od lokalnej PO usłyszała, że razem z mężem są traktowani w pakiecie. Jeżeli on będzie kandydował do Sejmu z list PO, to ona dostanie poparcie do Senatu. – Zdrojewską to ubodło i teraz zastanawia się, czy nie założyć własnego komitetu do Senatu, a wtedy Zdrojewski może kandydować z listy PSL – mówi polityk związany z ludowcami.

*^ Krzysztof Szczerski – nie udało mu się zostać wiceszefem NATO, więc próbuje objąć stanowisko komisarza UE. Chyba mu nie za dobrze w Gabinecie Prezydenta...*

NA ODMIANĘ PO-KO PODOBNO MOCNO PRACUJE NAD **MAŁGORZATĄ SZMAJDZIŃSKĄ** z SLD, żeby wystartowała do Senatu ze wspólnej listy opozycji. – To taka gierka, która ma przymusić całą opozycję do podporządkowania się Schetynie mimo braku wspólnej listy opozycji – mówi nasz rozmówca z opozycji. – Jeżeli Szmajdzińska popularna na Dolnym Śląsku zgodzi się na propozycję Schetyny, to lider SLD **WŁODZIMIERZ CZARZASTY** będzie musiał przyłączyć się do wspólnego bloku senackiego i poniechać ataków na PO-KO, nawet jeżeli nie będzie miał na to ochoty.

UNIA EUROPEJSKICH DEMOKRATÓW, MIKROSKOPIJNA PARTIA ZAŁOŻONA PRZEZ CZWÓRKĘ BYŁYCH POLITYKÓW PO – **MICHAŁA KAMIŃSKIEGO, JACKA PROTASIEWICZA, STEFANA NIESIOŁOWSKIEGO** i **STANISŁAWA HUSKOWSKIEGO** – decydowała ostatnio, z kim pójść do wyborów. Wydawałoby się, że sprawa jest przesądzona, bo partia od dawna współpracuje z PSL i tylko ludowcy zaoferowali UED miejsca na swoich listach. A jednak na posiedzeniu kierownictwa odbyła się następująca dyskusja. – Nie możemy iść do wyborów z PSL i rozbijać opozycji. – To, co mamy robić, skoro nikt inny nie złożył nam propozycji? Mamy być bierni w tych wyborach? – No nie, ale rozbijanie opozycji jest niemoralne. Po tej dramatycznej wymianie zdań ustalono, że UED pójdzie do wyborów razem z PSL.

**ROBERT BIEDROŃ,** JAK WIADOMO, ZOSTAŁ W PARLAMENCIE EUROPEJSKIM WICESZEFEM KOMISJI DS. PRAW KOBIET I RÓWNOUPRAWNIENIA, a w drugiej połowie kadencji stanie na jej czele. Wszyscy się zastanawiali, dlaczego lider Wiosny wziął tę komisję, tym bardziej że frakcja podobno chciała ją powierzyć Sylwii Spurek, też z Wiosny, byłej zastępczyni rzecznika praw obywatelskich. Według naszego rozmówcy z lewicy Biedroń uparł się, że obejmie tę funkcję, żeby się wymówić od kandydowania do Sejmu w jesiennych wyborach. – Teraz może opowiadać, że kieruje ważną komisją, a gdy odejdzie, to nie wiadomo, czy przypadnie ona Polakowi – mówi nasz informator. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Playback

24.07.2019 r., Opartowo – prezydent Andrzej Duda odwiedził bazę ZHP „Orle Gniazdo" i spotkał grupę tamtejszych silver influencerów (o silver influencerach pisaliśmy szerzej i zestawiliśmy ich ranking we „Wprost", nr 26/2019)

ZDJĘCIA: ARTUR RESZKO/PAP


wprost

UKAZUJE SIĘ OD 5 GRUDNIA 1982 ROKU

REDAKTOR NACZELNY:
**Jacek Pochłopień**

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
**Marcin Dzierżanowski**

SEKRETARZE REDAKCJI: **Katarzyna Dobrowolska-Batyra** *(kierownik)*, **Leszek Bugajski**

ADRES REDAKCJI:
Batory Office Building II
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (recepcja), faks: 22 347 50 01,
www.wprost.pl, e-mail: redakcja@wprost.pl

KIEROWNICY DZIAŁÓW:
**Magda Papuzińska** *społeczeństwo*, **Szymon Krawiec** *biznes i gospodarka*, **Jakub Mielnik** *zagranica*, **Leszek Bugajski** *nauka*, **Krzysztof Kwiatkowski** *kultura*, **Paulina Socha-Jakubowska** *trendy*

REDAKTOR: **Dorota Bardzińska**

DZIENNIKARZE I STALI WSPÓŁPRACOWNICY:
**Bartosz Czartoryski** *kultura*, **Anna Gielewska** *kraj*, **Magdalena Gryn** *biznes i gospodarka*, **Anna Gwozdowska** *zagranica*, **Agata Jankowska** *kraj*, **Joanna Miziołek** *kraj*, **Dawid Muszyński** *kultura*, **Eliza Olczyk** *kraj*, **Katarzyna Skrzydłowska-Kalukin** *kraj*, **Katarzyna Świerczyńska** *zdrowie*, **Olga Wasilewska** *kraj*, **Karol Wasilewski** *biznes i gospodarka*, **Artur Zaborski** *kultura*

FELIETONIŚCI:
**Tomasz Broda** *(rysownik)*, **Jan Rokita**, **Jan Śpiewak**, **Magdalena Środa**, **Ewa Wanat**, **Michał Witkowski**, **Jan Wróbel**

WPROST ONLINE:
**Natalia Rzewińska** (red. prowadząca), **Jakub Bojakowski**, **Łukasz Grzegorczyk**, **Gabriela Keklak**, **Anna Mokrzanowska**, **Elżbieta Saba**

STUDIO „WPROST":
**Krzysztof Mizgalski** (grafik prowadzący), **Karol Kinal** (kierownik studia), **Daria Abibok**, **Anna Abratańska**, **Dariusz Kanak**

FOTOEDYCJA:
**Jakub Wiewiorowski** (kierownik), **Bartek Molga**

ZARZĄD: **Michał Lisiecki** (prezes)

DYREKTOR WYDAWNICZY: **Robert Pstrokoński**

WYDAWCA: Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost" Sp. z o.o., tel.: 22 347 50 00, faks: 22 347 50 01

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost", należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

BIURO REKLAMY: reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00

DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA:
**Monika Doroś**, **Elżbieta Maciążek**

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa, tel.: 22 347 50 00, faks: 22 347 50 01

DRUK: WALSTEAD CENTRAL EUROPE

PRENUMERATA WYDAWNICZA:
e-mail: prenumerata@pmpg.pl, tel.: 22 529 12 10

PRENUMERATA: Prenumerata realizowana przez RUCH SA: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH" pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7.00-17.00. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

WYŁĄCZNI DYSTRYBUTORZY W KANADZIE – VARTEX DISTRIBUTING INC. Mississauga, tel.: (905) 281 89 29, faks: (905) 281 9654



Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.



ISSN 02091747



Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Wprost" jest zabronione.

Jeśli w twoim kiosku zabrakło egzemplarzy tygodnika „Wprost", poinformuj nas: e-mail: kolportaz@wprost.pl

© Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie treści artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.wprost.pl/regulamin/



spółka notowana na GPW
GPW: PMPG
www.pmpg.pl




eprasa.pl 1a2eec2f69

# Obraz tygodnia

200 ton

śmieci pozostawiła ludzkość na Księżycu, lądując sześć razy na jego powierzchni

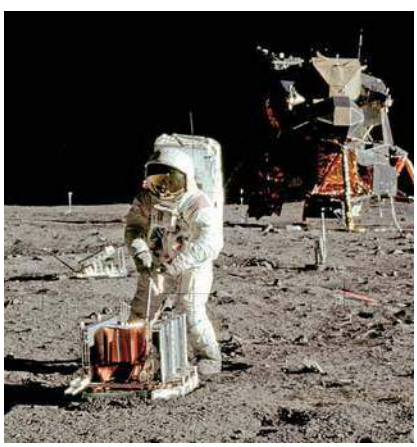

## Wygrany

**Agnieszka Hryniewicz-Bieniek** objęła funkcję globalnej dyrektor Google for Startups i z Warszawy będzie zarządzać działalnością, którą koncern prowadzi w 125 krajach.

## Przegrany

**Franky Zapata**, słynny francuski „latający żołnierz" podjął próbę przelotu skonstruowanym przez siebie flyboardem nad kanałem La Manche. Wpadł do wody przy próbie tankowania.

3,50 zł

ma wynosić średnia cena kilograma jabłek. Rok temu: 2,50 zł, czyli wzrośnie o ok. 40 proc.

1 003 343 777 wyświetleń

na YouTubie miał w ubiegły piątek klip piosenki „Bohemian Rhapsody" zespołu Queen. A wierni wyznawcy, którzy chcą zawalczyć o role w trzech nowych teledyskach do hitów zespołu, niech zajrzą na **www.YouAreTheChampions.com**

## Już czuję się jak w domu

– zwierzył się jeden z najlepszych siatkarzy świata – pochodzący z Kuby **Wilfredo León**, który od 2015 r. jest obywatelem Polski. Teraz może oficjalnie grać w polskiej reprezentacji

## Ale ten czas leci. To były najlepsze dwa lata w moim życiu

– oceniła **Agnieszka Radwańska** czas, jaki upłynął od jej ślubu z Dawidem Celtem

## Widocznie generałowie boją się mówienia o pokoju, boją się stanąć obok nas

– powiedział **Maciej Psych Smykowski** z Partii Zieloni w Katowicach, gdy władze odmówiły zgody na pacyfistyczny marsz w czasie obchodów Święta Wojska Polskiego

ZDJĘCIA: FORUM (3), AP/EAST NEWS, MIRA JANKOWIAK, NASA, YOUTUBE, 123RF



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Info radar

KOŚCIÓŁ

## Rodzice piszą do biskupów

Rodzice osób LGBT domagają się od biskupów listu pasterskiego potępiającego homofobię oraz dymisji białostockiego arcybiskupa Tadeusza Wojdy.

„W imieniu polskich rodzin zrzeszonych w stowarzyszeniu My, Rodzice domagamy się stanowczej reakcji oraz wyciągnięcia konsekwencji wobec metropolity białostockiego abp. Tadeusza Wojdy, proboszcza parafii św. Jadwigi w Białymstoku, oraz innych księży, którzy swoim postępowaniem, wykorzystując pozycję duszpasterza, nawoływali do nienawiści skierowanej przeciwko osobom nieheteronormatywnym przed planowanym Marszem Równości w Białymstoku" – czytamy w dokumencie podpisanym przez stowarzyszenie My, Rodzice skupiającym matki i ojców osób LGBT. Według rodziców to białostocki Kościół odpowiada za nakręcenie atmosfery nienawiści, która w ubiegłą sobotę spowodowała zamieszki w czasie pierwszego Marszu Równości w tym mieście. „Efekty odezwy biskupa odczuliśmy bardzo dotkliwie, biorąc udział w białostockim Marszu Równości. Zarówno my, jak i nasze dzieci, znajomi, rodziny i sojusznicy byli opluwani i znieważani. Pobito młode osoby, będące najłatwiejszym celem, zastraszano nas, grożąc śmiercią. Pełne niehamowanej agresji grupy kibiców z całego kraju, zachęcone słowami duszpasterza, urządzały w mieście polowania na ludzi. Pod naszymi stopami wybuchały petardy, na plecach ludzi podpalano tęczowe flagi" – piszą rodzice. List przesłano do nuncjusza apostolskiego w Polsce abp. Salvatore Pennacchio, przewodniczącego Episkopatu abp. Stanisława Gądeckiego oraz prymasa Wojciecha Polaka.

MAD

> *Abp Tadeusz Wojda oskarżany o nawoływanie do nienawiści wobec osób LGBT*

# Iskra w oku

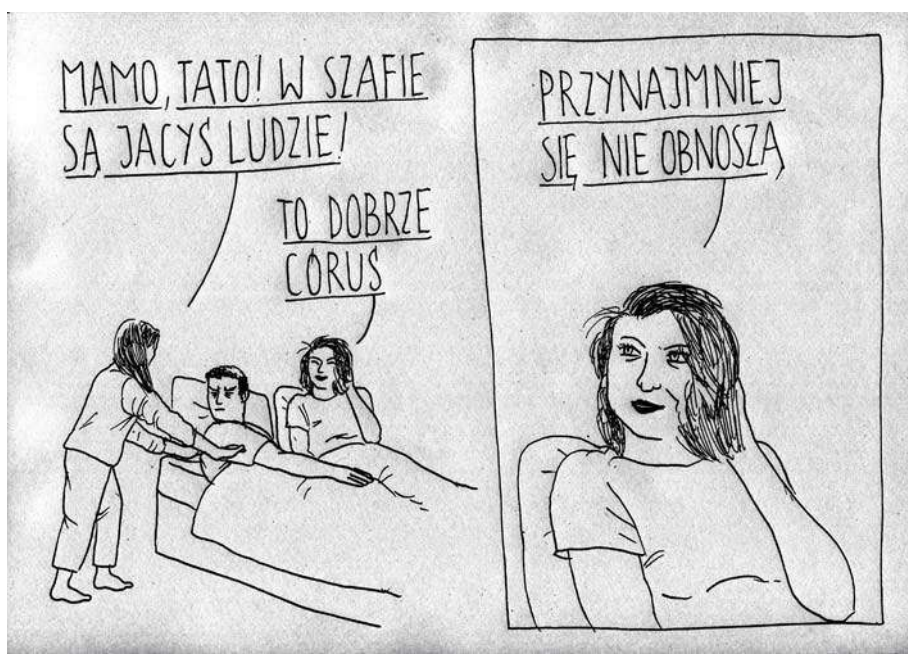


ZDJĘCIA: FORUM



eprasa.pl 1a2eec2f69

# My, Europejczycy

## Raz chcemy uczyć Europę jedzenia widelcem, kiedy indziej chrystianizować, ale wciąż się dręczymy pytaniem, czy Polska to Europa?

**prof. Magdalena Środa**
*filozofka, feministka*

lewo

**JESTEŚMY KRAJEM CZĘŚCIOWO EUROPEJSKIM, A CZĘŚCIOWO BARDZO ORYGINALNYM.** Na pewno należymy do Europy terytorialnie. W końcu jej granice nie kończą się przed Białymstokiem tylko za nim, więc Białystok i cała Polska do Europy niewątpliwie należą. Zresztą, gdy będąc w Stanach Zjednoczonych, próbujemy uświadomić przeciętnego Amerykanina, skąd przybyliśmy, musimy powiedzieć: „Polska to taki kraj, który leży 200 mil na wschód od amerykańskich baz w Europie". I wszyscy wiedzą, gdzie jest nasza ojczyzna. Do Europy należymy również cywilizacyjnie: znamy koło, maszynę parową, mamy elektryczność oraz potrafimy przerabiać węgiel na smog. Część z naszych polityków jest z tego bardzo dumna. Mieliśmy kiedyś szansę mieć wielki sukces cywilizacyjny: odkrycie radu i polonu, ale nie chcieliśmy, by kobiety u nas studiowały, więc sukces ten należy do Francji. A politykę wykluczania kobiet ze sfery publicznej dzielnie kontynuujemy. Jeśli chodzi o kulturę (bo Europa to przede wszystkim kultura), miałabym pewne wątpliwości. Europa jest składanką co najmniej czterech tradycji: greckiej, żydowskiej, chrześcijańskiej i oświeceniowej. Racjonalne oświecenie nigdy u nas się nie przyjęło, o Grekach wiemy niewiele oprócz tego, że mają słońce i nie lubią pracować, tematu Żydów w ogóle nie chcę podejmować, natomiast chrześcijaństwo zasymilowaliśmy w wersji znacząco odstającej od nauk Jezusa. U nas wiara ma charakter plemienny: ma zacieśniać wspólnotę na wzór klubów piłkarskich, wykluczać obcych i wspierać aktualną władzę. Biskupi zajmują się u nas polityką, politycy są jak biskupi. Ale Polska jest wypełniona po brzegi kościołami, plebaniami, miejscami kultów i trasami pielgrzymek. Więc z punktu widzenia materialno-aktywnościowego chrześcijańska jest. Najgorzej z politycznym aspektem naszej europejskości. Europa ustrojowo jest wspólnotą narodowych państw prawa i liberalnej demokracji. Z tych wszystkich politycznych określeń cenimy jedno: naród. Jak powiedział Alfred Jarry na premierze swojej sztuki „Ubu Król": „rzecz się dzieje w Polsce, czyli nigdzie". Trochę w tym racji.

**Jan Wróbel**
*zawodowy nauczyciel, dziennikarz, publicysta*

prawo

**W WARSZAWIE NA BELWEDERSKIEJ, ULICY REPREZENTACYJNEJ I STROMEJ, JEST ELEGANCKA ŚCIEŻKA ROWEROWA.** Wiadomo, Europa. Między hotelem rządowym a ambasadą rosyjską Tajemniczy Projektant zostawił studzienkę kanalizacyjną, której klapa, ostatnio w formie kopulastej, szczerzy się do pędzących rowerzystów. No tak, Europa Środkowo-Wschodnia. Gdyby zaś studzienka pozostała bez klapy, mielibyśmy już Europę Wschodnią. Kilka dekad temu Jacek Fedorowicz śmiał się z „przymiotnika niwelującego", który unieważnia znaczenie towarzyszącego mu rzeczownika (krzesło – elektryczne, demokracja – socjalistyczna). „Wschodnia" zestawiona z takimi pojęciami jak „Europa", „wolność", „kultura jazdy" to przymiotnik niwelujący.

Od przymiotnika niwelującego musimy uciekać jak wyżeł (polski). Na zachód! Najgorszą jednak formą czerpania „z Europy" jest przedstawianie jej jak ostatniego szczebla ewolucji, Polaków zaś jako zacofanych zjaw. Nie jestem przeciwnikiem narodowego kompleksu wobec Zachodu, bo w pewnej dawce i okresie stanowił on ważny bodziec modernizacyjny – przeżyliśmy nawet transformację, byle „być w Europie". Nadmiar bodźcowania musi jednak z czasem przynieść reakcję obronną organizmu. Smutnym tego dowodem jest popularność wśród internetowej prawicy haseł o eurodegeneracji i konieczności naszego udziału w wydumanej „wojnie cywilizacji" przeciw zachodniej Europie. My jesteśmy Europą Zachodnią. Podobnie jak tyle innych społeczeństw tej części świata mamy swoje, całkiem europejskie dylematy. Nasz stosunek do rodziny może być gorętszy niż Norwegów, a nasz stosunek do małżeństw jednopłciowych chłodniejszy niż w Holandii, zaś akceptacja dla brutalnych demonstracji może być mniejsza niż Francuzów. My nie mamy Salviniego, Włosi nie mieli Balcerowicza. Nie czyni to z Włochów mniej/bardziej Europejczykami od rodaków Roberta Biedronia i Tadeusza Rydzyka.

ZDJĘCIA: MK, KAMIL PIKLIKIEWICZ/DPTVN/EAST NEWS



eprasa.pl 1a2eec2f69

Zarząd Agencji Wydawniczo-Reklamowej Wprost Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie przeprasza pana Andrzeja Derlatkę za naruszenie jego dóbr osobistych w materiale prasowym pod tytułem „Kto zniszczył bilingi porywacza" opublikowanym w dniu 28 lipca 2013 roku, na łamach „Wprost" w nr 30/2013, na stronach 12 i 13

**Oświadczenie wydawcy tygodnika Wprost w związku z treścią artykułu „Kto zniszczył bilingi porywacza" zamieszczonego w numerze 30 tygodnika Wprost z dnia 28 lipca 2013 roku**

Zarząd Agencji Wydawniczo-Reklamowej Wprost Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie przeprasza pana Wojciecha Derlatkę za opublikowanie w numerze 30 tygodnika Wprost z dnia 28 lipca 2013 roku nieuzasadnionych sugestii, iż Pan Wojciech Derlatka miał jakikolwiek związek z porywaczami Krzysztofa Olewnika. Wyrażamy ubolewanie, że treść artykułu „Kto zniszczył bilingi porywacza" naruszyła cześć i dobre imię Pana Wojciecha Derlatki".

Zarząd Agencji Wydawniczo-Reklamowej ,,Wprost" Sp. z o.o.
– wydawcy tygodnika Wprost



eprasa.pl 1a2eec2f69

FILM ZDOBYWCY OSCARA®

**RONA HOWARDA**

REŻYSERA ***PIĘKNEGO UMYSŁU***

# Pavarotti

**TYLKO W KINACH OD 2 SIERPNIA**

eprasa.pl 1a2eec2f69

eprasa.pl 1a2eec2f69

# Tajna misja Macierewicza

**Antoni Macierewicz dostał od Jarosława Kaczyńskiego bojowe zadanie: były szef MON ma zmobilizować twardy elektorat PiS na ścianie wschodniej.**

***Joanna Miziołek***

Gdy w połowie lipca posłowie PO Paweł Suski i Cezary Tomczyk odebrali wezwanie przed komisję smoleńską Antoniego Macierewicza, nie potrafili ukryć zdziwienia. Niewiele ich łączy ze sprawą smoleńską, chyba tylko to, że kiedyś lecieli tupolewem Tu-154M o numerze bocznym 101. Idąc na przesłuchanie, czuli się trochę dziwnie, wszak miesiąc wcześniej Macierewicz rzucił do nich w Sejmie ostrzeżenie: „Będą panowie siedzieć!".

Sama siedziba podkomisji Macierewicza też wzbudza lekki dreszczyk emocji – proceduje ona przy warszawskiej ulicy Kolskiej w oddziale Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych. – Ogrodzenie oplata drut kolczasty, w sąsiedztwie są izba wytrzeźwień i cmentarz – relacjonuje Suski. A to był dopiero początek dziwnych zdarzeń.

### OBRAZY Z TUPOLEWEM

Przesłuchanie Tomczyka przewidziano na 13.00, tymczasem tuż przy wejściu wartownik wręczył mu kopertę z informacją, że jest przełożone o trzy godziny. Jak się później okazało, informację wysłano do biura poselskiego o... 12.56. – Nie miałem szansy, żeby odczytać to pismo, bo o tej porze byłem już w budynku – skarży się Tomczyk.

Na miejscu się okazało, że pomieszczenia podkomisji są kompletnie opustoszałe. Oprócz wartowników nikogo w nich nie było.


eprasa.pl 1a2eec2f69

Paweł Suski: – Wpuściła mnie pani, która jest asystentką byłego szefa MON, a tam, w siedzibie komisji, pełni chyba funkcję sekretarki. Wnętrza wyglądają, jakby wywiał z nich wszystko huragan. Żadnych oznak pracy, dokumentów, choćby segregatorów. Naprzeciwko gabinetu Macierewicza zauważyłem pokój wiceprzewodniczącego, na drzwiach informuje o tym kartka wypisana flamastrem.

Zamiast komisji, posłów przesłuchiwał tylko Macierewicz. – Siedzieliśmy naprzeciw siebie sami, w pokoju, który miał jakieś osiem metrów. Dzielił nas długi stół, na sześć osób. Nikt nie protokołował, jedynie były szef MON wyciągnął dyktafon i nagrywał – opowiada parlamentarzysta. – Kiedy zapytałem, czy też mogę nagrywać, nie pozwolił – opowiada Suski. Przed przesłuchaniem poprosił, żeby szef komisji pokazał mu legitymację. – Macierewicz podszedł do szafy, wyjął z niej plik pustych, niewypełnionych legitymacji, poszedł na korytarz i jeden z druczków sam sobie wypisał długopisem – opowiada poseł. – Kiedy zwróciłem mu uwagę, że tak nie można, zapewniał, że legitymację ma od stycznia 2018 r. Nie pozostało mi nic innego, jak się zaśmiać – mówi Paweł Suski.

Cezary Tomczyk: – W pokoju przesłuchań wisiały obrazy przedstawiające tupolewa, który ulega destrukcji. Pod nimi napisy: „Upadek" i „Rozpad". Dziwne miejsce.

Politycy PO nie dowiedzieli się, z jakiego powodu zostali wezwani. – Gdy zapytałem, dlaczego w Sejmie zapowiadał, że pójdę siedzieć, zaprzeczył, jakoby kiedykolwiek z jego ust padły podobne słowa. A przecież są świadkowie i nagranie. Nic z tego nie rozumiem – podsumowuje Tomczyk.

*Jarosław Kaczyński zdaje sobie sprawę, że smoleński raport Macierewicza merytorycznie nic nie wniesie do sprawy*

### PREZES W SZACHU

Wszystko wskazuje na to, że wzywając na przesłuchanie dwóch posłów Platformy, Macierewicz chciał po prostu przypomnieć o istnieniu swojej komisji. Nie tyle zresztą opozycji, ile własnemu zapleczu. W PiS panuje przekonanie, że Jarosław Kaczyński wpadł w zastawioną przez byłego szefa MON pułapkę. – Poniekąd jest zakładnikiem Macierewicza – ocenia polityk PiS. W partii nikt już dawno nie wierzy, że podkomisja smoleńska cokolwiek wyjaśni. Jednak przyznanie się do porażki w tej sprawie też nie wchodzi w grę.

Polityk PiS: – Z tej sytuacji nie bardzo jest wyjście. Jeśli Macierewicz opublikuje raport, rozpęta piekło. Wszyscy się obawiamy, że w dokumencie będą niewiarygodne tezy, więc nikt nie naciska, by prace nad nim zakończono. Ale to, że przez cztery lata rządów PiS śledztwo smoleńskie nie posunęło się naprzód, również nas kompromituje.

Macierewicz trzyma więc szefostwo partii w szachu.

### MISJA SPECJALNA

Z punktu widzenia strategii kampanii wyborczej PiS, im ciszej o Macierewiczu, tym lepiej. Z perspektywy Kaczyńskiego były szef MON ma jednak jedną ważną zasługę: dysponując realnym potencjałem politycznym, nie zdecydował się stworzyć alternatywnej prawicowej partii bliskiej o. Tadeuszowi Rydzykowi. A plan takiego ugrupowania jeszcze niedawno był całkiem realny. Utożsamiany z Toruniem Ruch Prawdziwa Europa został

ZDJĘCIA: BEATA ZAWRZEL/REPORTER, MICHAŁ TROJANOWSKI / EDYTOR.NET/ NEWSPIX.PL, FRANCISZEK MAZUR / AGENCJA GAZETA



eprasa.pl 1a2eec2f69

*Sprawa aresztowania Bartłomieja Misiewicza mocno nadwyrężyła polityczną pozycję Antoniego Macierewicza*

zarejestrowany na początku roku. Jego prezesem został ówczesny europoseł Mirosław Piotrowski, felietonista Radia Maryja i Telewizji Trwam. Jak mówią nasi rozmówcy, prezes PiS rzeczywiście się obawiał, że Macierewicz zdradzi. Tym bardziej że był wtedy mocno rozżalony odejściem z rządu.

– Okazał się lojalny i prezes to docenił. W nagrodę dał mu jedynkę w Piotrkowie Trybunalskim – opowiada osoba z otoczenia Jarosława Kaczyńskiego.

Inna sprawa, że z projektu własnej partii najwyraźniej zrezygnował sam o. Rydzyk. Przynajmniej na razie. – Zdaje sobie sprawę, że więcej ugra z PiS niż z kanapową partią – mówi nasz rozmówca. Ojciec Rydzyk wie również, że Radio Maryja nie ma już tak dużego wpływu na wyborców jak kiedyś. O ile bowiem za rządów PiS potencjał biznesowy dyrektora Radia Maryja mocno wzrósł, to polityczny się skurczył.

**Wnętrza siedziby komisji smoleńskiej są opustoszałe. Na ścianach wiszą grafiki tupolewa z podpisami: „Upadek" i „Rozpad"**

Partyjni stratedzy przekonali Jarosława Kaczyńskiego, że najbliższa kampania wyborcza PiS ma być spokojna. Jej twarzami mają być Beata Szydło i Joachim Brudziński, podstawowy przekaz ma być skierowany do umiarkowanego elektoratu. Nie znaczy to jednak, że można sobie odpuścić tradycyjne zaplecze. Dlatego – jak ustalił „Wprost" – na czas kampanii Macierewicz dostał od prezesa PiS specjalne zadanie. Ma objeżdżać wschodnie regiony Polski, mobilizując twardy elektorat partii. – To ma być przekaz skierowany do radykalnego, prawicowego wyborcy – opowiada polityk prawicy. Inny dorzuca z ironią: – Będzie jeździł po tych katakumbach i opowiadał o zdradzie narodowej naszym wyznawcom. Dla tych ludzi jest ikoną, nikt nie ma takiego posłuchu jak on – opowiada nasz rozmówca.

Kaczyński miał jednak zastrzec sztabowcom, że wystąpienia Macierewicza nie powinny się przebijać do szerokiej opinii publicznej. Dlatego były szef MON dostał zakaz udziału w ogólnopolskiej kampanii, w tym występów medialnych. – Mamy być partią umiaru i miłości. Do tego wizerunku Antoni nam nie pasuje – przekonuje nas członek rządu.

## WSCHODZĄCA GWIAZDA ZIOBRY

W oczach prezesa PiS Macierewicza obciąża nie tylko jego nieprzewidywalność, ale też dawna relacja z jego asystentem Bartłomiejem Misiewiczem. Były rzecznik resortu obrony właśnie za kaucją w wysokości 100 tys. zł wyszedł z aresztu, w którym spędził pół roku. Wcześniej usłyszał zarzuty powoływania się na wpływy oraz pośrednictwa celem uzyskania korzyści majątkowej w kwocie ponad 90 tys. zł. Miał też doprowadzić do wyrządzenia szkody w wysokości prawie 500 tys. zł na rzecz Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

Czy Macierewicz wciąż utrzymuje kontakty z Misiewiczem? Pytamy o to rządowego polityka. – Roztropność nakazywałaby, żeby tego nie robił – ucina. Jednak inny nasz informator twierdzi, że o. Tadeusz Rydzyk wciąż uważa Misiewicza za swego protegowanego. – Wyobrażam więc sobie, że może dojść do próby spotkania obu panów za pośrednictwem redemptorysty. Jedno jednak jest pewne: jeśli Jarosław Kaczyński się o tym dowie, to Antoni może mieć spore problemy – ocenia.

Zresztą i bez tego w obozie władzy panuje przekonanie, że gwiazda Macierewicza powoli gaśnie. – Po dymisji został w partii całkowicie zmarginalizowany. Także historie, które miały miejsce w MON i Polskiej Grupie Zbrojeniowej, położyły na nim cień – mówi nasz rozmówca.

Najwyraźniej Jarosław Kaczyński stosuje wobec niego zasadę, o której dosadnie mówił kiedyś Ludwik Dorn: „Lepiej mieć faceta w namiocie, bo wtedy będzie sikał na zewnątrz, niż poza nim, bo wtedy jest niebezpieczeństwo, że nasika nam do środka".

To nie koniec złych wiadomości dla Macierewicza. Podobno o. Rydzyk stawia ostatnio nie na niego, lecz na Zbigniewa Ziobrę. Redeptorysta liczy podobno, że to szef resortu sprawiedliwości, a nie Macierewicz, zajmie kiedyś miejsce Jarosława Kaczyńskiego i przejmie przywództwo na prawicy. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Cienki śpiew trzech tenorów

W te wakacje Robert Biedroń, Włodzimierz Czarzasty i Adrian Zandberg rozpoczęli grę o wszystko. Jeżeli przegrają, lewica w obecnym kształcie zniknie ze sceny politycznej.

***Eliza Olczyk***

W ubiegłym tygodniu został zaprezentowany pierwszy sondaż uwzględniający porozumienie Wiosny, Razem i SLD. W badaniu Estymatora przeprowadzonym w połowie lipca koalicja lewicowa zdobyła poparcie 9,5 proc. głosów. Niby dobrze, bo próg dla koalicji wynosi 8 proc. Ale jak na inicjatywę nową, która powinna zgarnąć premię za świeżość i jedność – to jednak trochę mało. Podobno istnieją wewnętrzne sondaże dające koalicji Wiosny, SLD i Razem kilkanaście procent poparcia. Tyle że nikt ich nie widział.

Połączona lewica teoretycznie powinna ucieszyć wszystkich wyborców na lewo od PO. Nareszcie grupa ludzi o podobnych wartościach i poglądach postanowiła wspólnie iść do wyborów. Pal sześć, że jeszcze niedawno obrzucali się błotem w mediach. To zdarza się wszystkim partiom walczącym o ten sam elektorat. Rzecz w tym, że wiarygodność tej grupy pozostawia wiele do życzenia.

## LEWICA NA ŁOPATKACH

„Ja nie mam nic, ty nie masz nic, on nie ma nic, więc razem mamy tyle, żeby założyć fabrykę". To słynne zdanie z „Ziemi obiecanej" połączona lewica śmiało może przyjąć za swoje motto. Włodzimierz Czarzasty, szef SLD, Robert Biedroń, przewodniczący Wiosny, i Adrian Zandberg, lider Razem, postanowili zbudować fabrykę, czyli koalicję wyborczą, mając niewielkie zasoby.

Teoretycznie aktywem SLD są struktury w całym kraju. Tyle że jest to cień dawnej potęgi. W połowie lipca posypały się struktury śląskiego Sojuszu. Z partii wypisał się Zbigniew Zaborowski, wieloletni poseł i lider tego regionu, o czym poinformował „Dziennik Zachodni", dodając, że tuż przed wyborami śląski SLD leży na łopatkach. A to była jedna z największych organizacji partyjnych. Nic dziwnego, że kierownictwo Sojuszu uznało, iż w pojedynkę niewiele się zdziała.

*„Ja nie mam nic, ty nie masz nic, on nie ma nic" – więc razem zbudujemy lewicową koalicję wyborczą*

Razem Adriana Zandberga to partia, która w ostatnich wyborach zdobyła w całej Polsce 168 tys. głosów – i to wspólnie z Unią Pracy oraz Ruchem Sprawiedliwości Społecznej Piotra Ikonowicza. Działacze zrozumieli, że w tegorocznym rozdaniu politycznym nie załapią się nawet na finansowanie dla partii, które nie weszły do Sejmu. Żeby je dostać, trzeba osiągnąć minimum 3 proc. poparcia. Tymczasem Razem w wyborach europejskich zdobyła zaledwie 1,24 proc. głosów.

Wiosna, nadzieja progresywnej lewicy, jest w równie trudnej sytuacji. Po pierwsze, to partia bez głowy, bo jej lider Robert Biedroń zdobył mandat do europarlamentu



eprasa.pl 1a2eec2f69

i nie odda go ot tak, po to, żeby poprawić wynik swojej formacji w wyborach parlamentarnych. Z nieoficjalnych informacji wynika, że decyzja już zapadła i Biedroń nie będzie kandydował do Sejmu. Ale jest kolejny problem – w środowisku lewicowym huczy od pogłosek, że Wiosnę do końca roku trzeba będzie zamknąć ze względu na błędy popełnione w rozliczeniu finansów partyjnych. Z tego powodu błyskotliwy projekt Roberta Biedronia właściwie już się nie liczy na scenie politycznej.

Właśnie te przyczyny oraz decyzja Grzegorza Schetyny, lidera PO, który odrzucił koalicję z SLD w wyborach do Sejmu, doprowadziły do porozumienia na lewicy. Zostało ono wymuszone i to jest pierwszy powód, dla którego lewicowa inicjatywa tłumów nie porywa.

## STARE SZTUCZKI

Trzej liderzy zaczęli teraz dopraszać do współpracy lewicową drobnicę – Unię Pracy, Inicjatywę Feministyczną, PPS. – Po raz pierwszy od lat zapanowała taka atmosfera, że nikogo nie zostawiamy za burtą, przyjmujemy wszystkich – mówi Grzegorz Pietruczuk z Wiosny.

Gromadzenie nawet najmniejszych środowisk to stara sztuczka SLD, która w przeszłości przynosiła dobre efekty. Nie bez powodu do zespołu negocjacyjnego Czarzasty zaprosił Krzysztofa Janika, wieloletniego sekretarza SLD, politycznego wyjadacza z dużą umiejętnością przekonywania do swoich racji. To on tak zręcznie poprowadził rozmowy z PO, że politycy Sojuszu dostali aż pięć biorących miejsc na liście Koalicji Europejskiej i na dodatek zagwarantowali sobie prawo wstąpienia do frakcji Europejskich Socjalistów.

Rzecz w tym, że tym razem stare sztuczki nie skutkują, bo część lewicowej drobnicy już wypadła za burtę. – Sytuacja jest dokładnie taka sama, jak w 2015 r. – mówi wyraźnie poirytowany lider SDPL Wojciech Filemonowicz. – Znowu zostaliśmy oszukani przez SLD. Po tegorocznych eurowyborach, w których walczyliśmy wspólnie o mandaty dla polityków Sojuszu, mieliśmy wszystko robić razem. Tymczasem Czarzasty dogadał się z Biedroniem i Zandbergiem, a my dowiedzieliśmy się o tym z gazet – dodaje.

SDPL, Wolność i Równość, Polska Lewica to środowiska małe i niewiele znaczące. Jeżeli zechcą startować samodzielnie w wyborach do Sejmu, być może nawet nie zarejestrują list. Ale ich zlekceważenie przez Czarzastego oznacza, że jakiś ułamek lewicowych głosów przepadnie. Czy lewicową koalicję stać na marnotrawstwo nawet niewielkiej liczby głosów? Sondaż Estymatora pokazuje, że raczej nie. Na dodatek publiczne niesnaski rodzą niemiłe wrażenie, że oficjalnie lewica się uśmiecha i deklaruje przyjaźń, a w rzeczywistości jest skłócona. Piętnasty rok z rzędu. Kłótnie za fasadą uścisków rąk to drugi powód małej wiarygodności tej inicjatywy.

Nic dziwnego, że część działaczy terenowych SLD jakoś nie do końca wierzy w powodzenie wymuszonej koalicji i zabiega o przepisanie się do Inicjatywy Polskiej, jedynej partii lewicowej, która pozostała przy Platformie Obywatelskiej, a więc mającej największe szanse na wprowadzenie do Sejmu ludzi lewicy.

## KALKULACJE NIE SĄ SEXY

Niezależnie od składu koalicji partie muszą zdecydować, czy zawiązywać oficjalną koalicję i podwyższać sobie próg do 8 proc., czy zdecydować się na start z list jednej z partii, co oznacza próg 5 proc. A może machnąć ręką na subwencję budżetową i zawiązać komitet wyborców. Ta decyzja jest najtrudniejsza. Wiosna, Razem i mniejsze podmioty są za tym, żeby iść na całość i zawiązać koalicję. Razem uważa, że lewica potrzebuje pieniędzy, żeby przetrwać kolejne cztery lata w opozycji. – Oni sądzą, że mogą przeczekać poza parlamentem, byle tylko mieć finansowanie, bo za cztery lata nadejdzie czas na rządy lewicy – mówi polityk SLD.

**Błyskotliwy projekt Roberta Biedronia właściwie już się nie liczy na scenie politycznej**

Ale w Sojuszu panuje paniczny strach przed 8 proc. – Na posiedzeniu zarządu wszyscy chcieli progu 5 proc. – mówi nasz rozmówca z Sojuszu. Czyli że koalicja nie wchodzi w grę.

Dlatego SLD chce, by inni kandydowali właśnie z list tej partii. Niestety, kierownictwo Razem raczej się na to nie pisze. Kandydowania z list Wiosny nikt nie bierze pod uwagę z powodów wymienionych wyżej.

Formuła wspólnego startu ciągle nie została więc rozstrzygnięta. Co gorsza, takie kalkulacje obracające się wokół kilku procent głosów potrafią skutecznie zniechęcić wyborców do głosowania na porozumienie trzech partii. Wyborca nie lubi popierać przegranych, a lewicowi tenorzy zachowują się tak, jakby już przegrali.

Pod znakiem zapytania stoi też wiarygodność ideowa koalicji. Partia Adriana Zandberga jest zwolenniczką znacznego podwyższenia podatków dla najbogatszych, z czym się nie afiszuje przed wyborami, bo to raczej nie przysparza głosów. Wiosna to partia liberalna, ustrojona w piórka socjalne. Podwyższenie podatków to nie jej bajka. A Jakub Bierzyński, doradca Roberta Biedronia, ostatnio otwarcie powiedział, że do programu 500 plus trzeba wprowadzić kryterium dochodowe, bo rozdawnictwo pieniędzy to nie jest dobry pomysł. SLD mówi o liberalizacji przepisów aborcyjnych i związkach partnerskich, ale jak powszechnie wiadomo, jej elektorat jest raczej konserwatywny niż progresywny.

No i jest jeszcze trudność, którą trzeba będzie pokonać, czyli konstrukcja list. – Jeżeli pierwsze sondaże będą poniżej 10 proc., to raczej nie uda nam się pozyskać na dalsze miejsca sensownych kandydatów – wzdycha polityk lewicy. – Z kolei o miejsca biorące, czyli jedynki w 20-25 okręgach, bo na tyle mandatów mamy szansę, rozegra się prawdziwa wojna. Układanie list będzie koszmarem.<

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: PIOTR MOLĘCKI/EAST NEWS, MAREK SZAWDYN / POLSKA PRESS/GALLO IMAGES



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Przychodzi gej do katotaliba

**Ci, którzy w Białymstoku wznosili wulgarne okrzyki, nie są obrońcami chrześcijaństwa, bo chrześcijaństwo głoszone w ten sposób nie jest już Dobrą Nowiną. Jezus przyszedł także do homoseksualistów – mówi Tomasz P. Terlikowski, publicysta katolicki.**

ROZMAWIAŁ *Marcin Dzierżanowski*

**Pomysł na tę rozmowę zrodził się jeszcze przed wydarzeniami w Białymstoku. W Boże Ciało biskupi wzywali do modlitw pokutnych za grzechy społeczności LGBT, w zasadzie zaś milczeli o ofiarach pedofilii. Czułem się przez nich zaatakowany. Dzień wcześniej zaprosiłeś mnie do studia Telewizji Republika. Byłem twoim gościem nie tylko jako publicysta „Wprost", lecz także jako wierzący gej. To była wyjątkowo dobra, spokojna rozmowa.**

Zaskoczyło cię to?

**Ani trochę, byłem u ciebie wiele razy, zawsze mnie traktujesz z szacunkiem. Po prostu uświadomiłem sobie, że jest w tym jakiś paradoks. Biskupi na Boże Ciało atakują gejów, tymczasem ten „straszny Terlikowski" umożliwia mi normalną, spokojną rozmowę. Przyznaję, że kiedy kilka lat temu pierwszy raz szedłem do twojego programu, miałem poczucie, że wchodzę do jaskini lwa. Znajomi do dziś mają pretensję, że z tobą gadam. Swoją drogą, ty się nie boisz ze mną rozmawiać dla „Wprost"?**

Nie mam nic do stracenia (śmiech). Przecież i tak twoi znajomi uważają mnie za katotaliba, szalonego prawicowca, który na dzień dobry zjada dzieci ateistów. Z kolei moja – konserwatywna – strona czasem twierdzi, że jestem katocelebrytą, który przechodzi na ciemną stronę lewactwa.

**No to pogadajmy jak gej z katotalibem. A może po prostu jak dwaj dziennikarze, którzy się znają od kilkunastu lat, i choć w wielu sprawach się ze sobą nie zgadzają, ciągle potrafią rozmawiać.**

Porozmawiajmy.

**Zacznijmy od Białegostoku, gdzie katoliccy obrońcy cywilizacji chrześcijańskiej zaatakowali pokojowy Marsz Równości.**

Nie zgadzam się z takim postawieniem problemu. Sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana, także z powodu agendy politycznej, która stoi za marszami równości. Ale zacznę od tego, że Ewangelii nie można głosić w nieewangeliczny sposób. Dlatego ci, którzy w Białymstoku rzucali ekskrementami i wznosili wulgarne okrzyki, nie są obrońcami chrześcijaństwa, bo chrześcijaństwo głoszone w ten sposób, nie jest już Dobrą Nowiną, przeciwnie – zaczyna usprawiedliwiać przemoc. Pamiętajmy, że Jezus przyszedł także do homoseksualistów, transseksualistów, działaczy gejowskich – po to, żeby ich zbawić, a nie potępić. Ale jest też druga strona medalu – wcale nie jest tak, jak sugerujesz, że po drugiej stronie byli jedynie głosiciele tolerancji. Tak się składa, że na Zachodzie działacze gejowscy odbierają prawo do myślenia po chrześcijańsku, wyrzucają z pracy, szkół i uniwersytetów tych, którzy ośmielają się myśleć inaczej.

**Czy Jezus przyklejałby na czyichkolwiek drzwiach takie naklejki? Z pewnością nie. On spotykał się z wykluczonymi**

**Serio? Problemem są prześladowania katolików przez gejów? A pamiętasz, że zanim nastąpiły wypadki w Białymstoku, koledzy z prawicowych mediów wydrukowali naklejki: „Strefa wolna od LGBT"?**

Nigdy nie popierałem tej akcji. Trzeba sobie zadać pytanie, jak w podobnej sytuacji zachowałby się Jezus. Czy przyklejałby na czyichkolwiek drzwiach takie naklejki? Z pewnością nie. On spotykał się z wykluczonymi i potępionymi, choć porządni Żydzi byli tą jego otwartością zgorszeni. Jeśli kogoś



eprasa.pl 1a2eec2f69

eprasa.pl 1a2eec2f69

potępiał, to tych, którzy nie mieli sobie nic do zarzucenia.

**Zaostrzenie kościelnej retoryki pod adresem osób homoseksualnych zbiegło się w czasie z filmem braci Sekielskich. To przypadek?**

Mam swoją teorię. Mówienie o zagrożeniu ze strony LGBT pomaga biskupom w ucieczce od rozliczeń i wyjaśnień afer seksualnych.

**Biskupi mówią, że winę za afery pedofilskie w Kościele ponoszą rewolucja obyczajowa i LGBT.**

Teza co najmniej dyskusyjna. Przecież większość spraw ujawnionych w filmie braci Sekielskich miała miejsce w latach 80., czasem 90. A więc w czasach, gdy o LGBT w przestrzeni publicznej prawie w ogóle się nie mówiło. Ale wygodniej jest mówić o zgubnych skutkach rewolucji obyczajowej niż np. powołać komisję do zbadania przestępstw pedofilii w Kościele. Taką, jaka powstała chociażby we Francji.

**Mam poczucie, że po wstrząsie, jaki wywołał film Sekielskich, szybko przeszliśmy nad tą sprawą do porządku dziennego.**

Niestety, masz rację. Wśród biskupów panuje przekonanie, że film Sekielskich nie wywołał takich skutków, jak się spodziewano. Nie ma powszechnego szoku, debata publiczna przygasa, temat skończony.

**Też uważasz, że tak jest?**

Oczywiście, że nie. Obaj znamy media, wiemy, że zainteresowanie tematem najpierw jest ogromne, potem nagle słabnie, ale następnie znowu się pojawia. Sekielscy szykują kolejne dwa filmy, za chwilę ktoś może np. ujawnić aferę seksualną z udziałem jakiegoś biskupa, znowu o sprawie będzie głośno. Tak było na Zachodzie. Nierozliczona pedofilia nie zniszczy polskiego Kościoła z dnia na dzień, ona będzie go osłabiała stopniowo. Tak jak w Irlandii, gdzie po aferach seksualnych Kościół wciąż istnieje, ale jest społecznie bez znaczenia. Nie ma czego zbierać.

**Arcybiskup Stanisław Gądecki publicznie podziękował Sekielskim za film i zapowiedział rozliczenie winnych. Po czym odmówił prokuraturze wydania dokumentów w sprawie księdza pedofila.**

Twierdzi, że są w Watykanie.

**Przykro mi, ale ja mu nie wierzę.**

*W pierwszym w Białymstoku Marszu Równości 20 lipca wzięło udział nieco ponad tysiąc osób. Przeszli pod hasłem „Białystok miasto dla wszystkich”*

**Część Kościoła hierarchicznego boi się transparentności, bo wie, że przy okazji pedofilii mogą wyjść inne skandale**

Sytuacja jest co najmniej dziwna. Najpierw powołany przez kurię poznańską rzecznik praw ofiar odmawia prokuratorowi wydania dokumentów, powołując się na tajemnicę zawodową. Gdy sąd zwalnia go z tej tajemnicy, pojawia się argument, że wszystkie akta sprawy wysłano do Watykanu. Nie znam się na prowadzeniu biskupich kancelarii, ale wydaje mi się oczywiste, że w takich przypadkach akta się kopiuje, choćby na wypadek zniszczenia lub zaginięcia.

**Jak więc wytłumaczyć postawę kurii?**

Biskupi najwyraźniej nie odrobili lekcji Stanów Zjednoczonych. Tam też hierarchowie nie chcieli współpracować z organami ścigania. Efekt był taki, że kolejne skandale i tak wychodziły na jaw, państwo wkraczało i osądzało, tyle że autorytet Kościoła spadał z tygodnia na tydzień. Boję się, że u nas będzie podobnie.

**Nie będzie. Polska prokuratura nigdy w życiu nie wejdzie do żadnej kurii.**

Myślę, że biskupi wychodzą z podobnego założenia. Mają przekonanie, że Kościół wciąż cieszy się szczególną pozycją, państwo nie będzie więc naciskać i sprawa przycichnie. Ja się z tym myśleniem głęboko nie zgadzam. Uważam zresztą, że prokurator powinien wkroczyć do poznańskiej kurii i dokonać przeszukania.

**Ksiądz z archidiecezji poznańskiej, którego akt poszukuje prokuratura, został już ukarany. Dlaczego więc kuria go broni?**

Mnie też się to wydaje bezsensowne i smutne. Myślę, że tu działa jakaś dziwna solidarność.

**Czym spowodowana?**

Księża tworzą specyficzną, zamkniętą społeczność, która z zasady rozwija mechanizmy wzajemnego wsparcia. To wspieranie się dotyczy dobrego i złego. Część spraw dotyczących skandali seksualnych była tajemnicą poliszynela, wielu duchownych wiedziało, ale nie reagowało – to dziś budzi u nich wyrzuty sumienia. Inni próbowali reagować, ale szybko się dowiadywali od

ZDJĘCIA: MACIEJ ZIENKIEWICZ/FORUM, MAREK MALISZEWSKI/REPORTER (2)



eprasa.pl 1a2eec2f69

*Dużo liczniejsi byli kontrmanifestanci. Obrzucali marsz kamieniami, butelkami, wyzwiskami, bili i kopali osoby wyciągnięte z tłumu. Na podstawie nagrań policja zidentyfikowała ponad 100 agresywnych napastników*

przełożonych, że nie należy kalać własnego gniazda. Znamienny jest tu przykład abp. Juliusza Paetza. Oskarżono go nie o pedofilię, lecz molestowanie seksualne kleryków, nie zmienia to jednak tego, że mechanizm zadziałał podobnie. Otóż co najmniej pięciu polskich biskupów wiedziało o sprawie, mieli dowody, a mimo to nie powiadomili Watykanu. Dopiero gdy Wanda Półtawska, przyjaciółka Jana Pawła II, powiadomiła go o sprawie osobiście, arcybiskup odszedł z funkcji metropolity. Zresztą, nigdy nie powiedziano oficjalnie, z jakiego powodu.

**Żeby nie było zgorszenia.**

Otwarcie mówili o tym dwaj księża. Jeden z nich porzucił kapłaństwo, a drugi wyjechał na misje. To też był sygnał dla pozostałych duchownych, że lepiej milczeć. Musisz też pamiętać, że absolutna większość księży nie miała ze skandalami pedofilskimi nic wspólnego. Czują się dziś niesłusznie atakowani, przyjmują pozycję obronną. Moim zdaniem jest jeszcze jeden powód tej swoistej zmowy milczenia. Część Kościoła hierarchicznego boi się transparentności, bo wie, że przy okazji pedofilii mogą wyjść inne skandale.

**Jakie?**

Bardzo różne. Naruszenie celibatu, relacje homoseksualne wśród duchownych, ale też np. nadużycia biznesowe. Bo w Kościele narasta przekonanie, że po skandalach seksualnych przyjdą skandale finansowe, więc lepiej, żeby za bardzo w sprawach kościelnych nie grzebać.

**Może my, świeccy, powinniśmy bardziej naciskać?**

Pewnie tak. Przykład krajów zachodnich pokazuje, że dopóki nie ma silnej presji, biskupi unikają zmierzenia się z tym problemem. Problem w tym, że ja w Polsce w ten nacisk za bardzo nie wierzę.

**Dlaczego?**

Choćby dlatego, że temat silnie upolityczniono. Opozycja wzięła go na wyborcze sztandary i buduje wrażenie, że każdy, kto chce rozliczeń w Kościele, jest po jej stronie. To wierutna bzdura, ale tak jest przedstawiany ten problem. W dodatku sprawa pedofilii stała się nagle przedmiotem troski środowisk skrajnie antyklerykalnych i antykościelnych. Dziecięce buciki wieszały na płotach kościelnych głównie skrajne feministki.

**Nie miały prawa?**

Miały. Stwierdzam tylko, że z punktu widzenia tych osób w Kościele, które nie chcą rozliczeń, to był prezent. Wśród księży i wielu konserwatywnych katolików najnowszym hitem jest książka Sebastiana Karczewskiego „Pedofilią w Kościół. Oblicza kłamstwa".

**Mój Boże, w ogóle nie słyszałem!**

Widzisz? To pokazuje, w jakich bańkach medialnych żyjemy. Wśród moich znajomych na Facebooku większość tę książkę już zna.

**Karczewskiego kojarzę głównie z obrony oskarżonego o współpracę z SB abp. Stanisława Wielgusa.**

W swojej nowej książce pisze, że pedofilia wśród księży to wytwór medialny i w zasadzie Kościół nie powinien mieć sobie nic do zarzucenia. Jak mówiłem, ta książka cieszy się nieprawdopodobną popularnością w radiomaryjnej części Kościoła w Polsce. Uspokaja czytelników, że wszystko będzie dobrze.

**A może będzie? Może powszechny wstrząs moralny po filmie Sekielskich był udawany?**

Jestem przekonany, że był autentyczny, po prostu się nie przełożył na konkretne działania.

**Dlaczego?**

Bo – wbrew pozorom – katolickie środowiska są w Polsce stosunkowo słabe. Świeccy są instytucjonalnie uzależnieni od biskupów, prawie nie ma niezależnych mediów katolickich. W dodatku temat pedofilii szybko stał się narzędziem walki z Kościołem, tymczasem w Polsce nie ma gruntu pod agresywny antyklerykalizm.

**Czyli rozejdzie się po kościach?**

Absolutnie nie. Wierni, powoli i cicho, będą odchodzili z Kościoła. Cytując Czesława Miłosza, „innego końca świata nie będzie".

**Biskupi o tym nie wiedzą?**

Pewnie wiedzą, w końcu w Łodzi na katechezę chodzi już zaledwie 10 proc. uczniów. Tyle że ta cicha apostazja nie wymaga od nikogo żadnej reakcji, można udawać, że nic złego się nie dzieje.

**A jeszcze lepiej – żeby odwrócić uwagę – zaatakować osoby LGBT.**

Marcin, nie rób ze swojej społeczności męczenników! Dobrze wiesz, że wiele zachowań ze strony działaczy LGBT z punktu widzenia osób wierzących miało charakter bluźnierczy. Biskupi musieli zareagować.

**Ja tych bluźnierstw nie widzę.**

Tęczowa aureola na obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej nie obraża wierzących?

**W tym samym stopniu jak aureola biało-czerwona. Widziałem takie przeróbki, nie budziły protestów.**

Złe porównanie. Tęcza symbolizuje postulaty sprzeczne z nauczaniem Kościoła.


eprasa.pl 1a2eec2f69

**Dla osób LGBT symbolizuje walkę o ich godność. Wiem, że w to nie wierzysz, ale przyjmij, że tak jest.**

Więc ty przyjmij, że jeśli ktoś się posługuje wizerunkiem świętym dla katolików, powinien wiedzieć, jakie wywoła reakcje.

**Też jestem katolikiem. I bardziej niż tęcza w aureoli obrażają mnie agresywne okrzyki narodowców na Jasnej Górze czy ostatnio pod białostocką katedrą.**

To zupełnie inny temat. Społeczność LGBT powinna zrozumieć, że weszła do mainstreamu życia społecznego. A jak się wchodzi do mainstreamu, to skandal nie jest dobrą metodą rozmowy.

**Dobrą metodą rozmowy jest retoryka Kai Godek?**

Absolutnie nie. Jej twierdzenie, że geje adoptują dzieci, żeby je molestować, jest skandaliczne i kłamliwe. Nie utożsamiam się z takimi metodami obrony wartości chrześcijańskich.

**To chyba po stronie konserwatywnej jesteś wyjątkiem. Dla wielu twoich znajomych Kaja Godek jest idolką.**

Może cię to zdziwi, ale my, po konserwatywnej stronie, jesteśmy tak samo różni, jak różne są osoby LGBT.

**Przyznaję, czasem trudno nam to nawzajem zobaczyć. My też wrzucamy was do jednego worka.**

Niestety. Bańki społecznościowe powodują, że nie tylko ze sobą nie rozmawiamy, ale nawet przestajemy słyszeć argumenty drugiej strony. Zaczynamy budować jedno państwo dwóch narodów, a to już jest groźne dla przyszłości społeczeństwa. Przyznaję, że my, konserwatyści, mamy tendencję do szczególnego eksponowania grzechu homoseksualizmu. Weźmy choćby św. Pawła – owszem, potępiał „mężczyzn współżyjących ze sobą", ale na jego liście są też „niesprawiedliwi, rozpustnicy, bałwochwalcy, cudzołożnicy, rozwięźli, złodzieje, chciwi, pijacy, oszczercy i zdziercy". Jak się dobrze poczyta, każdy z nas może się w tym wykazie odnaleźć. Zresztą, rolą tego fragmentu Pisma Świętego nie jest wymienianie ludzi, którzy pójdą do piekła, lecz przypominanie, że tym, co nas zbawia, nie są nasze czyny, lecz łaska Boża.

**Uważaj. Powiedzą ci, że zmieniasz front.**

Zmieniam retorykę. Jako wierzący konserwatysta muszę uznać, że długofalową walkę światopoglądową wygrywa z moim obozem społeczność LGBT. Według mnie związki homoseksualne są grzeszne, tego poglądu nie zmienię. Ale takie moje stwierdzenie dla większości młodych ludzi nie ma już dziś żadnego znaczenia. Kompletnie tego nie zrozumieją.

**Skoro nawet ty tak mówisz, to pewnie tak jest.**

W obliczu tej rzeczywistości konserwatysta może zająć jedną z trzech postaw. Po pierwsze – jak w Wielkiej Brytanii – pogodzić się z tym i przejść na drugą stronę. Po drugie – jak większość konserwatystów w Polsce – okopać się na swoich pozycjach i budować ruch oporu. Sam do niedawna byłem w tej grupie.

**Już nie jesteś?**

Powoli sobie uświadamiam, że taka strategia komunikowania wiary staje się kompletnie nieskuteczna. Głosząc Ewangelię, nie zaczyna się od wojny, ale od głoszenia miłości. Dlatego coraz częściej staram się przyjmować trzecią postawę. Myślę, że powinniśmy spokojnie głosić swoje argumenty, ale zachowywać szacunek dla drugiej strony. Inaczej nikt nas nie usłyszy.

**To tylko kwestia taktyki?**

Nie tylko. Dobrze wiesz, że mam mocne i wyraziste poglądy. Mogę nie zgadzać się z moim rozmówcą, mogę uważać, że się myli, ale to nie oznacza, że nie chcę go wysłuchać. Jako katolik uważam, że akt homoseksualny jest grzechem, ale muszę uznać fakt, że w relacji między dwiema osobami tej samej płci mogą występować elementy dobra. Choćby to, że partnerzy się wzajemnie wspierają, towarzyszą sobie albo się sobą opiekują.

**Tomek, czytam regularnie twoje wpisy na Facebooku i trochę nie wierzę w to, co słyszę...**

Dobrze wiesz, że żeby się przebić w internecie, czasem trzeba wyostrzyć tezę. Jednak przyznaję: zdarza mi się nie zauważać w drugim człowieku bliźniego. To błąd. Mimo wszystko uważam, może naiwnie, że ogromna większość ludzi głosi swoje poglądy szczerze i z głębokiego przekonania. Możesz się mylić i ja też mogę. Ale nie będziemy wiedzieć, że się mylimy, jeśli nie będziemy ze sobą rozmawiać.<

**Tomasz Terlikowski**

Dziennikarz, publicysta, działacz katolicki. Ma 45 lat, ukończył filozofię na UKSW. Prowadzi m.in. program w TV Republika.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

O niepublicystycznej działalności Tomasza Terlikowskiego piszemy w tym wydaniu „Wprost" w dziale Trendy na s. 84

ZDJĘCIA: MACIEJ ZIENKIEWICZ/FORUM



eprasa.pl 1a2eec2f69

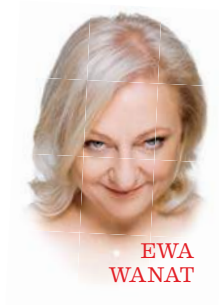

EWA WANAT

# Białystok – polskie Stonewall

Gdy patrzyłam na zdjęcia z Białegostoku, uderzyło mnie podobieństwo do obrazów, które oglądałam rok temu w czasie antyimigranckich zamieszek w niemieckim Chemnitz. Oni zawsze wyglądają tak samo – młodzi mężczyźni w sportowych strojach.

Kto czytał książkę Marcina Kąckiego „Białystok. Biała siła, czarna pamięć", ten nie powinien być zaskoczony tym, co się wydarzyło. Kącki dokładnie opisuje mechanizm powstawania nienawiści. To m.in. efekt prania mózgów bogoojczyźnianymi śmieciami przez niedokształconych, prymitywnych księży i katechetów. Zblatowanie władzy, Kościoła, kiboli i idące za tym poczucie bezkarności tych ostatnich.

**Nie istnieje ideologia LGBT, tak jak nie istnieje ideologia gender. To pojęcia wymyślone przez facetów chodzących na co dzień w kieckach**

Oni nie są „tylko" homofobami, są antysemitami, rasistami, mizoginami, ksenofobami. W tej chwili dostali jednoznaczną wskazówkę od partii rządzącej i Kościoła katolickiego, że lesbijki i gejów można i należy obrażać, prześladować, bić. Przedtem podpalili mieszkanie czeczeńskich uchodźców, na byłym żydowskim cmentarzu zniszczyli gwiazdę Dawida i ułożyli z niej swastykę, próbowali podpalić Dom Kultury Muzułmańskiej, napadali na obcokrajowców.

Teraz przyszła kolej na LGBT. Z tym że w Białymstoku nie bito żadnego LGBT. W Białymstoku kibole rzucali wyzwiskami, oblewali moczem, bili konkretnych ludzi – Jacka, Ankę, Elę, Martę, Piotra, Renatę, Krzysztofa. Kobiety kochające kobiety, mężczyzn będących w związkach z mężczyznami, ludzi, którzy urodzili się w innym ciele, niż powinni, i heteroseksualnych mężczyzn i kobiety, którzy tych pierwszych chcieli wesprzeć w walce o równe prawa.

Nie istnieje ideologia LGBT, tak jak nie istnieje ideologia gender. To pojęcia wymyślone przez facetów chodzących na co dzień w kieckach i beretach z fikuśnymi pomponami oraz ich popleczników z rządzącej partii – żeby zachować władzę, wpływy i pieniądze. Są zdeterminowani i mają do dyspozycji młodych, wściekłych mężczyzn. To właśnie rękami takich młodych, wściekłych mężczyzn urządza się pogromy i czystki. W Kambodży Czerwoni Khmerzy wykorzystywali nastolatków – kilkunastoletni chłopcy bywali dowódcami oddziałów mordujących „wrogów ludu", w czasie rewolucji radzieckiej było podobnie. Islamistyczni przywódcy do samobójczych ataków wykorzystują najczęściej młodych mężczyzn.

To, co się wydarzyło, można nazwać próbą pogromu. Nieudaną, bo na miejscu była policja. Jednak łatwo mogę sobie wyobrazić, co by było, gdyby jej zabrakło. Jeśli dorośli faceci, pomimo obecności policjantów, nie mają oporów przed biciem dziewczyn czy 14-letniego chłopca. Tak to się zaczyna i nie ma co przewracać oczami, wzdychać, że przesada, że niedługo języka zabraknie, żeby nie nadużywać mocnych słów.

Osób LGBTQ nic nie chroni i nikt nie broni. Jest coś przerażającego w tej ciszy. Owszem, media na całym świecie pisały o Białymstoku z oburzeniem, ale nie idą za tym żadne działania, na przykład ze strony Unii Europejskiej.

Nie wiem, czy coś da się z tym zrobić, tak jak niemieckie społeczeństwo i rząd nie potrafią odwrócić podobnych trendów we wschodnich landach. I tu, i tam – lata zaniedbań, brak pozytywnych propozycji, traktowanie Niemców z byłego NRD jak drugi sort obywateli, tak jak wschodniej Polski jako Polski B.

Do Chemnitz po zamieszkach pojechali artyści z koncertem przeciw prawicowej przemocy. Pod hasłem „Nas jest więcej" demonstrowało swój sprzeciw 65 tys. osób. Sześć razy więcej niż tych, którzy wcześniej krzyczeli „Obcokrajowcy, won!".

Jedyne, co mi przychodzi do głowy, to okazywać solidarność z prześladowanymi na każdym kroku. A w Białymstoku organizować coroczny, ogólnopolski Marsz Równości, żeby pokazać Polsce i światu, że nas jest więcej. <

Dziennikarka, była szefowa Radia TOK FM, mieszka w Berlinie

ZDJĘCIA: RAFAŁ SIDERSKI



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Kora była z kosmosu

Byłam z Korą w tym samym sierocińcu, ale rozdzielono nas. Przez kilka lat rozmawiałyśmy ze sobą tylko raz czy dwa. U zakonnic była nieczułość, przemoc, samotność i molestowanie – wspomina ***Anna Maria Kubczak,*** siostra Kory Jackowskiej.

ROZMAWIAŁA ***Magdalena Środa***

**Śpiewasz?**

Tak. Tylko nie solowo. Śpiewam w chórze Collegium Baccalarum w Olsztynie. Od 30 lat, razem z mężem. Śpiewamy klasykę, pieśni sakralne, ludowe. Sławimy Olsztyn w całej Europie.

**Cała rodzina śpiewała? Kora, ty, reszta?**

Nie. Śpiew idzie u nas po linii żeńskiej, po kądzieli. Mama Emilia dużo śpiewała, miała piękny głos, mocny jak Kora. Proszono ją ciągle: „Micia, śpiewaj!". Śpiewała ciocia i ja. Babcia – Karolina Bilińska – chyba też, prowadziła we Lwowie pensję, wszystkie panny wtedy śpiewały, ale niewiele o niej wiem. W ogóle nasza przeszłość tonie w mrokach i traumach.

**Pochodzicie ze Wschodu?**

Tata przed wojną był komendantem policji w Buczaczu. Miał tam rodzinę: żonę i trzy córki. Rosjanie ich aresztowali, ojca mieli rozstrzelać, ale przeżył, pod stosem trupów. Żona i córki zostały wywiezione do Kazachstanu. Żona nie przeżyła, zmarła w strasznych warunkach, córki wróciły po latach w ramach repatriacji. Ojciec znalazł się w Krakowie i tam poznał naszą mamę. Była 11 lat młodsza...

**Rodzice byli szczęśliwi?**

Kochali się, ale czasy były trudne. Takie, że lepiej w ogóle było nie zakładać rodziny. Wojna, bieda, a mama rodziła nas prawie rok po roku. Najstarszy Andrzej przyszedł na świat w 1943 r., ja w 44. Koreńka urodziła się – jak to się mówi – za Stalina, w 51 r. No i jeszcze dwóch chłopców. Cały dom stał na głowie mamy; strasznie pracowała, żeby nas wyżywić. Po wojnie tato był ścigany przez UB, straciliśmy dawne mieszkanie i zamieszkaliśmy w przerobionej pralni. To nie były warunki na szczęśliwe życie rodzinne.

*Anna Maria Kubczak, siostra Kory Jackowskiej, w przydomowym ogrodzie, który jest jej wielką pasją*



eprasa.pl 1a2eec2f69

**Pamiętasz, jak urodziła się Kora?**

Miałam wtedy siedem lat. Nie wiedziałam, skąd się biorą dzieci. Pamiętam, że mama była raz szczupła, raz gruba. Nie zwracałam jednak uwagi na jej okresowe otyłości. Nowe dziecko pojawiło się więc znikąd. Było śliczne i miało czarne włosy. Byłam pewna, że podrzucili ją Cyganie. Taka cygańska dziewczynka. Ale siostra.

**Jak sobie dawaliście radę?**

Kiepsko. Mama, która z wykształcenia była nauczycielką, nie miała pracy, bo miała nas, ale chwytała się różnych zajęć: rękodzieła, krawiectwa. Tata nie miał na nic siły. W czasie okupacji pracował w starostwie. Po wyzwoleniu pracę stracił i żył w strachu, że go aresztują. W 1955 r. mama zachorowała na gruźlicę. Miała niewyleczone zapalenia płuc, prątkowała. Pojechała do sanatorium w Zakopanem, przez rok nie mieliśmy z nią żadnego kontaktu. Tato nie potrafił się nami wszystkimi zająć. Zostaliśmy więc rozparcelowani po domach dziecka, prócz najstarszego Andrzeja, który został z tatą. Chłopcy trafili gdzieś na Kielecczyznę, a my z Oleńką do Jordanowa. To był Dom Dziecka Caritasu prowadzony przez siostry prezentki. Mały sierociniec w pięknym, surowym budynku. Były tam dwie grupy dzieciaków. Starsze i maluchy. Trafiłyśmy do dwóch różnych, byłyśmy numerowane. Czteroletnia Oleńka była siódemką.

*^ Zdjęcia archiwum domowego Anny Kubczak. Z prawej: Kora z siostrą i Kamilem Sipowiczem*

**Opowiadała, że nie miałyście żadnego kontaktu, bo prorodzinny Kościół rozdzielał rodziny. Dlaczego?**

Pewno dlatego, żeby był porządek. Wszystko było tak zorganizowane, że dwie grupy się nie stykały ze sobą. Poza tym w moim przypadku chodziło naprawdę o zerwanie więzi rodzinnych, bo siostry chciały, żebym została zakonnicą. Tak mi się po latach wydaje. Byłam pilną uczennicą, z inteligenckiego domu, pobożna; nadawałam się do zakonu. Więzi z siostrą mogły tylko przeszkadzać. To niewiarygodne, że my, przez tych kilka lat w sierocińcu, rozmawiałyśmy ze sobą tylko raz czy dwa.

**Korze została straszna trauma po tym pobycie. Potem ją wyśpiewała w „Zabawie w chowanego".**

Tak, śpiewała, że „milczała o tym długo, na dnie pamięci trzymając obrazy". Obrazy były straszne. Była nieczułość, przemoc, samotność, indoktrynacja, było i molestowanie... No ale był porządek. Tyle że religijność nam się nie przyjęła.

**A potem powrót do domu.**

To już nie był ten dom. Mama była wycieńczona, chyba miała cukrzycę, wtedy były problemy ze zdiagnozowaniem takich chorób, tata dostał zawału i zmarł, to Kora znalazła jego ciało... znów trafiłyśmy do



eprasa.pl 1a2eec2f69

„innych", tym razem do rodziny. Ale surowej. Kora to bardzo źle wspominała. Pewno dlatego w wieku lat 16 ruszyła w świat, a potem tak szybko założyła własną rodzinę. Ja zresztą też. Bardzo potrzebowałyśmy mieć dom i rodzinę. Bardzo. Zakochałam się, przerwałam studia i zaraz po ślubie wyjechaliśmy z mężem do Olsztyna, gdzie, z tzw. puli dla fachowców, otrzymaliśmy mieszkanie. W Krakowie takich szans nie było. Kora, trochę później, związała się z Markiem Jackowskim, pierwsze mieszkanie kupili za wylosowany na jakiejś loterii samochód, syrenkę. Szybko urodziłyśmy dzieci.

**Nie miałyście pretensji do mamy, że nie potrafiła was utrzymać razem?**

Nigdy! Kochałyśmy ją, z czasem zrozumiałyśmy też traumę, która była udziałem nie tylko ojca. Mama, jak się okazało, była nieślubnym dzieckiem. Kiedyś, we Lwowie, bo stamtąd pochodziła, w środowisku mieszczańskim to był niemały skandal obyczajowy i trauma na całe życie. W ogóle historia moich rodziców jest jak ta „o tych dwojgu ludzieńkach, co kochali się w sobie" Bolesława Leśmiana. Była tam i śmierć, i rozstania, i cierpienie, i niespełnienie, i niemoc. Ale nie wiemy o tym zbyt wiele, bo kiedy mogłyśmy się jeszcze dowiedzieć, to byłyśmy za małe, żeby pytać, a potem pytać nie było już kogo. Bardzo kochałyśmy mamę, to była inteligentna, wrażliwa, wykształcona, wspaniała osoba. Za dużo na nią spadło i nie miała praktycznie żadnej pomocy. Ale, proszę mi wierzyć, to nasze rozbicie rodzinne nie miało nic wspólnego z patologią. Takie fatum, takie czasy. Bardzo za nią tęskniłyśmy – i kiedy żyła, a my byłyśmy daleko, i po jej śmierci.

**Kiedy mama zmarła?**

Gdy Kora była w ciąży z Mateuszem w 1971 r. Na pogrzebie Kory powiedziałam, że „już jest w jej ramionach". Bo to było ważne dla niej – być w jej ramionach. Kora nie była osobą religijną w tradycyjnym sensie tego słowa, ale dwa dni przed śmiercią, kiedy praktycznie była nieprzytomna, ocknęła się i powiedziała, że widzi ich wszystkich: mamę, tatę, brata, który zmarł rok wcześniej… że czekają na nią. Wreszcie razem. Myślę, że nasza bliskość, Kory i moja, brała się również stąd, że byłam dla niej taką mamą. Starsza o siedem lat i znacznie bardziej stabilna…

**Stabilna?**

No, nie byłam hipiską, nie wędrowałam po Polsce; miałam pracę, uregulowane życie, choć też bardziej pogmatwane niżby się mogło wydawać. W pewnym sensie nasze biografie sentymentalne pokrywają się. Żyłyśmy w związkach, ukrywając miłość do innej osoby… ale w końcu Kora rozstała się z Markiem Jackowskim i została z Kamilem, a ja już 30 lat jestem z moim drugim mężem.

**Na pogrzebie Kory powiedziałam: jest już w ramionach mamy. Dwa dni przed śmiercią Kora powiedziała, że ją widzi**

**Mówiła ci o swoich romansach?**

Nie bezpośrednio. Była dyskretna. Ale mam jej listy, które często pisała w nocy, układając piosenki. Przysyłała mi je wraz z ich tekstami. Jeden jest szczególnie cenny. To pierwsza wersja „Kocham cię, kochanie moje", pisała mi o jakiejś wielkiej miłości, mężczyźnie, który wyjechał na stypendium do Niemiec. Kamil pisał wtedy doktorat z Heideggera, a Kora była z nim w ciąży… Nigdy się nie zwierzała, ale te nocne listy z poezją, która potem stawała się przebojami, pochodzą z trzewi, z prawdziwych przeżyć.

**Często wpadała do ciebie?**

W latach 80. coraz częściej. Raz, że Marek Jackowski stąd pochodził, więc chłopcy jeździli do babci, poza tym gdy Kora zaczęła zarabiać, chciała mieć tu jakiś dom. Nad jeziorem, bo kochała pływać.

**Wiem, dużo razem pływałyśmy… bez kostiumów i zawsze z płetwami. Płetwy kiedyś uratowały jej życie.**

Jak była mała, w Krakowie, trenowała pływanie. Nie mogła żyć bez wody. Gdy przestała pływać, kilka lat temu, to był zły znak. Tak się zaczął jej rak jajnika; niechęcią do wody. W latach 80. znalazłam jej tu miejsce na dom. Nad jeziorem, na pustkowiu. Teraz to prawie dzielnica Olsztyna. Miała coraz więcej koncertów i tu przyjeżdżała na odpoczynek. Potem ja zachorowałam na raka. To nas też zbliżyło. No i godzinami gadałyśmy przez telefon, Kora potrafiła cudownie opowiadać i rozśmieszała mnie do łez. Lubiła też moją kuchnię.

**To znaczy jaką?**

Wschodnią. Tradycyjną. Pierogi i dużo zup. Uwielbiała zupy. Gotując, przypominałam jej mamę.

**Koreńka nie gotowała…**

Nie znosiła kuchennych zapachów, mało czasu spędzała w kuchni, ale gdy się za coś brała, robiła to wyśmienicie. Gdy była chora, przyjeżdżałam z Olsztyna do Warszawy lub na Roztocze, by jej gotować. Kamil jedzenie zamawiał. Miał dwie lewe ręce. Pod względem uczestniczenia w obowiązkach domowych był macho.

*Rodzice Kory Jackowskiej, Emilia i Marcin Ostrowscy, poznali się w Krakowie*

ZDJĘCIA: BOGDAN HRYWNIAK. ZDJĘCIE Z ARCHIWUM DOMOWEGO ANNY KUBCZAK REPRODUKCJA BOGDAN HRYWNIAK. ZDJĘCIA Z ARCHIWUM DOMOWEGO ANNY KUBCZAK REPRODUKCJA BOGDAN HRYWNIAK



eprasa.pl 1a2eec2f69

**Anna Kubczak**

siostra Kory Jackowskiej. Związana z Olsztynem, wraz z mężem (do emerytury) prowadziła kancelarię adwokacką i radcowską, wcześniej pracowała w sądzie wojewódzkim w Krakowie. Specjalizuje się w prawie medycznym. Jej pasje to muzyka klasyczna i śpiew chóralny. Jest matką Piotra i babcią Mateusza.

**Jej innych chłopaków lubiłaś?**

Nigdy nie oceniałam jej wyborów, kogo miała, tego akceptowałam. Z Markiem Jackowskim tworzyli fenomenalną, twórczą parę. To był rewelacyjny duet. Ale jej prawdziwa miłość to Kamil. On i tylko on, choć nie był to aksamitny związek. Kochali się i rozstawali. Dwie potężne osobowości na jednej przestrzeni to piorunujące zjawisko. Dziś martwię się, jak Kamil da sobie radę, zwłaszcza że przez te ostatnie lata był niezwykle oddany, opiekuńczy i cierpliwy. Kora, a potem jej choroba, wypełniały mu życie.

**Choć Kora do łatwych partnerek nie należała...**

Nie. Była cudowna i trudna. Chodząca energia. Jak kochała, to kochała, jak nienawidziła, to nienawidziła. Nienawidziła głupoty, ignorancji, hipokryzji. Och, jak ona nie znosiła tego, co działo się w Polsce ostatnimi laty! Przy czym nie chodziło o samą politykę, o partie, wybory. Chodziło o stosunek polityki do ludzi i ich wolności, o to, czy ceni się ją, czy lekceważy. PiS to było – według niej – największe zagrożenie dla wolności od czasów komunizmu. Dlatego tak bardzo krytycznie oceniała Kaczyńskiego. Była przecież, jak to się mówi, ikoną wolności. Czasem myślę, że ona w ogóle nie była stąd. Była z kosmosu. Szalała razem z planetami i przypadkiem zawitała na Ziemię. Doskonała we wszystkim. Mogła być architektką, aktorką, projektantką mody, nawet jako sprzątaczka byłaby najlepsza na świecie. Lubiła sprzątać. Jej dom na Roztoczu, który ciągle rozbudowywała, był i jest przepiękny. Wnętrza wszystkich mieszkań i domów, w których mieszkała, były zaplanowane przez nią. Jej garderoba, styl, rysunki, rzeźby, słynne kolorowe matki boskie, to było wszystko jej: niepowtarzalne, piękne. Mam takie ornitologiczne porównanie: cudowronka, znasz ten gatunek? To rajski ptak! Ona nim była...

**Obejrzę w internecie... a właśnie, Kora prawie nie korzystała z internetu. Zawsze dzwoniłyśmy do siebie, nigdy nie mailowałyśmy.**

Ona mnóstwo czytała, nie miała czasu na internet. Jak nie śpiewała, pochłaniała książki i gorszyła się, gdy kogoś przyłapała na literackiej ignorancji.

**Pamiętam, jak nakrzyczała na mnie, że nie znam opowiadań Alice Munro. Zaczęłam je czytać, ale nie byłam olśniona. Czytałyśmy więc razem, żeby mnie olśniło.**

Kiedyś jakiś dziennikarz poprosił ją o wywiad, zapytała go o ocenę jakiejś książki, gdy powiedział, że jej nie zna, wyrzuciła go z domu. To była zbyt ważna pozycja, by jej nie znać – powiedziała potem. Nie lubiła chyba w ogóle techniki, była blisko natury. Wpisana w nią. Pamiętasz jej „Strefę ciszy"? Dziś mogłaby jeszcze głośniej krzyczeć razem z Ziemią „czemu po mnie depczesz, I dlaczego kosisz, Chcę rosnąć i znikać na swój własny sposób". To cywilizacyjne i polityczne barbarzyństwo, jakim było wycinanie Białowieży czy lekceważenie wielu standardów ekologicznych w naszym kraju, doprowadzało ją do szaleństwa. Uspokajały ją zwierzęta. Zawsze je miała przy sobie. Nie tylko gwiazdę – Ramonkę, ale różne lokalne popaprańce, psy i koty, które zbiegały się do domu na Mazurach czy na Roztoczu, gdy tylko przyjeżdżała. Towarzyszy jej teraz sporo zwierzaków, tam gdzie jest, bo przecież gdzieś jest. Tyle energii i taki duch nie znika. Wraca tam, skąd przybył. A ja bardzo tęsknię za nią. <

**Prof. Magdalena Środa**

filozofka, feministka, felietonistka „Wprost". Z Korą znała się prawie 20 lat, poznały się w klubie 22 (prywatny klub założony przez Henrykę Bochniarz, do którego należy wiele znanych kobiet). Towarzyszyła artystce w ostatnich chwilach życia.

ZDJĘCIA: BOGDAN HRYWNIAK, MK

© Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 1a2eec2f69

*Najnowszy model Škody – Scala – jest dostępny m.in. w ofercie kredyt z niskimi ratami*

# Własnym autem na wakacje

Najlepsze auto na wakacyjny wyjazd? Nowe, bezpieczne i przyjazne dla portfela. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom finansowym oferowanym przez Volkswagen Financial Services taki samochód można mieć już za kilkaset złotych miesięcznie.

***Marta Szuma***

Trwają wakacje – to zdecydowanie dobra wiadomość. Gorsza jest taka, że latem najczęściej ponosimy dodatkowe wydatki. Na przykład rodzinny wyjazd na urlop czy wysłanie dzieci na kolonie. Dlatego decyzję o zmianie auta zazwyczaj odkładamy na później. To błąd, bo pozyskanie samochodu w kredycie (lub leasingu konsumenckim) z niskimi ratami wymaga jedynie niewielkiego lub nawet zerowego wkładu własnego. Jak to możliwe? Przy kredycie z niskimi ratami możemy jeździć nowym autem, płacąc nawet dwukrotnie niższe raty niż w klasycznych produktach finansowych. Umowa produktów z niskimi ratami jest tak skonstruowana, że w jej trakcie (czyli w ciągu dwóch, trzech albo czterech lat) jest spłacana przewidywana utrata wartości auta, a nie cały pojazd, jak w klasycznych rozwiązaniach finansowych. Umowę można zakończyć na dwa sposoby w przypadku leasingu lub trzy, gdy w grę wchodzi kredyt. Przy leasingu z niskimi ratami klienci mogą wykupić auto lub zwrócić je do instytucji finansującej, natomiast przy kredycie jest możliwa spłata jednorazowa lub w ratach albo zwrot samochodu.

## SUMA KORZYŚCI

– W leasingu i kredycie z niskimi ratami klienci co miesiąc spłacają tylko zakładaną rynkową utratę wartości samochodu w okresie umowy, a nie jego całą wartość. Na koniec umowy można oddać pojazd i – w razie potrzeby – od razu wybrać nowy model. Razem z oferowanymi z takim leasingiem i kredytem pakietami przeglądów serwisowych oraz korzystnymi ubezpieczeniami pakietowymi kupujący otrzymuje rozwiązania zapewniające mu mobilność – mówi Michał Dyc, dyrektor sprzedaży detalicznej w Volkswagen Financial Services.

W ramach korzystnej miesięcznej raty nabywca może sobie pozwolić na droższy samochód, a to oznacza model lepiej wyposażony lub po prostu auto wyższej klasy. Po zakończeniu umowy nabywca może sam zadecydować, co jest dla niego lepsze: oddanie samochodu i – na przykład – wybranie nowego czy też spłata używanego dotychczas pojazdu, jednorazowa lub w ratach.

## KOMFORTOWA OFERTA

W ofertach kredytu z niskimi ratami miesięczne opłaty zaczynają się już od kilkuset złotych. W ramach ŠKODA Financial Services najnowszy model tej wiodącej na polskim rynku marki, czyli Scala, jest do wzięcia już za 665 zł miesięcznie. Taką ratę można uzyskać, decydując się na ŠKODA Kredyt Niskich Rat na 48 miesięcy, z 25-procentowym wkładem własnym i limitem 80 tys. km w czasie całej umowy. Jeśli wybierzemy crossovera, np. Volkswagena T-Roc w ofercie Volkswagen Financial Services, to przy zbliżonych parametrach (kredyt EasyDrive, wkład własny 30 proc. i limit 80 tys. km w ciągu czterech lat trwania umowy), rata wyniesie 615 zł. Kwoty rat można samodzielnie regulować, ustawiając różne parametry kredytu na dostępnych w internecie kalkulatorach kredytów z niskimi ratami. Wystarczy kilka ruchów suwakami (kredyt na 48 miesięcy, 35 proc. wkładu własnego i limit 40 tys. km podczas całego okresu umowy) i rata za ŠKODĘ Scalę może spaść do... 454 zł.

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

ARTYKUŁ PROMOCYJNY



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Polak mimo woli

Już wtedy wiedziałem, że tak naprawdę urodziłem się czarny i moje miejsce na ziemi to Nowy Jork – tak ***Michał Urbaniak*** wspomina lata 60. Właśnie nagrał w USA płytę „For Warsaw with Love" z okazji 75. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego.

ROZMAWIAŁA ***Agata Jankowska***

**Jak do tego doszło?**

Pomyślałem, że warto wykorzystać okazję, aby nagrać światową płytę, ale o polskim zabarwieniu. Wysłałem do wszystkich przyjaciół muzyków krótki list z linkami do historii Powstania Warszawskiego i na płycie gram z największymi gwiazdami – Herbie'em Hancockiem, Marcusem Millerem, Michaelem „Patches" Stewartem, Davidem Gilmourem czy Lennym White'em.

**Dla pana to żaden kłopot, żeby w krótkim czasie zorganizować nagrania z najlepszymi?**

Niezupełnie. Najlepsi muzycy są bardzo zajęci. Gdyby było więcej czasu, byłoby więcej gwiazd. Mało brakowało, a zaśpiewałaby Erykah Badu.

**Lubi pan jej twórczość?**

To przecież królowa. Raz dostałem od niej całusa. Byłem na koncercie w Szczecinie, na after party młodzi muzycy przedstawili mnie Eryce jako tego, który nagrał płytę z Milesem Davisem. Wyznała, że całe życie chciała zaśpiewać z Milesem Davisem. Uściskała mnie, zdjęła z szyi naszyjnik z amuletem i założyła na moją szyję. Niestety, przy tej płycie nie udało się nam zgrać czasowo.

**Jaki jest pana stosunek do Powstania Warszawskiego?**

Osobisty. Dzień przed wybuchem, gdy miałem zaledwie siedem miesięcy, mama wywiozła mnie z Warszawy do Piotrkowa Trybunalskiego. Udawała Niemkę, chociaż znała tylko kilka słów. Opowiadała mi o tym z dumą, pewnie w ten sposób nam życie uratowała. Pamiętam też jak przez mgłę obraz zburzonej Warszawy, to jedno z najstarszych wspomnień z dzieciństwa.

**To smutne wspomnienia, a płyta jest wesoła, energetyczna.**

Dlaczego miałaby być smutna?

**Nie wiem, czy wszyscy są gotowi obchodzić rocznicę powstania, rapując i tańcząc.**

A jak czarnoskórzy obchodzą pogrzeb? Klaszczą, śpiewają, tańczą, choć serce im pęka, a łzy płyną z oczu. To jest hołd dla przodków. Energia, emocje – to jest jazz, soul i gospel.

**Na płycie pojawiają się wariacje z wykorzystaniem fragmentów piosenki „Autobus czerwony" Andrzeja Boguckiego i Chóru Czejanda.**

To symbol. Takim autobusem jeździłem w Warszawie do szkoły. Ja jestem człowiekiem drogi, moje życie to podróż. A wszystko zaczęło się w czerwonym autobusie.

**Czy pana goście na płycie wiedzieli, z jakiej okazji grają?**

Wzruszyli mnie, bo zainteresowali się powstaniem, czytali o Warszawie. Musiałem hamować zapał młodego rapera, bo zaczął wykrzykiwać po polsku „Bóg, Honor, Ojczyzna". Wytłumaczyłem mu niuanse między pamięcią historyczną a nacjonalizmem.

**W ostatnich czasach nacjonalizm w Polsce ma się szczególnie dobrze.**

Nie tylko w Polsce.

**W USA także. Widzi pan zmiany w nastrojach społecznych za rządów Donalda Trumpa?**

Rasizm w USA nigdy się nie skończył, choć jest w białych rękawiczkach. Raz biali czarnych, potem na grzywie antyfali czarni dyskryminują białych. Trump mówi jedno, społeczeństwo myśli swoje. Ale nie da się ukryć, że podziały między kolorami skóry się pogłębiają. System demokracji trwa już dość długo, a nikt nie powiedział, że zawsze i wszędzie się sprawdzi. Kto wie, czy nie czas na jakieś zmiany?

**Na lepsze?**

Niekoniecznie. Eksperymenty mogą boleć. Zdaję sobie sprawę, że na świecie trwa poszukiwanie nowych propozycji. Dziś wszystko jest polityką. Nie przypuszczałem, że nawet moja płyta może mieć oddźwięk polityczny.

**A ma?**

Z jakiegoś powodu wszyscy nerwowo pytają, czy nie obawiam się reakcji władzy. A ja nie wiem, dlaczego w ogóle miałbym się tym przejmować. Nie mogę powiedzieć, że polska polityka mnie nie dotyczy, ale nie żyję tym tematem przesadnie. Jestem za Unią Europejską. Tylko dlatego po 30 latach zacząłem przyjeżdżać do Polski. Dziś jestem nowojorczykiem z wyboru i Polakiem mimo woli. Chociaż tak się składa, że coraz częściej goszczę w Warszawie.

**I jak się panu podoba?**

Warszawa stała się metropolią. Ale nie rozumiem, dlaczego o godz. 22.00 wszystko jest pozamykane. W Paryżu, Berlinie, Nowym Jorku o tej godzinie dopiero pada słynne pytanie: „Jadłeś już?". W Warszawie musisz poczekać do rana albo jechać na stację benzynową po parówkę. W Polsce niepokoi mnie młodzież. Spotkałem się wiele razy ze zdaniem, że gdyby człowiek dostał od państwa pieniądze, nie chciałby pracować. Młodzi nie wierzą, że w Polsce warto mieć cel, ambicje, że tu jest przyszłość. Tymczasem do Nowego Jorku przyjeżdżają z marzeniami. I ja wierzę, że jeśli włożą w swoją pracę serce, to osiągną sukces.



eprasa.pl 1a2eec2f69

**Nigdy nie miałem kompleksów i nigdy nie miałem tremy przed występem. Grałem tak, jakby jutra nie było**


eprasa.pl 1a2eec2f69

**Tak jak pan?**

Dziennikarze czasem piszą, że Urbaniak do USA pojechał po sukces. W życiu! Ja do Nowego Jorku pojechałem po muzykę! Zakochałem się w jazzie i chciałem się zbliżyć do jego korzeni. Chciałem sprawdzić się z ludźmi, którzy jazz mają we krwi.

**Sukces przyszedł przypadkiem?**

Uprawianie muzyki rytmicznej zwanej jazzem jako zawód niesie spore ryzyko. Sukces to jest minimum, żeby żyć z muzyki na co dzień. Sukces w muzyce daje dopiero podstawę egzystencji.

**Ale nie skosztował pan biedy artysty na wygnaniu?**

Trzy miesiące bez prądu w Nowym Jorku to nie był łatwy czas. Oczywiście większość kryzysów finansowych była nie bez mojej winy. Jak było dobrze, to człowiek myślał, że zawsze tak będzie. Byłbym bogatym człowiekiem, gdybym umiał zaoszczędzić to wszystko, co zainwestowałem w muzykę. Choć potrafiłem też rozdać, wydać, przepuścić.

**Prowadził pan hulaszcze życie?**

Ale nie dla samego hulania. Przecież musiałem bywać w knajpach, nocnych klubach, bo tam była muzyka. Jazz rodził się w barach, w burdelach. Nikt, kto nie otarł się o środowisko muzyczne lat 70. i 80., nie wie, jak wielkim wyzwaniem było spełnianie siebie w warunkach czasami wręcz niemożliwych. Z jednej strony destrukcja, z drugiej pasja. Ale niczego nie żałuję. Zostałem zaakceptowany i przyjęty do ścisłego grona najlepszych nowojorskich muzyków jazzowych. Zawsze grałem i gram dla siebie, całe życie sprawiam sobie przyjemność. A jeśli przy okazji mam fanów i żyję z tego – to świetnie.

**Praca czasem odbija się czkawką.**

Ja nie znam umiaru. Kiedyś przesadziłem z saksofonem. W Szwecji miewałem trzy występy dziennie: w południe, wieczorem i od północy do szóstej rano. Po takim maratonie wylądowałem z zawałem. Dlatego przeprosiłem się ze skrzypcami. Ale one też są wykańczające, proszę spojrzeć na moje stawy, nadgarstki i dłonie. Przeszedłem kilka poważnych operacji, do tego szumy w uszach, atopowe zapalenie, typowe choroby muzyków.

**Ale miał pan także bardzo zdrowy okres w życiu.**

Po zawale obiecałem sobie, że nie tknę alkoholu. Przez 17 lat nawet dzióbka nie umoczyłem. Za to grywałem w tenisa. Z Ulą Dudziak w debla ogrywaliśmy wszystkich. Do dziś znam się na tenisie. Myślę, że mógłbym zostać komentatorem sportowym.

**Jak doszło do wyjazdu?**

Z dnia na dzień. Miałem 19 lat, graliśmy z zespołem Jazz Rockers, czyli ze Zbyszkiem Namysłowskim, w piwnicy pod Hybrydami. Przyszedł Andrzej Trzaskowski i spytał, czy chcemy grać z nim w Ameryce. – Oczywiście – odpowiedzieliśmy. – Jutro spotykamy się w ambasadzie USA – poklepał nas po ramieniu i poszedł.

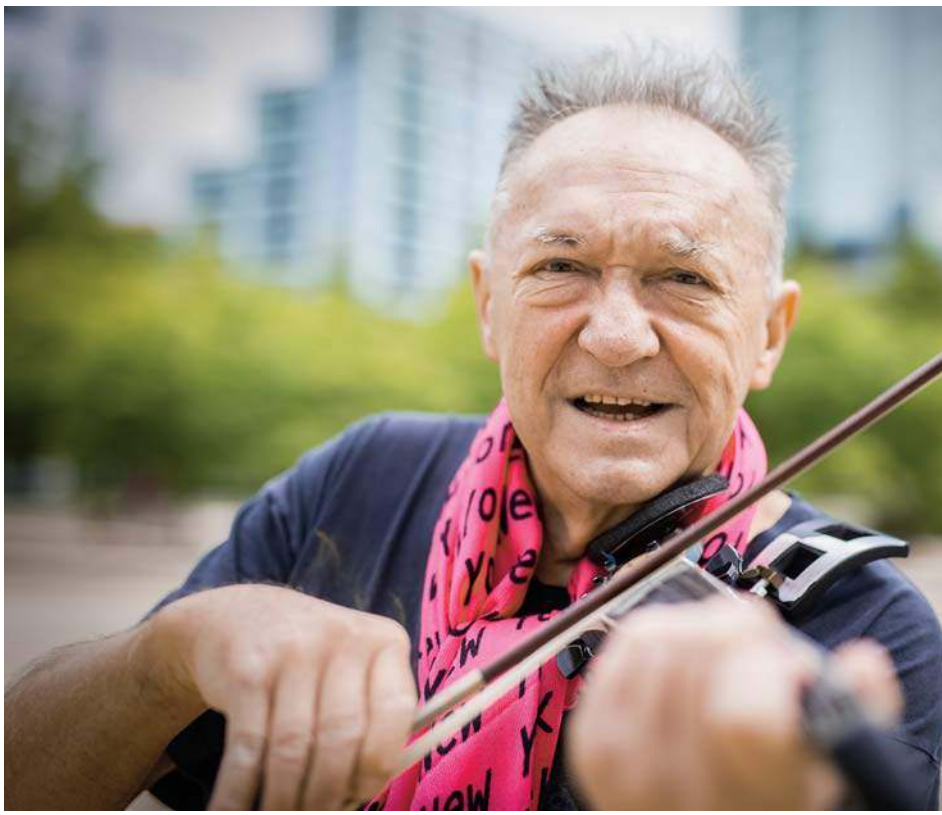

**Czy to ojciec obecnego prezydenta Warszawy Rafała Trzaskowskiego?**

Tak jest. Mają z ojcem podobny uśmiech, obaj noszą się elegancko, z luzem i z klasą. Zresztą Rafała nosiłem na rękach, jak miał zaledwie kilka tygodni. Pamiętam imprezę w domu Trzaskowskich na ul. Freta. Byłem najmłodszy w towarzystwie, więc biegałem po flaszkę. Siłą rzeczy temat zszedł na posiadanie dzieci. Andrzej żartował: „Dzieci? Dzieci się biorą z brudu i braku higieny osobistej". Myślę, że pan Rafał nie będzie miał mi za złe tej anegdoty, to były tylko męskie dowcipy.

**Wróćmy do Nowego Jorku z lat 60.**

Pamiętam obrazy, które dziś możemy zobaczyć tylko na filmach kostiumowych. Baldachimy, czerwone dywany, błyszczące liberie, lakierki, smokingi i fraki. Wiele razy szczypałem się, żeby sprawdzić, czy to nie sen. Graliśmy na najważniejszych festiwalach jazzowych. Już wtedy wiedziałem, że tak naprawdę urodziłem się czarny i moje miejsce na ziemi to właśnie to miasto.

**Wrócił pan tam po paru latach z żoną Urszulą Dudziak.**

11 września 1973 r. postawiłem nogę na amerykańskiej ziemi i wiedziałem, że zostanę tu na zawsze. Pierwsze trzy miesiące były trudne. Ale potem podpisałem kontrakt z Columbia Records. I spełnił się american dream.

**Było aż tak dobrze?**

Masełko. Ale pojawiła się też bufonada. Człowiek myślał, że amerykański sen można śnić wiecznie. Dzisiaj już wiem, że w życiu są, jak mawiam, wzwody i upadki.

ZDJĘCIA: BARTEK MOLGA



eprasa.pl 1a2eec2f69

**Pierwszy upadek?**

Pierwszy błąd. Reprezentował mnie amerykański menedżer Beatlesów. Po miesiącu poszedłem do niego i mówię, że lepiej będzie, jak się rozstaniemy, bo jest przecież taki zajęty. Sam przejąłem stery. To był wielki błąd. Wzięło górę typowo polskie myślenie, że sam się lepiej wszystkim zajmę. Po latach poznałem amerykańskie powiedzenie: jeśli chcesz, żeby coś było zrobione dobrze, zleć to komuś bardzo zajętemu. Bo jeśli ktoś ma dużo roboty, to znaczy, że jest dobry. A jak jest dobry, umie się zorganizować. Tamto swoje myślenie nazywam polaczkowatością, ale nie chcę być sarkastyczny. Po prostu zza żelaznej kurtyny wyjeżdżał człowiek bardzo przemądrzały, ale też bardzo naiwny.

**Michał Urbaniak**

Światowej sławy muzyk jazzowy, kompozytor i aranżer. Urodził się w Warszawie w 1943 r., dorastał w Łodzi, gdzie skończył szkołę muzyczną, od lat 70. mieszka w Nowym Jorku. Gra głównie na saksofonie i na skrzypcach. Jego dyskografia obejmuje dziesiątki płyt, skomponował muzykę do 25 filmów amerykańskich, nagrywał z najsłynniejszymi muzykami jazzowymi, m.in. uczestniczył w sesji nagraniowej z Milesem Davisem do płyty „Tutu".

**Z kompleksami?**

Nigdy nie miałem kompleksów. I tremy przed występem. Mimo tego, że u nas komuna, że nie umiałem słowa w obcym języku. Zawsze grałem tak, jakby jutra nie było.

**Długo uczył się pan angielskiego?**

Nigdy, nie miałem ani jednej lekcji. Szwedzkiego i amerykańskiego nauczyłem się ze słuchu. Uwielbiam murzyński amerykański, bo w kilku słowach można powiedzieć wszystko.

**A szwedzki?**

To dość prostacki język, ale trudno go rozgryźć. Kiedyś przyjechała do nas moja matka. I mówi: „Synu, jak oni dziwnie mówią. To są poganie!".

**Dla pana Bóg jest ważny?**

Podchodzę do wiary po amerykańsku, wierzę w higher power (siła wyższa – red.). Nie rozumiem, dlaczego w Polsce Kościół jest taki radykalny. Ja już jako dziecko wiedziałem, że coś jest nie tak – to całe dawanie na tacę, wmawianie wiernym poczucia winy. Ksiądz poucza z ambony, a potem widzisz go nachlanego z kochanką. Każdy o zdrowym rozsądku czuje ściemę na kilometr. Jestem za uznaniem tradycji, ale bez jaj, są granice rozumu.

**To ze względu na tradycję składał pan ślubną przysięgę aż cztery razy?**

Wiem, że to niemodne. Dziś młodzi w ogóle nie biorą ślubów, ale mnie się wciąż wydaje, że w każdym związku przychodzi chwila, kiedy należy go przypieczętować. Czasami wychodzi to na dobre, a czasami niekoniecznie.

**Ale przyzna pan, że życie z muzykiem jazzowym nie jest proste.**

Niestety. Środowisko muzyków jest miłe i fajne. Gorzej, jeśli ktoś jest spoza i szuka kogoś „normalnego". A ze mną to jest tak, że nawet jak jedziemy z Dosią (Dorota Urbaniak, obecna żona – red.) na wakacje, to ja biorę ze sobą instrumenty, komputer i w końcu mam nadbagaż.

**Chce się panu jeszcze grać cały ten jazz?**

Słowo „grać" to wielki grzech. Jazz się tworzy, najpierw jako kompozycje, a potem w trakcie wykonywania jest to improwizowanie na zadane tematy. Jazz rodzi się na żywo. Ale rola kompozytora też jest ważna i często niedoceniana. Zdarza się, że wstaję w nocy, bo budzi mnie w głowie piękna melodia. Biegnę, żeby ją zapisać i zanim się obejrzę, jest pora śniadania.

**Ale czy ktoś jeszcze słucha jazzu?**

Jazz dostał łatkę intelektualnej, pretensjonalnej, trudnej muzyki, trochę trąci myszką. Ale kto powiedział, że dobra i ambitna muzyka musi brzmieć trudno? Przecież w popie czy hip-hopie też jest jazz. To jak dobry seks: albo się dzieje magia, albo szkoda zawracać sobie głowę. Miles Davis powiedział, że w jazzie 20 proc. to nuty, a reszta to pasja i zaangażowanie.

**Jakie to uczucie nagrać płytę z Milesem Davisem?**

„Dajcie mi tego pieprzonego polskiego skrzypka. On ma brzmienie" – powiedział o mnie Miles. Był wówczas na takim etapie, że nie rozmawiał z białymi, więc wszyscy byli zaskoczeni, że chce mnie. Kiedy nagrywałem z zespołem w studiu, jego nie było. Spotkaliśmy się dopiero na drugi dzień, kiedy on nagrywał trąbkę. Gdy mnie zobaczył, odłożył instrument. Podszedł, wspiął się na palce, bo był niższy. I spytał do ucha niskim, chrypliwym głosem: „How are you feeling?". A ja się pobeczałem. Dotarło do mnie, że nagrałem płytę z bogiem.

**Z tego boga było niezłe ziółko.**

Ja go pamiętam jako porządnego, uczuciowego człowieka. Nie miał w życiu lekko, był ofiarą rasistowskich ataków, dlatego założył skorupę skurwiela. Fucków w życiu nawrzucał ludziom co niemiara, łamał charaktery. Potrafił np. dwie godziny spóźnić się na koncert, na który czekało 2,5 tys. osób. Ale przyszedł i zagrał tak, że wszyscy wybaczyli. Dziś jazz nie ma takiego przywódcy. Coraz mniej jest autorytetów. Ciekaw jestem, co będzie dalej. Dzięki internetowi powinno być łatwiej, ale młodzi muzycy mają dużo trudniej. Muzyka jest rozdawana za darmo, jest łatwa do zrobienia i jest za dużo sieczki.

**Ale to się sprzedaje.**

Najgorsze, że się nie sprzedaje. Nic się nie sprzedaje. Opowiedzieć pani anegdotę?

**Koniecznie!**

Kilkanaście osób w studio, nagrywamy ostatnią płytę. Rozmawiamy o Warszawie, o Polsce. Opowiadam z dumą, że projektowi patronuje Muzeum Powstania Warszawskiego, że płyta będzie wydana w mojej ojczyźnie. Koledzy wpadli na genialny pomysł: sprawdźmy, co jest w Polsce na liście TOP 20. Włączyliśmy YouTube. Najpierw wszyscy się długo śmiali, potem spoważnieli i spytali: „Dlaczego chcesz z nami nagrywać? My tak nie umiemy!". „Właśnie dlatego, żebyście oddali hołd mojej sprawie i mojemu miastu, tak jak to robimy w New York City". <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

O dzieciach w Powstaniu Warszawskim piszemy w dziale Historia na na s. 72



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Złodzieje twarzy

**Przejmowanie praw do zdjęć, manipulowanie wyborami, kradzież haseł i pieniędzy – razem z aplikacją na smartfona ściągamy na siebie niemałe kłopoty.**

***Magdalena Gryn***

Gordon Ramsay, Hilary Duff, Courteney Cox, Jared Leto – to tylko kilka znanych osób, które niedawno postarzyły sobie twarz przez znaną od 2017 r. aplikację FaceApp. Zrobiły to również polskie gwiazdy, np. Dawid Woliński, Krzysztof Ibisz, Weronika Rosati, Joanna Koroniewska czy Kamil Bednarek. Celebryci zainspirowali całą resztę i tak w ciągu kilku dni moda na publikowanie dużo starszych wersji samych siebie opanowała całe media społecznościowe. (FaceApp pobrano już ponad 150 mln razy). Niewykluczone, że wszyscy, którzy jej ulegli, dali tym samym mało znanej i zarejestrowanej w Petersburgu rosyjskiej firmie Wireless Lab prawo do robienia z ich twarzą, co tylko jej się spodoba. Bo zgodnie z regulaminem i polityką prywatności FaceAppa za każdym razem, gdy ktoś załaduje zdjęcie do aplikacji, przyznaje Rosjanom wieczystą, nieodwołalną, nieodpłatną i ogólnoświatową licencję na jego wykorzystanie z wszelkimi powiązanymi informacjami. Innymi słowy: Jarosław Gonczarow, twórca aplikacji i były pracownik rosyjskiej wyszukiwarki Yandex, jeśli tylko zechce, może opublikować twarz dowolnego użytkownika aplikacji na billboardzie przy Times Square.

## KOLEKCJONOWANIE DOWODÓW

Jeszcze niedawno smartfon był jedynie gadżetem. Obecnie posiada go trzy czwarte Polaków. Na całym świecie używa go już prawie 3 mld ludzi. Powszechność komórek napędza powstawanie tysięcy aplikacji, które mają nas zabawiać i ułatwiać nam życie. Jest i ciemna strona – im więcej z nich korzystamy, tym bardziej narażamy swoją prywatność – często zupełnie nieświadomie. Tak jak w przypadku przekazywania praw do zdjęć twórcom FaceAppa. Na co jeszcze im pozwalamy? Ponieważ użytkownicy tej aplikacji wrzucają najczęściej swoje selfie, Rosjanie mogą odszukać ich inne zdjęcia w sieci. Zajrzeć na społecznościówkę i sprofilować konkretną osobę, np. przy użyciu rosyjskiej aplikacji do rozpoznawania twarzy.

„Dodatkowo na wgrywanych do FaceAppa zdjęciach można uruchomić algorytmy rozpoznawania obrazu i np. zauważyć, że na zdjęciu naszego biura, które »testowo obrabialiśmy« w FaceAppie, znajduje się opakowanie po konkretnym leku. Albo że wszystkie zdjęcia wrzucamy po północy, z jednego obszaru, bo fotografie mają zapisane koordynaty GPS miejsca, w którym zostały wykonane. A obszar ten odpowiada dzielnicy z pubami, w dodatku na prawie każdym z nich trzymamy w ręku piwo jednej marki. Tak zbudowany profil może posłużyć do wyświetlania nam sprofilowanych reklam w trakcie korzystania z aplikacji lub odsprzedaży naszego profilu do innych firm" – tłumaczą potencjalne zagrożenia eksperci serwisu Niebezpiecznik.pl.

Zdzisław Wiater, szef obszaru cyberbezpieczeństwa w Asseco Poland, ostrzega:



eprasa.pl 1a2eec2f69

– Należy pamiętać, że niektóre zdjęcia, np. te w formacie wymaganym do wyrobienia formalnych dokumentów, mogą być podstawą do wykonania tzw. kolekcjonerskich dowodów tożsamości. Jeśli zostaną wykorzystane przez nieodpowiednie osoby, staną się źródłem problemów w realnym świecie.

Czy to już powód do paniki? Niebezpiecznik.pl uspokaja, że wprawdzie FaceApp i podobne mu programy mogą stanowić zagrożenie dla prywatności, to jednak nie większe niż inne tego typu aplikacje, z których tak ochoczo korzystamy, a których Rosjanie nie stworzyli. Chodzi o Facebooka, który już w 2012 r. nielegalnie zbudował biometryczną bazę danych na podstawie zdjęć użytkowników i potem musiał ją usunąć. I na którego w lipcu Federalna Komisja Handlu nałożyła 5 mld dolarów kary za aferę z Cambridge Analytica. To firma analityczna oskarżona o niewłaściwe używanie danych z Facebooka, które pozyskała bez zgody milionów osób. Podejrzewa się, że dane te zostały następnie wykorzystane w kampanii Donalda Trumpa i przy brexicie, żeby wpływać na wyborczy wynik. W tej sytuacji trudno się dziwić, że Partia Demokratyczna w USA ostrzegła kandydatów na prezydenta w wyborach w 2020 r., aby nie korzystali z FaceAppa, a senator Chuck Schumer wezwał FBI do zbadania aplikacji.

### ZŁODZIEJ W DYKTAFONIE

Za to w Polsce FaceAppa kilka dni temu zbadali specjaliści z naszego CERT. To specjalny zespół działający już od 1996 r., który ma wykrywać potencjalne niebezpieczeństwa w sieci. Wnioski? Polscy eksperci stwierdzili, że zdjęcia zapisywane na FaceAppie wcale nie trafiają na rosyjskie serwery, tylko są zapisywane w bazach danych położonych w USA.

– Podczas wykorzystywania tego typu programów należy mieć świadomość, że ich instalacja zawsze wiąże się z zaufaniem ich producentowi. Wybór dostawcy przetwarzającego nasze dane powinien być podejmowany równie poważnie co wybór banku, któremu powierzamy nasze oszczędności – podsumował badanie Michał Leszczyński z CERT Polska.

Ministerstwo Cyfryzacji kontynuuje analizę FaceAppa, sprawdzając m.in., jak aplikacja wywiązuje się z przestrzegania przepisów RODO. Ale FaceApp okazał się tak popularny, że doczekał się nawet swoich podróbek. Sfałszowana aplikacja, która tylko FaceApp udawała, została odkryta przez antywirus Kaspersky'ego. Złośliwy program powstał na smartfony z Androidem i infekuje je trojanem MobiDash, który wyświetla użytkownikom niechciane reklamy.

Podejrzanych aplikacji są tysiące. Zanim światło dzienne ujrzał FaceApp, w 2016 r. na komórkach i w społecznościach królowała inna rosyjska aplikacja – Prisma. Popularność zdobyła filtrem, który pozwalał zmieniać zdjęcia w malarskie „dzieła sztuki". Ona również przesyła zdjęcia do autorów aplikacji i może wieczyście przechowywać ich kopie. Inny przykład dziurawych zabezpieczeń prywatności: aplikacje dla sportowców Strava i Polar, które, jeśli wyrazimy na to zgodę, upubliczniają mapki z biegania lub rowerowych podróży. Jak ujawnili specjaliści Niebezpiecznika.pl, pozwalają one namierzyć, gdzie najczęściej biegają posiadacze różnych sportowych gadżetów, więc z łatwością można też ustalić, gdzie mieszkają. Kradzież prywatności to jedno, ale niektóre aplikacje mogą pozbawić swoich użytkowników także realnej gotówki. Jak dyktafon QRecorder, który jeszcze na jesieni 2018 r. był dostępny w sklepie Google'a, gdzie kupuje się aplikacje. Dyktafon zawierał wirus, który kradnie hasła do kont bankowych, a nawet przekierowuje SMS-y z hasłem do transakcji, co pozwala przelać pieniądze bez wiedzy właściciela telefonu. Z kolei rok wcześniej w tym samym repozytorium złośliwym oprogramowaniem zainfekowano pół setki aplikacji, które wyciągały pieniądze. Jak to możliwe? Ściągając legalną aplikację, pobiera się też szkodnika, który bez wiedzy właściciela smartfona wysyła SMS-y

**PRISMA** pozwalała zmieniać zdjęcia w malarskie dzieła sztuki. Aplikacja mogła wieczyście przechowywać kopie zdjęć użytkowników.

ZAPAMIĘTAJ

## Na co uważać, instalując aplikacje

Rady Ministerstwa Cyfryzacji

**UPEWNIAJCIE SIĘ,** że zainstalowane aplikacje są **BEZPIECZNIE SKONFIGUROWANE** i chronią waszą prywatność.

Instalacja i/lub konfiguracja aplikacji mobilnej często wymaga udzielenia jej pewnych uprawnień – zastanówcie się dwa razy, zanim nadacie jej te **UPRAWNIENIA,** pomyślcie, czy naprawdę potrzebuje ich wszystkich do wykonywania swoich funkcji.

Pobierajcie aplikacje tylko z **ZAUFANYCH** i bezpiecznych źródeł.

Każda aplikacja **MOŻE POSIADAĆ LUKI,** których efektem jest naruszenia kwestii prywatności – instalujcie tylko te aplikacje, których potrzebujecie i z których korzystacie.

**USUŃCIE APLIKACJE,** z których nie korzystacie.

ZDJĘCIA: 123RF, FACEBOOK



eprasa.pl 1a2eec2f69

*Twórca FaceAppa Jarosław Gonczarow zaprzeczył, żeby aplikacja przesyłała zdjęcia do Rosji. Trafiają one na serwery Google'a i Amazona na terenie USA*

premium, aktywuje kosztowne subskrybcje, o czym użytkownik dowiadywał się dopiero wtedy, kiedy na koniec miesiąca operator sieci komórkowej wysyłał mu fakturę do zapłaty.

### UKRYTA KAMERA

Ale nawet jeśli FaceApp nie robi niczego zdrożnego (jego szef deklaruje, że większość zdjęć znika z serwerów w ciągu 48 godzin), jest coś niepokojącego w aplikacji, która może mieć dostęp do milionów zdjęć na całym świecie. Bo żyjemy na początku ery rozpoznawania twarzy, z których korzystamy do logowania się do telefonów czy dostępu do aplikacji bankowych. Rządy na całym świecie używają rozpoznawania twarzy do monitorowania swoich obywateli. A to znaczy, że bazy danych z milionami twarzy stają się coraz cenniejsze. Warto wiedzieć, że już dziś AI, czyli sztuczna inteligencja, potrafi preparować nagrania wideo, nakładając twarz konkretnej osoby na dowolną postać. W efekcie można zobaczyć, jak ktoś mówi rzeczy, których nigdy nie powiedział lub robi coś, czego nigdy nie zrobiłby przed kamerami.

– Każdy, kto gromadzi dane o twarzach, potencjalnie buduje platformę rozpoznawania twarzy. Wiemy, że robią to Chińczycy. Im więcej danych system dostanie, tym będzie bardziej efektywny w eliminowaniu naszej prywatności w przestrzeni publicznej. Ten, kto zbierze najwięcej twarzy, będzie górą – twierdzi David Carroll, amerykański profesor w Parsons School of Design, który pozwał Cambridge Analytica, aby dowiedzieć się, jak weszli w posiadanie jego danych. On i brytyjska dziennikarka Carole Cadwalladr szczegółowo opowiedzieli o zagrożeniach cyfrowej ery w filmie dokumentalnym „The Big Hack", który miał swoją premierę w zeszłym tygodniu na Netflixie.

– Każdy z nas musi zdecydować, czy chce sprzedać informacje o sobie za funkcjonalność oferowaną przez takie aplikacje jak FaceApp. Nasze cyfrowe życie coraz bardziej przypomina rodzaj kolejnej kryptowaluty, którą płacimy za różnego rodzaju usługi. Biorąc pod uwagę jej wady i zalety, jesteśmy w stanie za nią zapłacić lub nie. Istotne jest to, żeby była to decyzja świadoma – dodaje Zdzisław Wiater z Asseco Poland.

**73,2 mln**

razy został pobrany **FACEAPP** w ciągu ostatnich dni

**11,6 mln USD**

zarobili w tym czasie Rosjanie

### SZPIEG Z LODÓWKI

Afera z Cambridge Analytica dobitnie pokazała, że scenariusz, w którym dane osobowe z mediów społecznościowych i aplikacji zostają nieetycznie wykorzystane, jest jak najbardziej realny. Dlatego zbyt szeroki dostęp do naszego telefonu powinien zawsze budzić podejrzenia. Bo smartfon nie jest tylko narzędziem rozrywki, ale główną platformą dostępu do danych finansowych i miejscem przechowywania informacji wrażliwych. Przykładem jest mObywatel, oficjalna rządowa aplikacja na smartfony. Dzięki niej mamy w komórce dostęp do wszystkich danych z dowodu osobistego, czyli mTożsamości. Dzięki niej można wylegitymować się wszędzie tam, gdzie jest wymagany dowód osobisty czy paszport, np. przy rejestracji w przychodniach, hotelach czy przy odbieraniu karty wyborczej albo odbiorze listu poleconego na poczcie. Dlatego instalując nowe aplikacje, trzeba dokładnie zwrócić uwagę na uprawnienia, w których aplikacja może wprowadzić zmiany. Dzisiaj naszą tożsamość może przecież ukraść nawet lodówka podłączona do internetu.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 1a2e

# Historia politycznej inwestycji

Warszawski ratusz już raz się zgodził, by powiązana z PiS spółka Srebrna wybudowała 135-metrowy wieżowiec – ustalił tygodnik „Wprost". Teraz zmienił zdanie i przegrał w Samorządowym Kolegium Odwoławczym.

***Mariusz Kowalewski***

*Wizualizacja działki Srebrna 16 z biurowcem Dwie Wieże, o możliwość budowy którego stara się spółka Srebrna*

Nie ma obecnie bardziej medialnej spółki niż Srebrna. O firmie, która jest zapleczem partii Jarosława Kaczyńskiego, zrobiło się głośno, kiedy na jaw wyszły plany budowy 135-metrowego biurowca na działce położonej przy ul. Srebrnej 16. Inwestycję storpedował stołeczny ratusz. Prześledziliśmy historię działki, na której inwestor chce wybudować budynek. Sprawdziliśmy decyzje, które wydawał w tej sprawie magistrat. Pełno w nich sprzeczności. Mało tego, miasto już raz wydało spółce warunki zabudowy. Zgodnie z nimi Srebrna mogła wybudować biurowiec wysoki na 135 m. Dokładnie taki sam, jaki chce postawić teraz. Pozwolenie jednak wygasło, a kiedy spółka wystąpiła o nowe, stołeczny ratusz zaczął robić wszystko, co może, by wydana decyzja była niekorzystna.

### ZA DUŻY, ZA WYSOKI

Spółka Srebrna powstała w 1995 r. Od samego początku w jej władzach zasiadają osoby z najbliższego otoczenia Jarosława Kaczyńskiego, prezesa PiS. Spółka zajmuje się wynajmem i obrotem nieruchomościami biurowymi. Posiada dwa budynki. Jeden przy Alejach Jerozolimskich i drugi przy ul. Srebrnej 16. I właśnie pod tym drugim adresem stara się wybudować biurowiec. Pierwszy raz o inwestycji Srebrnej zrobiło się głośno w 2014 r. Wtedy to firma złożyła do ratusza uwagi do wyłożonego planu zagospodarowania przestrzennego. Miejscowi planiści chcieli, by przy ul. Srebrnej 16 mogły powstać budynki nie wyższe niż 60 metrów. Inwestor złożył wniosek, by na ich działce można było wybudować biurowce o wysokości od 120 do 140 m. Stołeczny ratusz nie dość, że wniosek uwzględnił, to jeszcze wpisał możliwość wybudowania budynku o 50 m wyższego, niż chciała spółka.

W tym czasie w magistracie leżał już wniosek Srebrnej o wydanie warunków zabudowy. Inwestor chciał na swojej działce postawić 135-metrowy wieżowiec. Po uwzględnieniu przez ratusz uwag spółki do projektu planu zagospodarowania korzystna decyzja wydawała się kwestią czasu. Tym bardziej że, jak wynika z informacji przekazanej nam przez biuro prasowe miasta, teren, na którym inwestor chciał wybudować biurowiec, objęty jest studium uwarunkowań i kierunków zabudowy. Według tego dokumentu można tutaj budować biurowce, których wysokość przekracza 30 m.

Ale Srebrna warunków zabudowy nie dostała. Zamiast tego urzędnicy poprosili inwestora o uzupełnienie braków formalnych wniosku. Kompletowanie dokumentów trwało najpierw tygodnie, a później miesiące, bo za każdym razem, kiedy przedstawiciel Srebrnej donosił brakujące papiery, ratusz chciał kolejne. Ostatecznie w styczniu 2015 r. wniosek o wydanie warunków zabudowy był kompletny.

Wtedy urząd poinformował spółkę, że ich wniosek ma skomplikowany charakter. Była to furtka, która pozwalała urzędnikom na odroczenie decyzji. Najpierw na miesiąc, później na dwa, aż w końcu postępowanie zostało zawieszone.

Rok 2015 był w Polsce okresem wyborów. Najpierw prezydenckie wygrał niespodziewanie Andrzej Duda. Później parlamentarne wygrało PiS, które jako pierwsza partia po 1989 r. uzyskała zdolność samodzielnego rządzenia. A stołeczny ratusz i rządząca nim Hanna Gronkiewicz-Waltz stali się obiektem ataków ze strony działaczy PiS. Na światło dzienne zaczęły wychodzić nieprawidłowości związane z reprywatyzacją. Śledztwa wszczęły prokuratura i CBA. Sejm powołał Komisję Weryfikacyjną, która zaczęła badać decyzję stołecznych urzędników w sprawie zwrotu nieruchomości zabranych Dekretem Bieruta. W końcu doszło do pierwszych zatrzymań. Aresztowano Jakuba R., urzędnika warszawskiego magistratu, który zajmował się sprawami zwrotu nieruchomości. Później do aresztu trafili adwokaci i kolejni urzędnicy. W takiej atmosferze stołeczny ratusz przypomniał sobie o wniosku Srebrnej.

Prezydent Warszawy 1994-1999
**MACIEJ ŚWIĘCICKI**
W czasie jego rządów Srebrna otrzymała zgodę na budowę wieżowca

Prezydent Warszawy 2006-2018
**HANNA GRONKIEWICZ-WALTZ**
Za jej kadencji wybuchła afera reprywatyzacyjna

**Mając warunki zabudowy ok. 2000 r., Srebrna mogła wystąpić o pozwolenie na budowę. Nie wiadomo, dlaczego tego nie zrobiła**

Dzień po drugiej turze wyborów samorządowych 5 listopada 2018 r. i cztery lata po złożeniu przez spółkę wniosku urzędnicy wydali warunki zabudowy dla Srebrnej 16. Zezwolili w nich na budowę 31,5-metrowego biurowca. – Decyzja została wydana w oparciu o przesłanki merytoryczne, a nie formalne. Z przeprowadzonej zgodnie z wymogami prawa analizy urbanistycznej jednoznacznie wynikała niższa niż oczekiwana przez spółkę wysokość budynku – informuje Beata Wiśniewska z Biura Prasowego Warszawy.

Urzędnicy uznali, że 130-metrowy wieżowiec, o który starała się spółka, nie pasuje do otoczenia. Był zbyt wysoki względem pozostałej zabudowy. Pod decyzją podpisała się Marlena Happach, dyrektor stołecznego Biura Architektury i Planowania Przestrzennego.

### RATUSZ ZGADZA SIĘ NA WIEŻOWIEC

Przeglądając dokumentację związaną z działką przy ul. Srebrnej, odkryliśmy, że decyzja ratusza z 2018 r. nie była pierwsza w tej sprawie. Już raz spółka starała się o wydanie warunków zabudowy dla swojej działki. Tak jak teraz chciała na niej wybudować 135-metrowy wieżowiec. Wszystko działo się ponad dziesięć lat temu. W warszawskim ratuszu niepodzielnie rządziła wtedy Unia Wolności. W 1998 r. Srebrna wystąpiła do prezydent Warszawy z wnioskiem o wydanie warunków zabudowy. Chciała na swojej działce wybudować biurowiec. Okolice ul. Srebrnej wyglądały wtedy zupełnie inaczej niż dziś. Wola w niczym nie przypominała dzisiejszej dzielnicy. Wokół były niskie budynki i rozpadające się zakłady świadczące o dawnym charakterze tej części Warszawy. Ze znanych obecnie wieżowców stał tylko Warsaw Trade Tower i to daleko od ul. Srebrnej. W budowie był


eprasa.pl 1a2eec2f69

jeszcze biurowiec Warty. Mimo to Srebrna wystąpiła do ratusza z wnioskiem o wydanie warunków zabudowy na nowy, 135-metrowy wieżowiec. W lutym 1999 r., z upoważnienia ówczesnego prezydenta Warszawy Macieja Święcickiego, urzędnicy wydali spółce pozytywną decyzję. Zgodzili się, by przy ul. Srebrnej 16 powstał wieżowiec, o jaki wnioskował inwestor.

Mając warunki zabudowy, spółka mogła wystąpić o pozwolenie budowalne. Nigdy jednak tego nie zrobiła. Dlaczego? Nie wiadomo. Same warunki zabudowy po dwóch latach straciły ważność. Plany budowy wieżowca odłożono.

W międzyczasie do działki przy ul. Srebrnej swoje roszczenia zgłosili spadkobiercy byłych właścicieli terenu. Wystąpili oni o unieważnienie decyzji prezydenta Warszawy z 1947 r. w sprawie odmowy przyznania im prawa własności czasowej gruntu. Ich pismo trafiło w 2013 r. na biurka Ministerstwa Transportu, Budownictwa i Rybołówstwa, którym kierował wówczas Sławomir Nowak. Urzędnicy ministerstwa odrzucili ich wniosek jako niezasadny. Spadkobiercy zaskarżyli tę decyzję do sądu. 14 maja 2015 r. Naczelny Sąd Administracyjny ostatecznie uznał, że wobec Srebrnej 16 nie ma żadnych roszczeń. Księgi wieczyste są dziś czyste. Jedynym uprawnionym do gruntu jest spółka Srebrna.

### SKO GROMI RATUSZ

Wróćmy do decyzji ratusza z listopada 2018 r. – Teoretycznie urzędnik, wydając nowe warunki zabudowy, powinien trzymać się decyzji z 1999 r., bowiem była ona poprzedzona racjonalną analizą urbanistyczną – twierdzi Janina Goss z zarządu spółki Srebrna. Było jednak inaczej. Dlatego inwestor zaskarżył decyzję magistratu do Samorządowego Kolegium Odwoławczego, a to przyznało w całości rację Srebrnej, uznając, że urzędnicy rażąco naruszyli prawo. Mało tego. Kolegium wskazało z imienia i nazwiska urzędnika, który miał dopuścić się rażącego naruszenia prawa, wydając decyzję w sprawie wieżowca przy Srebrnej. Według SKO winna zaniedbań jest Marlena Happach, architekt stołeczny. Kolegium w orzeczeniu kazało wobec niej wyciągnąć konsekwencje służbowe. Władze Warszawy jednak tego nie zrobiły. – Decyzja dla spółki Srebrna została wydana w oparciu o przeprowadzoną zgodnie z wymogami prawa analizę urbanistyczną, z której jednoznacznie wynikała możliwość wzniesienia budynku o wysokości do 31,5 m z ewentualną zwyżką do 35 m – mówi Wiśniewska.

Inwestor jest jednak innego zdania. Mając orzeczenie Kolegium, jeszcze raz wystąpił do ratusza z wnioskiem o wydanie warunków zabudowy. Znowu stara się o budowę 135-metrowego biurowca. Sprawa ponownie trafiła do Happach.

Tym razem magistrat zadziałał odwrotnie niż w sprawie wniosku Srebrnej z 2014 r. – Urzędnicy zażądali od nas uzupełnienia braków formalnych. Wyznaczyli spółce na to siedem dni. Co ciekawe, chcieli od nas jeszcze raz tych samych dokumentów, które spółka złożyła już w ratuszu, występując o warunki zabudowy w 2014 r. – mówi Janina Goss z zarządu Srebrnej. – Urzędnicy otrzymali od nas wszystkie dokumenty 14 czerwca 2019 r. Teraz mają jeden miesiąc na wydanie decyzji o warunkach zabudowy. Mogą jednak uznać, że sprawa jest skomplikowana i decyzję wydadzą po upływie dwóch miesięcy. Muszą nas jednak o tym poinformować. Póki co nie dostaliśmy od nich żadnych informacji.

> *Irena Goss z zarządu spółki Srebrna, prawniczka, mocny człowiek w PiS*

**Nic nie wskazuje na to, aby historia miała się teraz szybko zakończyć. Ratusz nie będzie chciał dać zgodny na budowę**

### RATUSZ MA PLAN

Nic nie wskazuje na to, aby historia wydania decyzji w sprawie budowy wieżowca miała się szybko zakończyć. Z wypowiedzi medialnych Rafała Trzaskowskiego, prezydenta Warszawy, można wywnioskować, że ratusz nie będzie chciał się zgodzić na 135-metrowy biurowiec. – Tu chodziło o robienie biznesu, o to, by uniezależnić Prawo i Sprawiedliwość od jakichkolwiek pieniędzy wypłacanych z budżetu państwa – mówił niedawno na antenie TVN24 Trzaskowski. Zdradził też, że magistrat przystąpi do przygotowania planu zagospodarowania przestrzennego dla terenu Srebrnej 16. – Zajmę się tym, żeby plan był tam ustalony w pierwszej kolejności. Będę rozliczany za pięć lat, ale skoro wszyscy są zainteresowani, ja się za to zabiorę bardzo szybko – oświadczył.

Uchwalenie planu wcale nie musi storpedować planu budowy. Uchwałę rady miasta w tej sprawie może uchylić wojewoda. Można ją też zaskarżyć. A dopóki nie będzie planu, inwestor będzie starał się o wydanie warunków zabudowy. Gdyby ratusz odrzucił wniosek spółki, to ta ma już plan, co zrobić dalej. – Spółka będzie składała do Samorządowego Kolegium Odwoławczego zażalenia na przewlekłość postępowania – informuje Goss. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE, PO, PL STANSFIELD, FORUM



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Cyfrowa przyszłość Polaków

## Jaka dla polskiej cyfryzacji będzie następna unijna perspektywa finansowa? Eksperci nie są co do tego zgodni.

***Marta Szuma***

*Minister cyfryzacji Marek Zagórski podczas konferencji prasowej „E-Polacy. Co robimy w internecie?", Warszawa, 3 lipca*

ZDJĘCIA: FORUM

Dziewięciu na dziesięciu internautów twierdzi, że dostęp do sieci bardzo ułatwił im życie, a siedmiu na dziesięciu, że załatwiają przez internet wszystko, co możliwe – wynika z badań Kantaru „Internet w życiu Polaków, czerwiec 2019". Do Ministerstwa Cyfryzacji wpływa coraz więcej próśb o pomoc w podłączeniu do szybkiego internetu, bo mimo inwestycji w ramach Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa w kraju nadal są miejsca, gdzie nie ma dostępu do internetu o wysokich przepustowościach. I to mimo tego, że na wypełnianie tych plam Polska w kończącej się unijnej perspektywie finansowej przeznaczyła 4 mld zł. Zaraz zaczną się też negocjacje kwot dla przyszłej perspektywy 2021-2027. Trzeba się jednak szykować, że pieniędzy będzie mniej. Pojawi się też pytanie, na ile inwestować środki unijne w infrastrukturę i czy nie przekierować większego strumienia na kompetencje cyfrowe Polaków.

### KROPLA W MORZU POTRZEB

Zacznijmy od podsumowania tego, co się wydarzyło w cyfryzacji. Poza wspomnianą budową infrastruktury wprowadzono program do obsługi 500+. W miarę poprawnie działają takie narzędzia, jak Centralna Ewidencja i Informacja o Działalności Gospodarczej CEIDG, e-PIT oraz elektroniczna skrzynka podawcza ePUAP. Jest też Ogólnopolska Sieć Edukacyjna – program, w ramach którego szkoły są podłączane do sieci szerokopasmowej i otrzymują wsparcie w zakresie edukacji cyfrowej. To jednak kropla w morzu potrzeb, a sytuację utrudnia to, że przy obecnym tempie rozwoju technologii trudno zaplanować siedmioletnią perspektywę dla wydatków na cyfryzację. Dlatego zdaniem Wandy Buk, podsekretarza stanu w Ministerstwie Cyfryzacji, należy skupić się na rozwiązaniu konkretnych problemów. – Najważniejszym celem nowej perspektywy jest przygotowanie polskiego rynku pracy i polskiego przedsiębiorcy do gwałtownych zmian, które na naszych oczach następują w gospodarce światowej. Cyfryzacja w gospodarce nie ogranicza się do robotyzacji przemysłu, dotyka praktycznie wszystkich dziedzin gospodarki, ze szczególnym uwzględnieniem sektora usługowego. Rzutuje przede wszystkim na rynek pracy – wyjaśnia wiceminister Buk.

A Noemi Gryczko, współautorka książki „Biznes w świecie mobile", dodaje: – Młodzi powinni mieć więcej okazji, aby w szkołach korzystać z technologii. A samorządy, we współpracy z organizacjami pozarządowymi i bibliotekami, móc uruchamiać programy dla seniorów. W ciągu kolejnych ośmiu lat warto strategicznie postawić na wyrównywanie szans, bo skutkiem ubocznym gwałtownego rozwoju technologii są nowe podziały i wykluczenia.

### NACZYNIA POŁĄCZONE

Eksperci podkreślają też, że cyfryzacja jest zjawiskiem przenikającym wszystkie dziedziny życia i należy traktować ją całościowo, jako system naczyń połączonych. Dlatego, jak zaznacza Wanda Buk, trzeba inwestować zarówno w infrastrukturę, jak i w kompetencje, rozwój cyberbezpieczeństwa, nauki i gospodarki cyfrowej, bo jedno bez drugiego nie ma sensu.

Z kolei według Jacka Czecha, prezesa Krajowej Izby Gospodarki Cyfrowej „DIGICOM", obszary, które spowodują istotne zmiany na rynku, to technologia 5G oraz kwestia bezpieczeństwa cyfrowego. – Ciężar powinien być położony na kompetencje cyfrowe Polaków, zwiększenie usług cyfrowych oraz popularyzację wykorzystywania technik cyfrowych przez przedsiębiorców, szczególnie z sektora MŚP. Bez infrastruktury nie będzie to jednak możliwe. Ufam, że nadchodząca perspektywa finansowania z UE będzie też dotyczyła cyfrowych kompetencji urzędników państwowych i samorządowych – mówi Czech. Jego zdaniem warto też dokonać weryfikacji zasobów infrastrukturalnych oraz zsynchronizować działania inwestycyjne z funduszy publicznych.

© Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Sanatorium bez miłości

Solanka w butlach po oleju, gaz techniczny zamiast leczniczego dwutlenku węgla i podrabiana borowina. Kiedy polskie uzdrowiska kuleją, własne sanatoria zaczęli stawiać najbogatsi Polacy.

***Magdalena Gryn***

Rekord należy do pacjentki z Białegostoku. Rok temu dostała skierowanie z dopiskiem „pilne" na oddział rehabilitacji w sanatorium w Busko-Zdroju. Miejsce oczywiście się znalazło, ale dopiero za 11 lat, bo pierwszy wolny termin NFZ wyznaczył kobiecie na 2029 r. Sanatorium wyjaśniło, że to wszystko przez „liczebność listy oczekującej". Ale później pacjentka została po prostu skreślona z tej samej listy, bo do dokumentów nie dołączyła oryginału skierowania od lekarza. Od tej decyzji postanowiła się odwołać. Czeka na odpowiedź z NFZ.

Co roku 400 tys. Polaków stara się dostać do sanatoriów. Najdłużej na miejsce czeka się na Śląsku, bo średnio prawie trzy lata. Słabo jest w Małopolsce (31 miesięcy), na Dolnym Śląsku (30) i w Kujawsko-Pomorskim (28). Prawdziwi szczęściarze mieszkają na Podkarpaciu i Lubelszczyźnie, gdzie czeka się najkrócej – prawie półtora roku.

Minister zdrowia powiedział sanatoryjnym kolejkom „dość" i postanowił szerzej otworzyć drzwi kuracjuszom. 19 lipca weszły w życie nowe przepisy, według których dostęp do państwowych uzdrowisk ma być szybszy. Głównie dzięki temu, że pacjenci nie będą już mogli swobodnie wybierać sobie, do jakiego sanatorium chcieliby pojechać. Od teraz zadecyduje o tym lekarz i weźmie pod uwagę nie tylko schorzenia, ale i kolejki. Znikną też sanatoryjni maratończycy, którzy tuż po powrocie z jednego uzdrowiska od razu szli po skierowanie do kolejnego i zapychali kolejkę. Teraz ze złożeniem kolejnego wniosku o pobyt w sanatorium trzeba będzie odczekać co najmniej rok od końca turnusu, co resort zdrowia uzasadnia koniecznością sprawdzenia, czy okłady z borowiny i kąpiele w solankach rzeczywiście zadziałały. A mogą nie zadziałać, bo opieka w polskich uzdrowiskach kuleje. Interes zwietrzyli więc niektórzy bohaterowie Listy 100 najbogatszych Polaków „Wprost", którzy otwierają swoje prywatne sanatoria.

*Kąpiel w odrestaurowanym basenie z XVII w. zbudowanym na wzór termy tureckiej w uzdrowisku Lądek-Długopole*

### PO ILE KURACJA?

W Polsce działa 45 uzdrowisk (przed wojną było ich pięć razy więcej). Są to miejscowości, które mają warunki niezbędne do prowadzenia lecznictwa, jak: unikalny klimat, walory przyrodnicze, naturalne zasoby wód mineralnych, gazów czy borowin. Najwięcej



eprasa.pl 1a2eec2f69

jest tych nizinnych, jak Ciechocinek czy Busko-Zdrój, i podgórskich, jak np. Ustroń. Najmniej: górskich (Szczawnica, Krynica Zdrój, Rabka Zdrój) i nadmorskich (Świnoujście, Kołobrzeg, Sopot). Na ich terenie działają zakłady lecznictwa uzdrowiskowego, którymi mogą być szpitale uzdrowiskowe, sanatoria i przychodnie uzdrowiskowe. Leczą różne choroby, głównie przewlekłe: od reumatologicznych, przez skórne, na

**Nie wiadomo, czy substancje lecznicze z polskich uzdrowisk w ogóle mają jeszcze jakieś zdrowotne właściwości**

oddechowych i kardiologicznych kończąc. Koszty są niewielkie: w sezonie doba kosztuje ok. 36 zł za jednoosobowy pokój z łazienką i wyżywieniem. Poza sezonem: 28,8 zł. W pokoju wieloosobowym będzie jeszcze taniej: w sezonie – 13,1 zł, poza – 11 zł. W ostatnim przypadku trzytygodniowy pobyt w sanatorium wyniesie nas jedyne 230 zł. Ale jaka cena, taka jakość.

### BOROWINA Z IMPORTU

Kilka miesięcy temu Najwyższa Izba Kontroli opublikowała kolejny wstrząsający raport o stanie polskich uzdrowisk. Główny wniosek: „Pacjent nie może mieć pewności, że podejmowane przez niego leczenie uzdrowiskowe przyniesie spodziewane efekty". Zamiast naturalnej borowiny niektóre sanatoria używały tańszych zamienników w postaci żelu albo pasty borowinowej. Zamiast leczniczego dwutlenku węgla, który powinien być pozyskiwany z lokalnych źródeł wód mineralnych, stosowano przemysłowe gazy techniczne. Trzynaście z szesnastu skontrolowanych uzdrowisk sprowadzało surowce lecznicze z innych sanatoriów. Dąbki chwalą się przeciwbólowymi właściwościami swojej borowiny, ale jak wykazała kontrola NIK, ta wykorzystywana do zabiegów nie pochodziła ani z Dąbek, ani nawet z okolic. W Nałęczowie do zabiegów nie używano słynnej na całą Polskę tamtejszej wody leczniczej. Kierownicy sanatorium tłumaczyli, że nie ma przepisów, które ich do tego zobowiązują. Ale tak naprawdę to nie wiadomo, czy substancje lecznicze z polskich uzdrowisk w ogóle mają jeszcze jakieś zdrowotne właściwości. NIK podkreśla, że naturalne surowce lecznicze, po wydobyciu ze złóż i odwiertów, są badane tylko raz na 10 lat, w sytuacji gdy gmina stara się o utrzymanie statusu uzdrowiska lub przed jego uzyskaniem. „Natomiast na etapie udzielania świadczeń zdrowotnych takie badania nie są już prowadzone" – czytamy w raporcie. Kontrolerzy natknęli się też na poniewierające się pod gołym niebem dziurawe worki z borowiną, solankę przechowywaną w plastikowych bańkach po oleju i plastikowe butle, w których trzymano nieoznakowane w żaden sposób substancje. Lista grzechów jest dłuższa, bo NIK wzięła uzdrowiska na warsztat również trzy lata temu. Wtedy wyszło na jaw, że w 10 z 11 skontrolowanych miejscowości, do których kuracjusze jadą przecież po ciszę i spokój, przekroczone są dopuszczalne normy hałasu. Astmatycy i alergicy często przemierzają pół Polski po zdrowe, górskie powietrze. Do takich miejscowości należy np. Rabka-Zdrój, do której każdego roku NFZ kieruje ok. 8 tys. pacjentów, w tym dzieci. I to mimo tego, że Rabka-Zdrój od kilku lat figuruje na krótkiej liście najbardziej rakotwórczych miast Polski pod względem stężeń benzopirenu w powietrzu. To związek chemiczny, który jest składnikiem smogu. Podobnie jak pyły zawieszone PM10 i PM2,5, których normy w styczniu tego roku przekroczono w Rabce nawet o 400 proc.

### UCIECZKA Z CIECHOCINKA

Problemów jest więcej. To np. niedojazdy, czyli sytuacje, w których pacjenci w ostatniej chwili rezygnują z przyjazdu – bez żadnych konsekwencji. Skutki finansowe odczuwa tylko sanatorium, które traci w ten sposób rocznie nawet 5 proc. kuracjuszy, a i tak ponosi koszty związane z utrzymaniem obiektu i personelem. Ten ostatni to też problem – brakuje ludzi do pracy, bo gminy uzdrowiskowe się wyludniają. W Ciechocinku parę lat temu mieszkało prawie 11 tys. osób. Według prognoz GUS w ciągu dekady ubędzie ich 2 tys. A ci, którzy jeszcze są, domagają się wyższych płac, np. fizjoterapeuci, którzy strajkowali parę miesięcy temu.

Mimo to nie brakuje chętnych na to, żeby zamienić swoją miejscowość w uzdrowisko. – Gminy walczą o status uzdrowiska, ponieważ im się to opłaca. Zyskują w ten sposób prestiż,



eprasa.pl 1a2eec2f69

*W zbudowanym przez Jana Wróblewskiego pięciogwiazdkowym Marine Hotel w Kołobrzegu klienci mają latem do dyspozycji nawet grotę śnieżną*

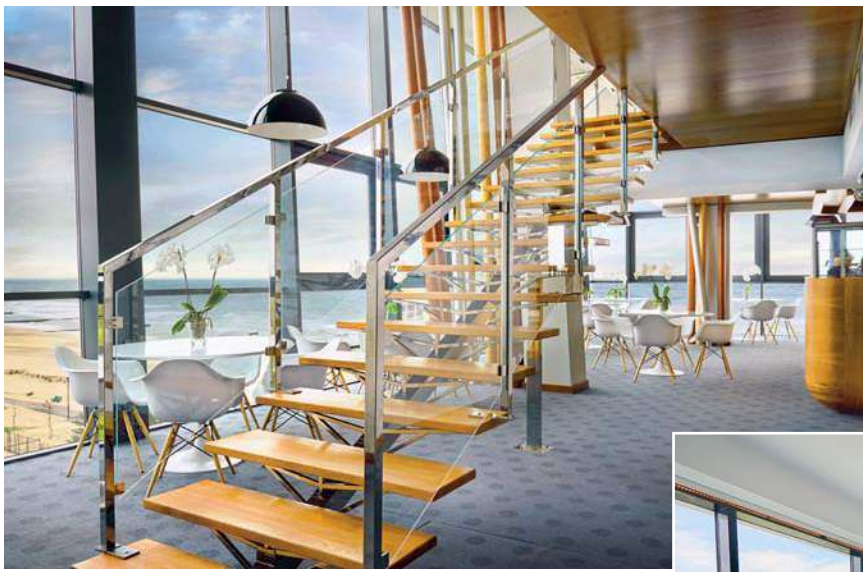

który znajduje odzwierciedlenie w wynikach finansowych. Jest naturalną promocją regionu – zauważa Jerzy Szymańczyk, prezes Unii Uzdrowisk Polskich.

A im większa liczba odwiedzających, tym większy udział opłaty środowiskowej w budżecie nierzadko małej gminy. W 2017 r. polskie samorządy uzbierały w ten sposób ponad 61 mln zł (szacunki Stowarzyszenia Gmin Uzdrowiskowych RP). Dla porównania – w 2005 r. było to jedynie 16 mln zł. Dziś tyle zarabia sam Kołobrzeg (15 mln zł), Świnoujście prawie 8 mln zł, a Krynica-Zdrój i Ciechocinek – po 4 mln zł. Kwoty te są ważne, bo uzdrowiska mogą liczyć na drugie tyle w ramach dotacji resortu finansów. Aktualnie o taki status ubiega się aż 22 miejscowości. To m.in.: Frombork, Czarny Dunajec, Moszna, Miłomłyn, Lipa, Jaworze, Latoszyn, Szczawa i Skierniewice. Bo hasło „uzdrowisko" przyciąga turystów jak magnes.

## NFZ KONTRA SPA

Wiedzą o tym dobrze bracia milionerzy, którzy stworzyli potężną firmę hotelarską Zdrojowa Invest & Hotels. Wszystkie swoje obiekty lokują w najważniejszych polskich kurortach i uzdrowiskach. Doktor Irena Eris, królowa kosmetyków i jedna z najbogatszych Polek, dwa z trzech swoich hoteli SPA wybudowała w uzdrowiskach – Polanicy i Krynicy-Zdroju. Jan Wróblewski tłumaczy, że w uzdrowiskach życie turystyczne toczy się nie tylko w wakacje, ale cały rok, a kuracjusze z państwowych sanatoriów korzystają też z jego prywatnych usług. – Zwłaszcza z szerokiej oferty strefy SPA & Wellness, aquaparku czy oferty gastronomicznej naszych hoteli – mówi.

Krzysztof Grządziel, milioner z Włocławka, który zbił fortunę na produkcji zakrętek do wódki, otworzył w Wieńcu-Zdroju jedno z najnowocześniejszych uzdrowisk w Polsce. Wśród zabiegów do wyboru: kąpiele aromatyczne, natrysk biczowy szkocki, leczenie światłem, ciepłem, dźwiękiem, grota solna z minitężnią, Grządziel produkuje też własną wodę mineralną Selenka, zawierającą pierwiastek życia, czyli selen.

W miejscowość leczniczą zainwestowała też arystokratka Helena Mańkowska, narzeczona bohatera naszej Listy 100 najbogatszych, Jana Lubomirskiego-Lanckorońskiego. Jej rodzina 10 lat temu odzyskała należące przed wojną do pradziadka Mańkowskiej uzdrowisko Szczawnica. Dziś posiada 30 hektarów w centrum miasta. Do tej pory odrestaurowała zabytkową pijalnię wód mineralnych, kilka hoteli i stadninę koni. – W 2019 r. planujemy otworzyć czterogwiazdkowy hotel, który będzie jednym z największych i najbardziej ekskluzywnych medical SPA w Polsce – zapowiadała. Co to takiego?

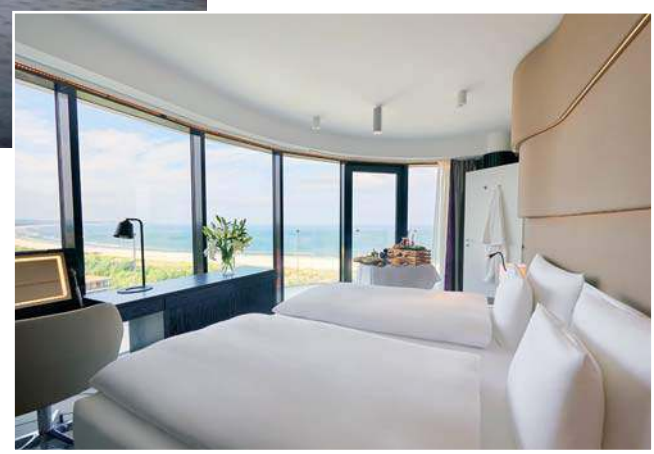

*W Radisson Blu Resort w Świnoujściu można skorzystać ze specjalnych rytuałów, żeby osiągnąć równowagę ciała i umysłu*

Medical SPA to właśnie odpowiedź prywatnego biznesu na państwowe sanatorium. W medycznym SPA pracują bowiem nie tylko kosmetyczki i masażyści, ale fizjoterapeuci i lekarze, którzy zaordynują pacjentowi np. laseroterapię, elektroterapię, masaże czy wody lecznicze. Wszystko od ręki, bez skierowań, papierologii i konieczności czekania w długich kolejkach.

W prywatnym uzdrowisku Wieniec-Zdrój u Krzysztofa Grządziela za jedną noc trzeba zapłacić ok. 130 zł. To promocja dla seniorów, którzy przecież za dwa razy tyle mieliby aż trzytygodniowy pobyt w jakimś państwowym sanatorium z listy NFZ. Pytanie, czy nie lepiej wydać więcej, żeby czekać mniej i uniknąć takich wątpliwych przyjemności, jak kąpiel w podrabianej borowinie ze szklaneczką wody, która mineralną tylko udaje.

ZDJĘCIA: MIECZYSŁAW MICHALAK / AGENCJA GAZETA, ZDROJOWA INVEST & HOTELS

© Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Ambasadorowie innowacji

W dziedzinie nowych technologii czują się jak ryba w wodzie. Branża IT wciąż jest głodna rozwiązań, które proponuje wrocławski software house Coders House.

***Konrad Lichoń***

Cyfrowa rewolucja coraz głośniej puka do naszych drzwi. Gołym okiem widzimy, jak zmienia się otaczający nas świat. Mnożą się technologie, które mają na celu usprawnić nasze codzienne wybory, zadania i aktywności. Kto właściwie za tym wszystkim stoi? Odpowiedź jest prosta. Wysoka technika najczęściej rodzi się w przedsiębiorstwach typu software house. Jedną z takich firm jest Coders House – wrocławski software house, który obecnie jest jednym z najprężniej rozwijających się miejsc pracy na Dolnym Śląsku. Firma rozwija się niezwykle dynamicznie, o czym świadczą międzynarodowe wysokiej klasy projekty, które już ma na swoim koncie. Globalna platforma społecznościowa, wysoko rozwinięte aplikacje, platformy i oprogramowania dla bardzo wymagających klientów – to tylko niektóre z osiągnięć eksperckiego zespołu z Dolnego Śląska.

*^ Coders House jest jednym z najszybciej rozwijających się miejsc pracy na Dolnym Śląsku*

### NA STRAŻY TECHNOLOGII BLOCKCHAIN

Coders House zrzesza wielu specjalistów z sektora IT: deweloperów, testerów, designerów UX i wielu innych. Asem w rękawie firmy są niewątpliwie eksperci w dziedzinie kryptowalut i technologii blockchain. To właśnie blockchain, jako innowacyjne rozwiązanie naszych czasów, znajduje się w centrum zainteresowania przedsiębiorstwa. Choć to zagadnienie wciąż wzbudza kontrowersje, dla zespołu Pauliny Woźniak – CEO firmy – jest inspirującym wyzwaniem. Jak sama mówi: „Idziemy ramię w ramię z postępem technologicznym, przecieramy szlaki, a to, co dotąd było nieznane, dziś jest naszą misją. Nie boimy się przyszłości. Wręcz nie możemy się jej doczekać." Zasoby Coders House robią ogromne wrażenie i trzeba przyznać, że zadania, jakie stawia przed sobą ten młody zespół, są imponujące. Wygląda na to, że powołanie do życia własnej kryptowaluty to dopiero początek tego, na co ich naprawdę stać.

### URODZENI, BY ZDOBYWAĆ

Pomimo że firma ma polskie korzenie i biuro we Wrocławiu, wybrała dla siebie interesujący model rozwoju zwany born global. Oznacza to tyle, że firma od pierwszego dnia swojej działalności jest w stanie operować globalnie i dostarczać produkty oraz usługi niemal do każdego miejsca na Ziemi. Tak właśnie się dzieje. Coders House stawia na proste, niemniej holistyczne rozwiązania i intensywnie pracuje nad projektami, które zdobywają uznanie na arenie międzynarodowej. Ekspansja firmy jest w rozkwicie i to nie tylko jeśli chodzi o nowe rynki. Załoga nieustannie rozwija się i powiększa, inwestując w nowe, wysokospecjalistyczne talenty. Kompetencje firmy są szerokie jak jej horyzonty, a „codersowi" inżynierowie to wysłannicy do świata, który potrzebuje odkrywczego punktu widzenia i śmiałych reakcji na wyzwania stawiane przez niedaleką przyszłość. <

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE

ARTYKUŁ PROMOCYJNY



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Księżycowe buty

**1,7** mln zł kosztuje najdroższa para trampków na świecie. W zeszłym tygodniu znany dom aukcyjny Sotheby's poinformował, że na internetowej aukcji wylicytowano nieużywaną parę butów Nike „Moon Shoe" z 1972 r. Model zaprojektował współzałożyciel Nike Bill Bowerman. Księżycowy but miał jak na tamte czasy innowacyjną podeszwę, która zapewniała lepszą przyczepność podczas biegu. Pierwsze modele były testowane przed olimpiadą w Monachium w 1972 r. Nazwa „Moon Shoe" wzięła się stąd, że buty zostawiały ślad podobny do tego odciśniętego przez amerykańskich astronautów na Księżycu. Nike pobiły parę conversów z autografem Michaela Jordana, który występował w nich podczas finału igrzysk olimpijskich w 1984 r. Sprzedano je za ok. 700 tys. zł, czyli ponad dwa razy mniej niż księżycowe trampki.

## Najbogatszy komornik

JACEK BOGIEL, NAZYWANY NAJBOGATSZYM KOMORNIKIEM W POLSCE, może wylecieć z zawodu. Od tego roku oświadczenia majątkowe wszystkich komorników są jawne, ale Bogiel jako jedyny swojego oświadczenia nie przedstawił. Z tego powodu warszawski komornik jest na razie zawieszony. Ale według naszych informacji Bogiel sam zrezygnował z zawodu i jego powołanie wygasa z datą 8 sierpnia tego roku. O Jacku Bogielu pisaliśmy już w 2015 r. Ujawniliśmy, że prowadzi gigantyczną hurtownię komorniczą z własnym call center, gdzie może przerabiać nawet pół miliona spraw rocznie. Po tym, jak w 2015 r. wprowadzono limity przyjmowania spraw, Bogiel najwyraźniej uznał, że bycie komornikiem już się nie opłaca.

SZYMON KRAWIEC

CYTAT TYGODNIA

**„Cztery lata temu chciano zamykać wszystkie praktycznie czy większość kopalni, bankrutowało wiele z nich. A my doprowadziliśmy do ich utrzymania, do ich odrodzenia"**

**Mateusz Morawiecki**

LICZBA TYGODNIA

CO2 GENERUJE OGLĄDANIE FILMÓW WIDEO W SIECI. TO 1 PROC. GLOBALNEJ EMISJI, CZYLI PRAKTYCZNIE TYLE, ILE DWUTLENKU WĘGLA PRODUKUJE CAŁA POLSKA – WYNIKA Z RAPORTU FRANCUSKIEJ ORGANIZACJI NON-PROFIT THE SHIFT PROJECT

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE, FILIP KLIMASZEWSKI, TOMASZ JASTRZĘBOWSKI/REPORTER, 123RF



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Jak poprawić zasięg wi-fi

Jest piękna pogoda, robisz kawę, siadasz z laptopem w ogródku, ale... nic z tego. Jesteś poza zasięgiem wi-fi, więc pracować, oglądać film lub grać musisz w domu.

***Marek Luster***

> *Urządzenie Deco M4 pozwala na zwiększenie zasięgu domowej sieci*

Latem co roku pojawia się ten sam problem. Przez część tygodnia mogę pracować zdalnie i chętnie usiadłbym z laptopem w ogródku, jak najdalej od domu. Niestety, zasięg wi-fi kończy się tuż za ścianą budynku. Kłopoty z zasięgiem wi-fi zdarzają się zresztą nie tylko w domach (szczególnie piętrowych), lecz także w większych mieszkaniach.

### POLEPSZYĆ ZASIĘG

Zanim zaczniemy optymalizować domową sieć wi-fi, musimy wziąć pod uwagę czynniki, które mogą zakłócać jej działanie. To m.in. umieszczenie routera w nieodpowiednim miejscu, ściany ograniczające sygnał, inne sieci wi-fi czy inne urządzenia pracujące na tej samej częstotliwości oraz urządzenia elektryczne.

Nawet jeśli uda nam się zwiększyć zasięg, korzystając z repeatera, nie rozwiązuje to wielu innych problemów. Przy większych odległościach takie urządzenia nie zapewniają utrzymania odpowiednio wysokiego transferu. Tańsze repeatery zapewnią co prawda większy zasięg, ale transfer już niekoniecznie, rośnie też czas odpowiedzi serwera, co ma kluczowe znaczenie przy graniu online. Uciążliwe może być też przełączanie między sieciami. Kolejna wada to właśnie zrywanie połączenia przy przemieszczaniu się.

### WŁASNA SIEĆ MESH WI-FI

Jeśli więc wymagasz od domowej sieci czegoś więcej niż tylko pokrycia zasięgiem wszystkich pomieszczeń czy ogródka, tylko po to, aby przeglądać sobie w telefonie internet, nie marnując transferu, lepszym wyborem będzie zbudowanie sieci Mesh Wi-Fi. Różnicę między prostym repeaterem a bardziej zaawansowanym systemem sprawdziliśmy na przykładzie Deco M4 od TP-Link. W domowej sieci zbudowanej z tych urządzeń wskazane wyżej problemy nie występują, ponieważ nie jest to wyłącznie dodatkowa sieć wi-fi, ale inteligentny system, w którym urządzenia korzystające z wi-fi automatycznie przełączają się między routerami. Sieć jest jednolita, co nie oznacza oczywiście, że jakość sygnału wszędzie jest taka sama. Oprogramowanie zastosowane przez TP-Link powoduje jednak, że sygnał jest analizowany na bieżąco i nasz laptop czy telefon automatycznie przełączy się w ramach tej samej sieci na urządzenie, które w danym miejscu daje najlepszą jakość sygnału.

Druga ważna różnica to możliwość kontrolowania całej sieci z aplikacji w telefonie. W programie wyświetla nam się lista wszystkich urządzeń korzystających z sieci (może być ich nawet 100). Mamy też wiele ciekawych opcji do kontroli każdego z nich. Możemy więc nadać priorytet dotyczący transferu komputerowi stacjonarnemu, ograniczyć transfer dla wybranego telefonu komórkowego, a dzięki ochronie rodzicielskiej filtrować treści dla różnych użytkowników. Można więc zablokować wybrane strony internetowe, ustalić dzienny limit korzystania z wi-fi dla każdego (inny na dni robocze i weekendy), a nawet godziny, w których sieć będzie niedostępna np. dla telefonu naszego dziecka. Można też wprowadzać limity transferu. Jeśli więc wiemy, że sąsiadka korzysta niekiedy z naszej sieci i nie chcemy jej całkowicie blokować, ale nie chcemy też, aby blokowała łącze, z poziomu aplikacji można dowolnie sterować szybkością połączenia, jaką od nas otrzyma.

### WI-FI W OGRÓDKU

Jak Mesh może rozwiązać problem braku wi-fi w ogródku? Deco M4 to dwa urządzenia, jedno z nich możemy więc postawić niedaleko okna lub nawet zabrać ze sobą i podłączyć na zewnątrz budynku (podłączamy do zwykłego gniazdka i po chwili pojawia się sygnał). Poza połączeniem wi-fi TP-Link przewidział też możliwość łączenia z Deco M4 kablem urządzeń niewyposażonych w kartę sieciową wi-fi, takich jak niektóre komputery stacjonarne czy telewizory. Przeciętny użytkownik raczej będzie korzystać wyłącznie z wi-fi. Szczególnie że gdy już zbudujemy sieć, która ma tak duży zasięg i pozwala na automatyczne przełączanie się między źródłami sygnału, raczej nie będziemy chcieli z tego rezygnować. <

ZDJĘCIA: 123RF, MATERIAŁY PRASOWE

ARTYKUŁ PROMOCYJNY



eprasa.pl 1a2eec2f69

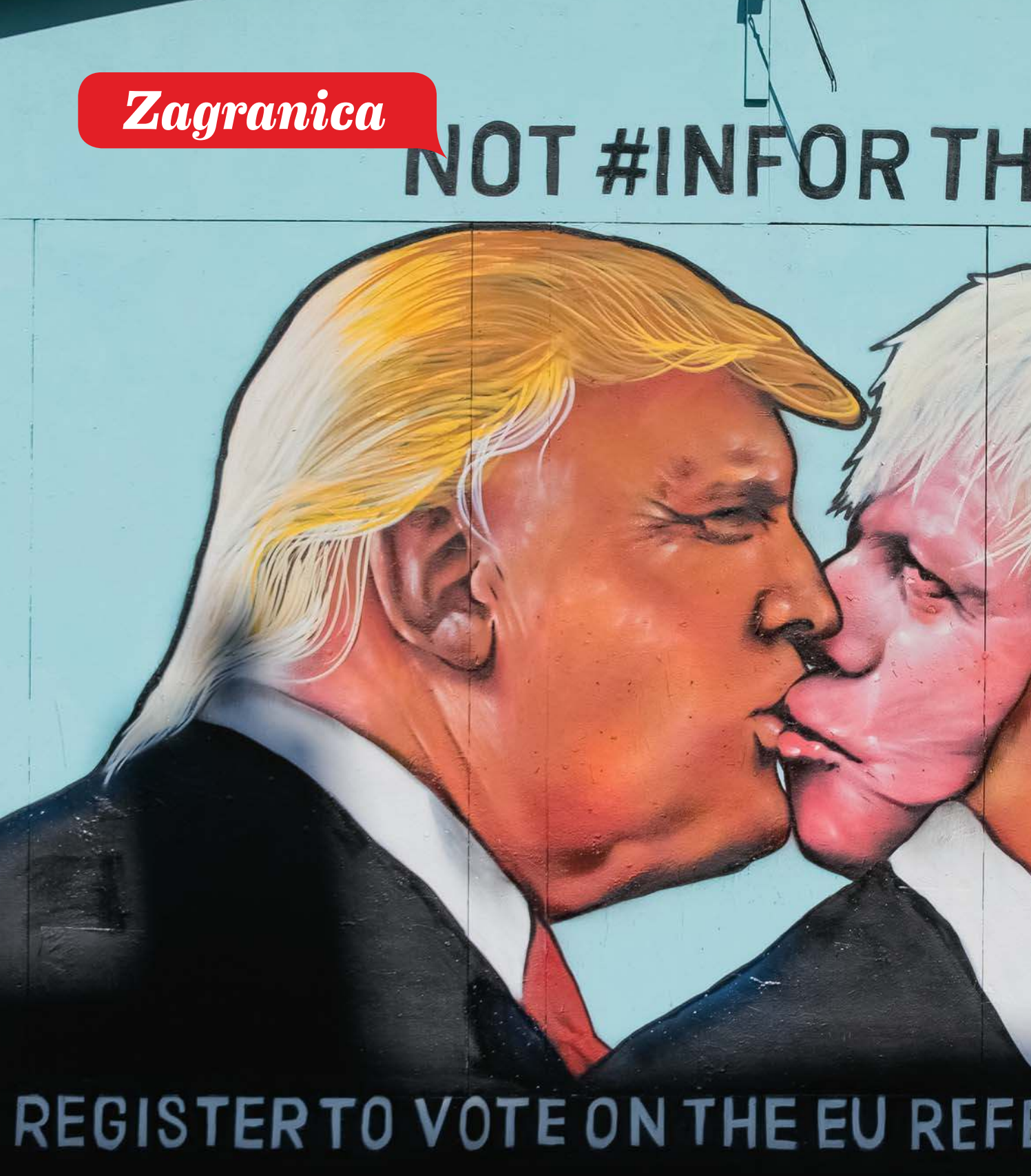


^ *– Lubię Borisa Johnsona. To inny rodzaj polityka ale o mnie mówią to samo. Będzie nam się dobrze współpracowało – tak Donald Trump skomentował wybór nowego premiera Wielkiej Brytanii*

# Brytyjski Trump

**Nowego premiera Wielkiej Brytanii łączy z Donaldem Trumpem nie tylko fryzura. Obaj doszli do władzy na skutek kryzysu, w jakim znalazła się zachodnia demokracja.**

*Jan Śpiewak*

Boris Johnson wygrał wybory na przewodniczącego brytyjskiej Partii Konserwatywnej. Oznacza to również, że został szefem brytyjskiego rządu. Może to być ostatni premier Wielkiej Brytanii. Johnson dysponuje wątłym mandatem demokratycznym. Wybrała go grupa zaledwie kilkudziesięciu tysięcy członków partii. Stawiają Johnsonowi właściwie tylko jedno zadanie: jak najszybciej doprowadzić do brexitu. W przeprowadzonym przed wewnętrznymi wyborami sondażu wynikało, że członkowie Partii Konserwatywnej chcą to zrobić za wszelką cenę. Większość opowiedziała się za wyjściem z Unii Europejskiej, nawet jeśli miałoby to oznaczać ogłoszenie niepodległości przez Szkocję i Irlandię Północną. Boris Johnson poparł brexit w kampanii referendalnej, a dzisiaj opowiada się za „twardym brexitem", czyli wyjściem z Unii Europejskiej bez żadnej umowy wiążącej ją z kontynentem. Rząd Szkocji zapowiedział, że w tej sytuacji możliwe jest rozpisanie kolejnego referendum niepodległościowego. Imperium Brytyjskie, nad którym w XIX w. nigdy nie zachodziło słońce, może skurczyć się do samej Anglii.

### PREMIER Z HISTORIĄ

Boris Johnson jest typowym dzieckiem swojej klasy społecznej. Należy do wąskiej bogatej i białej elity, która zdominowała brytyjską politykę. Ukończył najlepsze studia i college. Po studiach został dziennikarzem, a następnie robił karierę w polityce: był burmistrzem Londynu i ministrem spraw zagranicznych. Jest znany ze swoich seksistowskich i homofobicznych wypowiedzi. Często zdarza mu się mijać z prawdą. Stracił pracę korespondenta w Brukseli po tym, gdy wyszło na jaw, że sam wymyślał


sa.pl 1a2eec2f69

*23 lipca – Boris Johnson w drzwiach siedziby Partii Konserwatywnej. Wygrał wybory na jej przewodniczącego, tym samym został premierem Wielkiej Brytanii i teraz będzie fotografowany głównie w drzwiach 10 Downing Street*

w swoich tekstach cytaty rozmówców. Skandale mu jednak nie szkodzą. Nawet gdy opublikowano nagranie, na którym Johnson dogadywał szczegóły napadu na dziennikarza, który nieprzychylnie opisywał jego kolegę. Przyszły premier Wielkiej Brytanii miał przekazać jego adres bandytom, którzy połamali mu żebra i porządnie nastraszyli.

Johnson zapowiedział już, że będzie dalej podążał programem wyznaczonym przez poprzedników. Oznacza to obniżki podatków dla bogatych, dalszą politykę zaciskania pasa dla klasy średniej i biednych, ograniczania wydatków publicznych i pełzającą prywatyzację służby zdrowia. Ostatnie lata rządów konserwatystów doprowadziły do zwiększenia nierówności społecznych w jednym z i tak najbardziej nierównych pod tym względem krajów Zachodu. Humans Right Watch opublikowało kilka miesięcy temu raport, który ostrzegał, że oszczędności państwa są tak wielkie, że już dzisiaj tysiące dzieci w Wielkiej Brytanii, jednym z najbogatszych krajów na świecie, chodzi niedożywionych. Wielka Brytania obok Polski jest jedynym krajem w Unii Europejskiej, w której już dwa lata z rzędu skraca się przewidywana średnia długość życia.

## KRYZYS DEMOKRACJI

Wielu porównuje Borisa Johnsona do Donalda Trumpa. Rzeczywiście, prezydent Stanów Zjednoczonych był wyjątkowo zadowolony z wyboru brytyjskich konserwatystów. Obu panów łączy nie tylko pochodzenie społeczne, fryzura, historia skandali, lecz także spojrzenie na świat. Obaj są reprezentantami światowej plutokracji, która swój majątek i pozycję odziedziczyła po rodzicach. Obaj doszli do władzy na skutek głębokiego kryzysu, w jakim znalazła się zachodnia demokracja. Jakie jest jego źródło? Socjologowie ciągle się o to spierają.

Po II wojnie światowej elity zawarły ze swoimi społeczeństwami umowę. My będziemy dalej rządzić, ale w zamian damy wam bezpieczeństwo, pracę, opiekę zdrowotną, mieszkania i emerytury. Sfinansujemy to podatkami od wielkich fortun i daleko idącą progresją podatkową. Okazało się to przepisem na błyskawiczny wzrost gospodarczy i włączeniem w proces demokratyczny setek milionów ludzi. W latach 80. ten kompromis został zakwestionowany. Politycy zaczęli prywatyzować usługi publiczne, obniżać podatki korporacjom i deregulować gospodarkę. Tę politykę, ku swojej zgubie, kontynuowała lewica. Największym patronem bankierów nie był wcale Ronald Reagan, ale Bill Clinton, który doprowadził do całkowitej deregulacji sektora finansowego w latach 90., co spowodowało krach w 2008 r. Również Tony Blair podążał drogą wyznaczoną przez Margaret Thatcher. Za jego rządów Londyn stał się światowym centrum prania brudnych pieniędzy. Blair poparł również wojnę w Iraku, która została rozpoczęta na podstawie sfabrykowanych przez Amerykanów materiałów.

**Radykalne reformy na Zachodzie powodują powolny zanik klasy średniej, która była ostoją liberalnej demokracji**

## FASADOWA DEMOKRACJA

Efektem radykalnych reform wolnorynkowych na Zachodzie jest powolny zanik klasy średniej, która zawsze była ostoją liberalnej demokracji. Koszty życia wzrosły radykalnie (szczególnie mieszkania i edukacja), natomiast wynagrodzenia przestały rosnąć. Dzisiaj klasa średnia jest straumatyzowana i obawia się deklasacji. Johnson i Trump kierują gniew ludzi oczywiście nie w stronę nowej oligarchii, którą sami w końcu reprezentują, ale w stronę „obcych". Tymi obcymi w brexicie byli Polacy i muzułmanie. W wyborach prezydenckich w Stanach Zjednoczonych taką rolę odgrywali imigranci z Meksyku. W tym samym czasie nastąpiła gigantyczna kumulacja światowego majątku w rękach garstki ludzi i korporacji. Ten ogromny majątek jest dzięki dziurom w prawie i rajom podatkowym praktycznie nieopodatkowany.

Rządzącej w świecie anglosaskim oligarchii nie interesują problemy demokracji i klasy średniej. Oni dzięki tym kłopotom mogą dalej rządzić i się bogacić. Zwycięstwa Trumpa i Johnsona zwiastują zachód słońca nad anglosaskim imperium. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania były niegdyś wielkimi nauczycielami demokracji. Dzisiaj same toną w chaosie i korupcji. Demokracja pod naporem wielkich interesów staje się jedynie fasadą. Gdy nie ma równości i sprawiedliwości, nie ma też wolności. Warto, żeby wszyscy bojownicy o demokratyczne państwo prawa o tym pamiętali. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

ZDJĘCIA: PAUL GILLIS/REX/SHUTTERSTOCK/EAST NEWS, PETER SUMMERS/GETTY IMAGES



eprasa.pl 1a2eec2f69

JAN ROKITA

# „Gęba" Zełenskiego

Ukraina ma parlament debiutujących żółtodziobów: najnowszy i najmłodszy w krótkiej historii swej państwowej niepodległości. W okręgach większościowych z trzęsącymi dotąd krajem oligarchami wygrywa miejscowy restaurator (jak w Odessie), młody informatyk (jak w Połtawie) albo weselny fotograf (jak na Zaporożu). Z kolei na partyjnych listach klęskę ponoszą takie sławy, jak niezrównoważona bohaterka wojenna Nadija Sawczenko albo manipulujący historią szef kijowskiego IPN Władimir Wiatrowicz. Na polityczny margines spadają pospołu zawzięci przeciwnicy: były prezydent Poroszenko i była premier Tymoszenko. Tymczasem Sługa Narodu – partia założona przez grupę aktorów i filmowców produkujących serial telewizyjny – zdobywa w kijowskim parlamencie większość absolutną. Takiej skali sukcesu nie przewidzieli nie tylko ukraińscy analitycy, jak np. profesor Fesenko, tuż przed podaniem wyników wykluczający (w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej") perspektywę samodzielnej większości Sługi Narodu. Ale co ciekawe, najwyraźniej nie spodziewał się jej także sam prezydent Wołodymyr Zełenski, który bez potrzeby (jak się miało okazać) oferował koalicję parlamentarną rockmanowi Światosławowi Wakarczukowi z małej partii Głos.

**Niezależnie od faktów Zełenskiemu przyprawia się gębę niekompetencji, by niszczyć reputację nowego rządu**

Ukraina staje teraz przed szansą, jakiej nie miała ani po pokojowej pomarańczowej rewolucji 2004, ani po krwawym Majdanie 2014 r. To, czego nie mogły zdziałać dwie rewolucje, teraz sprawia demokratyczna kartka wyborcza. Bohaterski kijowski Majdan sprawił co prawda rzecz dla państwa najcenniejszą – dał mu realną suwerenność. Teraz jednak Ukraina po raz pierwszy może odrzucić niszczący ją od dziesięcioleci balast postsowieckiej korupcji. A to dzięki pierwszej tak radykalnej eliminacji dotychczasowej elity władzy, wyrosłej z jednej strony na malwersacjach i uwłaszczeniach na skalę, jaką w Polsce trudno sobie wyobrazić, z drugiej zaś na nacjonalistycznym fanatyzmie, zakłamującym historię własnego kraju i zatruwającym relacje z sąsiadami. Zarówno Zełenski, który otrzymuje teraz demokratyczną pełnię władzy, jak i ludzie z jego ekipy, jak mantrę powtarzają, że nie chcą właśnie niczego innego jak radykalnej odnowy elity kraju. Ale rosyjska propaganda (jak można czytać na portalu Sputnik) ironizuje, iż w Polsce naiwnie odczytuje się słowa i plany Zełenskiego, gdyż naprawdę już wkrótce odda on kontrolę nad ukraińską polityką (zwłaszcza zagraniczną) w ręce dobrze znanych starych oligarchów, odsuniętych na bok w czasach poprzedniego prezydenta: Pinczuka i Kołomojskiego.

Rzecz jasna nie wiadomo ani czy sam Zełenski sprosta arcytrudnej sytuacji, ani tym bardziej czy jego ekipie uda się osiągnąć postawione cele. Zapewne jedną z przeszkód będzie „gęba", jaką nowej władzy w Kijowie skutecznie przypięli już różnej maści eksperci oraz media (także polscy), do znudzenia powtarzający slogan, iż nie ma ona żadnego planu naprawy państwa, na niczym się nie zna i mówi ogólniki. Każda „szanująca się" europejska gazeta musiała w ostatnich dniach powtórzyć parę razy ów obowiązujący obecnie na temat Ukrainy slogan. I nie ma tu nic do rzeczy, że Zełenski na wzór unijny planuje samorząd terytorialny w kraju, że znosi immunitety polityków i sędziów (!!! przydałoby się w Polsce), że tworzy Służbę Śledztw Finansowych i chce konfiskat majątków bogacących się z niejasnych źródeł dygnitarzy. Że ma gotową reformę prawa wyborczego i projekt dozbrojenia armii do poziomu 5 proc. PKB (2,5 razy więcej niż w NATO). Że wystąpił z odważnym planem włączenia administracji Trumpa do rozmów pokojowych z Rosją. Można niestety przypuszczać, że „gęba" niekompetencji, zręcznie umacniana przez propagandę płynącą z Moskwy, będzie służyć niszczeniu międzynarodowej reputacji nowego rządu w Kijowie. I to całkiem niezależnie od realnych politycznych faktów dziejących się w ukraińskiej polityce. W końcu marzeniem wszystkich (dość licznych) nieprzyjaciół Ukrainy jest to, aby władza Zełenskiego jak najrychlej wywołała nad Dnieprem polityczne bezhołowie i chaos. <

ZDJĘCIA: ZBIGNIEW FURMAN



eprasa.pl 1a2eec2f69

Raport

# 7 faktów, których nie wiesz o zdrowiu mężczyzn

**Dlaczego mężczyzna z wyższym wykształceniem żyje o 12 lat dłużej niż absolwent podstawówki? Jak maskuje się męska depresja? Poznaj ważne fakty o zdrowiu mężczyzn.**

*Katarzyna Pinkosz*

## 1. MĘŻCZYŹNI PO STUDIACH ŻYJĄ DŁUŻEJ

TO SZOKUJĄCE, ALE DŁUGOŚĆ ŻYCIA W DUŻO WIĘKSZYM STOPNIU ZALEŻY DZIŚ OD POZIOMU WYKSZTAŁCENIA NIŻ OD GENÓW. Jest to widoczne także w Europie Zachodniej, ale tam różnice nie są tak duże jak w Polsce. 30-latek z tytułem magistra, inżyniera czy lekarza ma w Polsce perspektywę życia dłuższego o prawie 12 lat niż mężczyzna, który skończył tylko podstawówkę (oczywiście, jeśli nie zachoruje np. na trudny w leczeniu typ raka). Statystycznie pan mieszkający w małej miejscowości (poniżej 5 tys. mieszkańców) będzie żył o dwa lata krócej niż mieszkaniec dużego miasta. Skąd te szokujące różnice i dlaczego mężczyzna w Polsce powinien zostać lekarzem, inżynierem, magistrem (lub uzyskać chociaż tytuł licencjata)? Wykształcenie i dobry zawód oznaczają różnicę w stylu życia (lepsza dieta, mniej wypalonych papierosów, większa aktywność fizyczna), a także większą dbałość o siebie, wykonywanie badań profilaktycznych, łatwiejszy dostęp do usług medycznych i lepszą opiekę medyczną.

Do długości życia przeciętnego Europejczyka Polakowi brakuje jednak aż pięciu lat: 74 lata (tyle żyje dziś średnio mężczyzna w Polsce) to europejska średnia, ale sprzed... 16 lat. Krótsze życie Polaka to wina stylu życia (palenie papierosów, gorsza dieta, więcej wypijanego alkoholu, większy stres), późniejszego wykrywania chorób, gorszej opieki zdrowotnej. To wszystko składa się na pięć lat życia. Niestety, nie zapowiada się, żeby polscy mężczyźni szybko dogonili Europę, bo ich długość życia rośnie bardzo powoli (w ostatnich latach zaledwie o dwa i pół miesiąca rocznie).

## 2. TO NIEPRAWDA, ŻE POLACY RZUCAJĄ PALENIE

RAK PŁUCA TO NADAL PIERWSZY NOWOTWOROWY ZABÓJCA MĘŻCZYZN W POLSCE (ZABIJA CO ROKU OK. 16 TYS. MĘŻCZYZN). Przyczyną jest oczywiści palenie. W ostatnich latach liczba palaczy niemal nie spada: w 2014 r. regularnie paliło 28 proc. mężczyzn, a w 2018 r. – 27,8 proc. Jeśli wziąć pod uwagę rosnącą liczbę mężczyzn palących e-papierosy, to widać wyraźnie, że problem uzależnienia od nikotyny wcale się nie zmniejsza. Palenie przyczynia się do powstawania chorób układu krążenia i 14 typów nowotworów, m.in. płuc, nerek, gardła, krtani, pęcherza moczowego, a także chorób układu krążenia, które są pierwszą przyczyną męskich zgonów (obok palenia czynnikiem ryzyka jest nadwaga i otyłość, zła dieta, nadciśnienie, zbyt wysoki poziom cholesterolu).

**80 proc.**

przypadków zaburzenia erekcji jest związanych z innymi chorobami

## 3. ZABURZENIA EREKCJI DOTYCZĄ MĘŻCZYZN W KAŻDYM WIEKU

DOTYKAJĄ 8 PROC. MĘŻCZYZN W WIEKU 20-29 LAT, CHOĆ OCZYWIŚCIE WRAZ Z WIEKIEM WZRASTA LICZBA PANÓW MAJĄCYCH PROBLEMY Z ŻYCIEM SEKSUALNYM (ma na to wpływ także palenie papierosów, nadużywanie alkoholu, otyłość). W ok. 80 proc. przypadków zaburzenia erekcji są związane z innymi chorobami, często niezdiagnozowanymi i nieleczonymi, jak cukrzyca i miażdżyca. W przebiegu pierwszej z nich dochodzi do neuropatii (uszkodzenia nerwów), miażdżyca z kolei wiąże się z upośledzeniem przepływu krwi. Zaburzenia erekcji mogą być wczesnym sygnałem ostrzegawczym przed chorobami kardiologicznymi. Co drugi pacjent z chorobą wieńcową i nawet 85 proc. mężczyzn z niewydolnością serca może mieć problem z satysfakcjonującym życiem seksualnym.

Również stosowanie niektórych leków czy stan po niektórych zabiegach operacyjnych (np. raka prostaty) może powodować problemy z erekcją.

## 4. NAJCZĘSTSZYM NOWOTWOREM U MĘŻCZYZN JEST RAK PROSTATY

RAK PROSTATY TO OBECNIE PIERWSZY POD WZGLĘDEM CZĘSTOŚCI ROZPOZNAWANIA NOWOTWÓR U MĘŻCZYZN W POLSCE. Co roku taką diagnozę słyszy ok. 12,5 tys. panów. Zachorowalność rośnie z wiekiem – po 80. roku życia raka prostaty ma zdecydowana większość mężczyzn (wielu z nich nie jest zdiagnozowanych). Bywa, że rozwija się on powoli, dlatego u osób w wieku 70-75 lat, jeśli nie jest to podtyp agresywny, to często w ogóle nie wymaga leczenia. W większości przypadków jednak jest ono konieczne, i to jak najszybsze, by zapobiec przerzutom. Niestety, często już w momencie zdiagnozowania występują przerzuty (stąd wysoka liczba zgonów – ok. 4,5 tys. rocznie). W ramach profilaktyki mężczyźni powinni systematycznie od 45. roku życia raz w roku chodzić na wizytę do urologa (a jeśli w rodzinie wystąpił rak gruczołu krokowego – to od 40. roku życia) oraz raz w roku wykonywać USG jamy brzusznej, które pozwoli ocenić stan górnych dróg moczowych.



eprasa.pl 1a2eec2f69

## 5. MĘŻCZYŹNI CZĘŚCIEJ UKRYWAJĄ DEPRESJĘ I CZĘŚCIEJ POPEŁNIAJĄ SAMOBÓJSTWA

APATIA, SMUTEK, PRZYGNĘBIENIE, NIECHĘĆ DO DZIAŁANIA, ANHEDONIA (BRAK ODCZUWANIA RADOŚCI ŻYCIA), brak apetytu, problemy ze snem, częste bóle głowy to typowe objawy depresji. Jednak u mężczyzn może ona przebiegać nietypowo pod postacią drażliwości, nerwowości, nagłych wybuchów gniewu i złości. Depresji u mężczyzn często towarzyszy nadużywanie alkoholu czy uzależnienie od internetu.

Najczęstszym powodem depresji są niepowodzenia w sferze zawodowej (brak pracy, niskie zarobki, nieadekwatne stanowisko w stosunku do ambicji, degradacja, brak awansu). Na drugim miejscu są problemy w związku. Depresja u mężczyzn jest diagnozowana rzadziej niż u kobiet i bardzo często pozostaje nierozpoznana. Mężczyźni rzadziej szukają pomocy u psychiatry i trafiają do niego zwykle później, gdy depresja jest już w bardziej zaawansowanym stadium. Mężczyźni z powodu depresji rzadziej są hospitalizowani niż kobiety i rzadziej podejmują próby samobójcze. Jednak aż sześć razy częściej niż kobiety popełniają samobójstwa (80-85 proc. samobójstw w Polsce to samobójstwa mężczyzn).

## 6. PO RAKU PŁUCA NAJCZĘŚCIEJ Z NOWOTWORÓW ZABIJA RAK JELITA GRUBEGO

NA RAKA JELITA GRUBEGO UMIERA CO ROKU OK. 6,5 TYS. MĘŻCZYZN. Ten typ nowotworu długo może nie dawać żadnych objawów, dlatego tak ważne jest wykonanie po 50.-55. roku życia kolonoskopii (w przypadku dobrego wyniku, badanie wystarczy powtórzyć za 10 lat). Jeśli mężczyzna ma obciążenie genetyczne (np. zespół Lyncha, polipowatość rodzinną), profilaktykę najlepiej rozpocząć już ok. 20. roku życia. Niezależnie od wieku wizyta u lekarza jest konieczna, jeśli pojawi się krew w stolcu, zmiana rytmu wypróżnień niespowodowana zmianą stylu życia, „ołówkowate" stolce (cienkie i wąskie).

**12,5 tys.**

mężczyzn słyszy co roku, że zaatakował ich rak prostaty

## 7. OTYŁOŚĆ POWODUJE WIĘCEJ PRZYPADKÓW NIEKTÓRYCH NOWOTWORÓW NIŻ PALENIE

PALENIE PAPIEROSÓW TO NADAL NAJPOWAŻNIEJSZY CZYNNIK RYZYKA WIELU TYPÓW NOWOTWORÓW, jednak w przypadku niektórych jeszcze groźniejsza jest otyłość. Zbędne kilogramy to ważny czynnik ryzyka 13 rodzajów nowotworów, m.in. jelita grubego, nerki, trzustki, przełyku, wątroby, nerek, żołądka, tarczycy. Z Polski tak szczegółowych danych nie ma, jednak w Wielkiej Brytanii policzono, że otyłość częściej przyczynia się do rozwoju raka jelita grubego, nerki i wątroby niż palenie papierosów.

W Polsce już 7 na 10 dorosłych mężczyzn ma nadwagę i otyłość, a to nie tylko ryzyko raka, ale też chorób serca i cukrzycy. Męska otyłość (brzuszna) zwiększa także prawdopodobieństwo wystąpienia nadciśnienia, miażdżycy, chorób serca.

ZDJĘCIA: 123RF, GETTY IMAGES

Problem z erekcją?

# Weź Maxigrę Go i bądź w szczytowej formie!

MAXGO/032/01-2019

**Nr 1 w Polsce**[1]

**Działa nawet po 12 minutach, nawet do 5 godzin**[2]

1. IQVIA Pharmascope Poland 12/2018, 12C2 UROLOGICAL MALE COND.,MOL: SILDENAFIL, Value(PLN), YTD 12\2018 © 2019 IQVIA and its affiliates. All rights reserved.
2. Zgodnie z ChPL Maxigra Go: mediana czasu osiągnięcia erekcji o sztywności 60% (wystarczającej do odbycia stosunku płciowego) wynosiła 25 minut (zakres od 12 do 37 minut). Wykazano, że syldenafil po 4-5 godzinach po podaniu nadal mógł wywoływać erekcję w odpowiedzi na pobudzenie seksualne.

**Maxigra Go. Skład i postać:** Każda tabletka do rozgryzania i żucia zawiera 25 mg syldenafilu tworzącego się in situ z 35,12 mg syldenafilu cytrynianu. Substancje pomocnicze o znanym działaniu: każda tabletka zawiera 2,15 mg aspartamu (E951) i 70,4575 mg laktozy jednowodnej. **Wskazania:** Produkt leczniczy Maxigra Go jest wskazany do stosowania u dorosłych mężczyzn z zaburzeniami erekcji, czyli niezdolnością uzyskania lub utrzymania erekcji prącia wystarczającej do odbycia stosunku płciowego. W celu skutecznego działania produktu leczniczego Maxigra Go niezbędna jest stymulacja seksualna. **Przeciwwskazania:** Nadwrażliwość na substancję czynną lub na którąkolwiek substancję pomocniczą. Ze względu na wpływ syldenafilu na przemiany metaboliczne, w których biorą udział tlenek azotu i cykliczny guanozynomonofosforan (cGMP) nasila on hipotensyjne działanie azotanów. Przeciwwskazane jest zatem równoczesne stosowanie syldenafilu z lekami uwalniającymi tlenek azotu (takimi jak azotyn amylu) lub azotanami w jakiejkolwiek postaci. Jednoczesne stosowanie inhibitorów PDE5, w tym syldenafilu, i leków pobudzających cyklazę guanylową, takich jak riocyguat, jest przeciwwskazane, ponieważ może prowadzić do objawowego niedociśnienia tętniczego. Produktów leczniczych przeznaczonych do terapii zaburzeń erekcji, w tym syldenafilu nie należy stosować u mężczyzn, u których aktywność seksualna nie jest wskazana (np. pacjenci z ciężkimi chorobami układu sercowo-naczyniowego, takimi jak niestabilna dławica piersiowa lub ciężka niewydolność serca). Produkt leczniczy Maxigra Go jest przeciwwskazany u pacjentów, którzy utracili wzrok w jednym oku w wyniku niezwiązanej z zapaleniem tętnic przedniej niedokrwiennej neuropatii nerwu wzrokowego (ang. non-arteritic anterior ischaemic optic neuropathy, NAION) niezależnie od tego, czy miało to związek, czy nie miało związku z wcześniejszą ekspozycją na inhibitor PDE5. Nie badano bezpieczeństwa stosowania syldenafilu w następujących grupach pacjentów: pacjentów z ciężką niewydolnością wątroby, hipotonią (ciśnienie krwi < 90/50 mm Hg), po niedawno przebytym udarze lub zawale mięśnia sercowego oraz ze stwierdzonymi dziedzicznymi zmianami degeneracyjnymi siatkówki, takimi jak retinitis pigmentosa (niewielka część tych pacjentów ma genetycznie uwarunkowane nieprawidłowości fosfodiesterazy siatkówki). Stosowanie syldenafilu u tych pacjentów jest przeciwwskazane. **Podmiot odpowiedzialny:** Zakłady Farmaceutyczne Polpharma S.A. Dodatkowych informacji o leku udziela: Polpharma Biuro Handlowe Sp. z o.o., ul. Bobrowiecka 6, 00-728 Warszawa; tel.: +48 22 364 61 00; faks: +48 22 364 61 02; www.polpharma.pl. ChPL: 2017.07.05.

Przed użyciem zapoznaj się z ulotką, która zawiera wskazania, przeciwwskazania, dane dotyczące działań niepożądanych i dawkowanie oraz informacje dotyczące stosowania produktu leczniczego, bądź skonsultuj się z lekarzem lub farmaceutą, gdyż każdy lek niewłaściwie stosowany zagraża Twojemu życiu lub zdrowiu.

# Widzieć bez ograniczeń

To niesprawiedliwe, ale nasze oczy szybko podlegają procesom starzenia. Jeden zabieg pozwoli nie tylko raz na zawsze pozbyć się okularów, ale też uniknąć groźnej choroby.

***Zofia Szkarłat***

Życie zaczyna się po czterdziestce... To powiedzenie jest już mocno oklepane, ale trudno się z nim nie zgodzić. W tym wieku osiągamy już pewną pozycję życiową, status majątkowy, zdobywamy doświadczenie i szacunek, w końcu mamy też trochę więcej czasu, aby rozwijać swoje pasje. Jesteśmy w najlepszym okresie życia, nic nie może stanąć nam na przeszkodzie w dalszym podboju świata. No, prawie nic.

Zaczyna się prozaicznie: rozmazany obraz, nieostry tekst na ekranie telefonu czy za małe litery w książce. Początkowo bagatelizujemy problem, sądząc, że to zwykłe przemęczenie. Niestety, w pewnym momencie zdajemy sobie sprawę, że widzimy coraz gorzej i zaczyna nas to ograniczać w każdej z dziedzin naszego życia.

## PRZYSZŁOŚĆ W SOCZEWCE

Co się dzieje? Z wiekiem tracimy zdolność akomodacji, czyli zaczyna dotykać nas problem starczowzroczności. Odpowiedzialność za to ponosi soczewka, która z czasem staje się mniej elastyczna i nie chce się już dostosowywać do naszych potrzeb wzrokowych. W konsekwencji po pierwsze okulary do czytania sięgamy właśnie w wieku ok. 40 lat. Jesteśmy wtedy w szczycie największej aktywności życiowej, ale okulary nas ograniczają, dlatego szukamy rozwiązania, jak uwolnić się od wszelkich optycznych pomocy wzrokowych.

W takiej sytuacji warto rozważyć refrakcyjną wymianę soczewek (RWS), kryjącą w sobie wiele możliwości. Przede wszystkim w bardzo szerokim zakresie pozwala ona wyeliminować wady wzroku. Dzięki wymianie naszej własnej soczewki, która podlega procesowi starzenia, na nowoczesny, biokompatybilny, wieloogniskowy implant soczewkowy otrzymujemy korekcję wady wzroku do każdej odległości, ochronę siatkówki przed UV i szkodliwym światłem niebieskim (dzięki specjalnym filtrom) oraz gwarancję braku potrzeby noszenia okularów korekcyjnych do końca życia. Zabieg RWS jest również jedynym, który pozwala uniknąć zaćmy w przyszłości. Wykonuje się go raz na całe życie.

W przypadku procedury RWS usuwamy wadę wzroku w całości, indywidualnie obliczając moc soczewki wszczepialnej na podstawie specjalistycznych pomiarów oka.

Dzięki temu, że soczewki produkowane są w różnych mocach – od ujemnych po mocno dodatnie – w przypadku niemal każdej wady wzroku można je tak skalkulować, aby oko, które miało wadę, po zabiegu pozbyło się jej całkowicie.

## NA WŁASNE OCZY

Takie rozwiązanie jest idealne zwłaszcza dla osób aktywnych, zarówno zawodowo, jak i tych uprawiających aktywności fizyczne. Bo okulary dodają klasy, ale przysparzają problemów. Wyobraźmy sobie np. grę w tenisa, jazdę konną czy uprawianie jakiegokolwiek sportu kontaktowego w okularach korekcyjnych. Nieważne, jak dobrze są dopasowane, w pewnym momencie zaczynają przeszkadzać.

W dzisiejszych czasach dłużej niż kiedyś czujemy się młodzi, chcemy być aktywni i w pełni korzystać z otaczających nas możliwości. Nie pozwólmy, by ograniczał nas wzrok. Spośród wszystkich inwestycji poprawa jakości naszego życia to najlepszy interes. <

**ODDZIAŁ KRAKÓW**
ul. Kluczborska 17
31-271 Kraków

**ODDZIAŁ WARSZAWA**
al. Rzeczypospolitej 1
02-972 Warszawa
Godziny otwarcia:
pon.-pt.: 8.00-20.00

Tel. kontaktowy: **888 444 881**

**www.vidiummedica.pl**

Vidium medica

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl 1a2eec2f69

REKLAMA

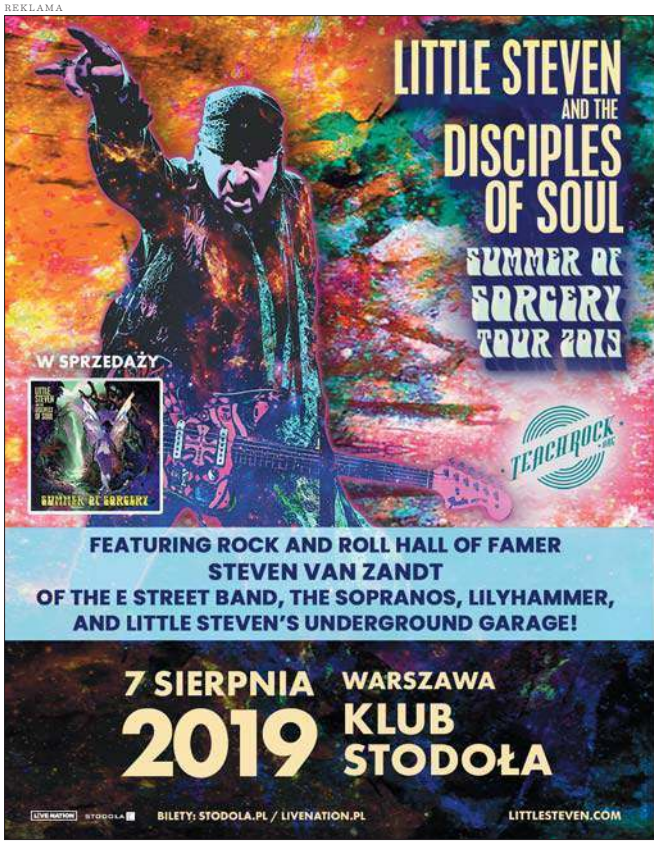


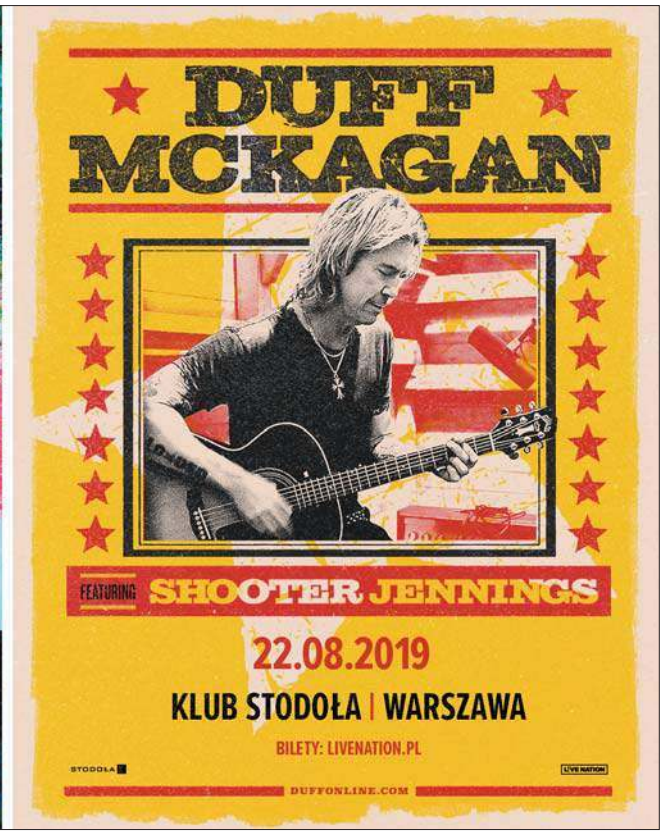


REKLAMA

eprasa.pl 1a2eec2f69

# Płucom na ratunek

Duszność przy wysiłku, kaszel – to mogą być objawy idiopatycznego włóknienia płuc. Ważne jest postawienie diagnozy, bo są już leki, które hamują postęp choroby – mówi dr hab. n. med. ***Katarzyna Górska,*** pulmonolog.

ROZMAWIAŁA ***Katarzyna Pinkosz***

**Mówiąc o chorobach płuc, zwykle myślimy o tych najczęstszych, jak rak płuca czy przewlekła obturacyjna choroba płuc. Są jednak choroby, które zdarzają się rzadziej, a są równie albo czasem nawet groźniejsze, jak idiopatyczne włóknienie płuc. Co to za choroba?**

Idiopatyczne włóknienie płuc (IPF) to jedna z najczęstszych chorób śródmiąższowych płuc. Nie jest znana jej dokładna przyczyna. Podejrzewa się, że pewne czynniki, jak palenie papierosów, narażenie na wdychanie pyłów lub choroba refluksowa przełyku, podrażniają drogi oddechowe, prowadząc do uszkodzeń struktur płuc i nieprawidłowej odpowiedzi naprawczej, a w konsekwencji do bliznowacenia płuc.

**Pęcherzyki płucne zamieniają się w zwłóknialą tkankę?**

Tak w uproszczeniu można powiedzieć. W płucach powstają drobne obszary zwłóknień, które można nazwać blizenkami. Na początku te zbliznowacenia są niewielkie, jednak z czasem obejmują coraz większy obszar płuc, prowadząc do niewydolności tego narządu. Choroba jest ograniczona tylko do płuc, to one chorują.

**Na jakie objawy zwracać uwagę?**

Objawy są bardzo niecharakterystyczne i rozwijają się powoli. Czasem, gdy pacjent jest u lekarza pierwszego kontaktu, może usłyszeć, że ma trzeszczenia nad płucami. Objawy, które pacjent odczuwa, pojawiają się wtedy, gdy zbliznowaceń jest już więcej. Zauważa, że szybciej się męczy lub kaszle. Zaczynają sprawiać trudności codzienne czynności, które mógł do tej pory wykonywać, np. bez problemu wchodził na drugie piętro, a teraz musi kilka razy się zatrzymywać. Później już nawet wyjście z domu

*Dr hab. n. med. Katarzyna Górska, Klinika Chorób Wewnętrznych Pneumonologii i Alergologii Centralnego Szpitala Klinicznego UCK WUM*

zaczyna być problemem. To tzw. duszność wysiłkowa. Innym ważnym objawem jest kaszel, zwykle suchy, męczący, często bagatelizowany przez chorego.

**Jednak mogą być to też objawy np. niewydolności serca...**

Tak, podobnie jak w przewlekłej obturacyjnej chorobie płuc, czyli POChP. Często mamy pacjentów, którzy przez kilka lat są leczeni tak, jakby chorowali na POChP. Trzeba też pamiętać, że pacjenci z IPF to najczęściej osoby po 65. roku życia, a wraz z wiekiem wzrasta liczba chorób. Dlatego pacjenci mogą też mieć niewydolność serca, POChP, cukrzycę. Jeśli jednak pacjent ma zdiagnozowaną którąś z tych chorób, jest leczony, ale jego stan zdrowia nie poprawia się, to trzeba szukać innej przyczyny. Jedną z nich może być właśnie włóknienie płuc, w tym jedna z postaci, czyli IPF.

**Czy chorzy długo czekają na postawienie diagnozy?**

Niestety tak. Od pierwszych objawów do postawienia rozpoznania mijają nawet dwa-trzy lata, dlatego choroba już w momencie rozpoznania jest bardzo zaawansowana.

**Diagnozuje lekarz pierwszego kontaktu czy pulmonolog?**

Lekarze pierwszego kontaktu zbyt rzadko podejrzewają tę chorobę; może dlatego że przez wiele lat nie było żadnego skutecznego leczenia. Jeśli jednak pacjent jest w starszym wieku, ma duszność, kaszel, w badaniu słychać trzeszczenia nad płucami, to powinno się go skierować na RTG klatki piersiowej. Radiogram klatki piersiowej nie jest w tym przypadku badaniem idealnym, ale jeśli wychodzi nieprawidłowo, to warto wykonać wysokiej rozdzielczości tomografię komputerową klatki piersiowej (HRTC). Precyzyjnie ocenia miąższ płuc i pozwala stwierdzić, czy są w nim cechy zwłóknienia lub inne nieprawidłowości.

**Są już leki powstrzymujące postęp choroby. Jaka jest ich skuteczność?**

Nie jesteśmy w stanie wyleczyć blizn w płucach. Możemy jednak próbować spowolnić postęp choroby. Są już dostępne leki antyfibrotyczne, czyli przeciwzwłóknieniowe. Mają możliwość spowolnienia procesu włóknienia płuc. Dzięki temu choroba postępuje wolniej, chory ma szansę dłużej żyć. Rokowanie w IPF jest bardzo złe, nawet gorsze niż w większości chorób nowotworowych. Do momentu, gdy nie było leków spowalniających postęp choroby, tym chorym nie mogliśmy pomóc. Można było tylko przyglądać się, jak choroba postępuje. Leki pozwoliły dać pacjentom nadzieję na to, że choroba nie będzie tak szybko po-

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE, 123RF



eprasa.pl 1a2eec2f69

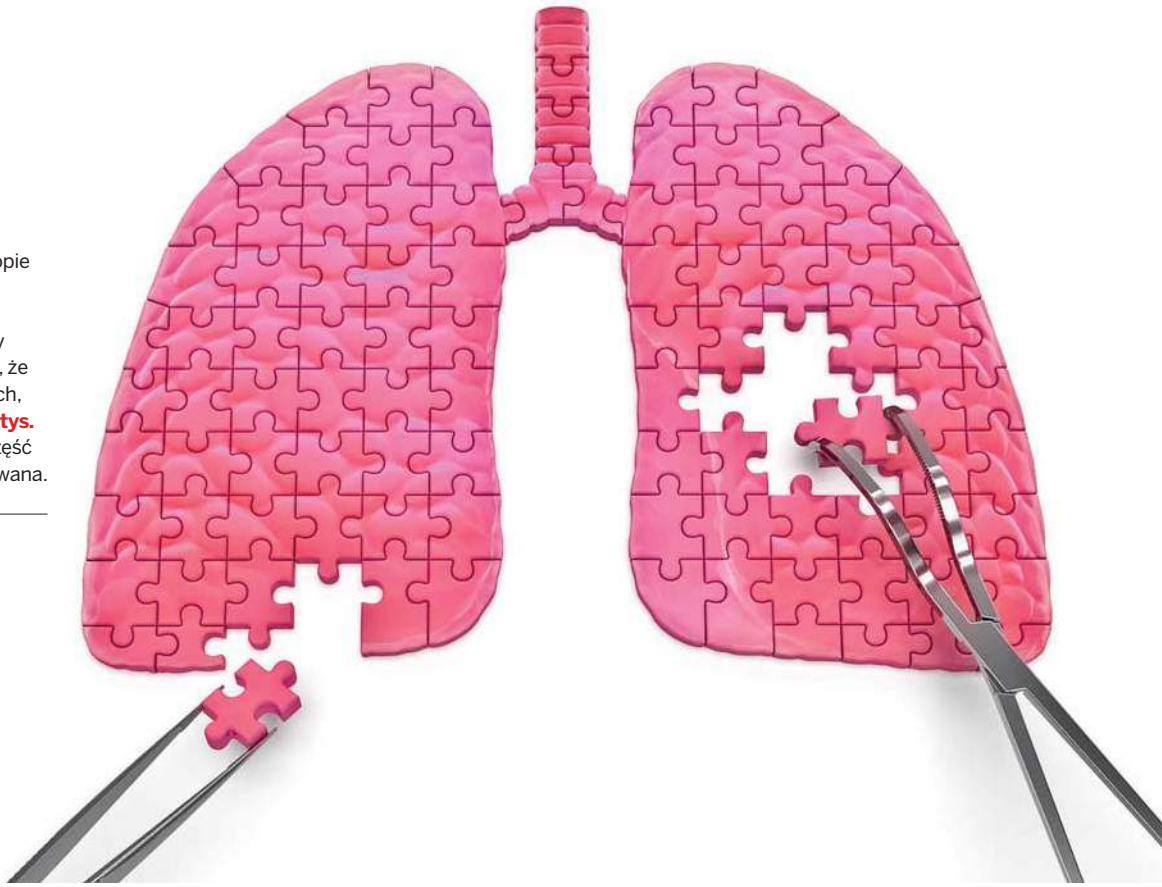

zapamiętaj

## IPF w liczbach:

IPF to choroba rzadka, w Europie zachorowalność wynosi **5** na **100 tys.** osób w ciągu roku. Zwykle zapadają na nią osoby po 55. roku życia. Szacuje się, że w Polsce jest ok. **6 tys.** chorych, a rocznie przybywa ok. **2-2,5 tys.** nowych zachorowań. Duża część pacjentów nie jest zdiagnozowana.

więcej

Więcej informacji na temat choroby na stronie stowarzyszenia pacjentów: **ipf.org.pl.**

stępować. Im wcześniej zostanie wykryta i rozpocznie się jej leczenie, tym większą dajemy szansę pacjentowi na dłuższe życie i w lepszej jakości.

**Wszyscy chorzy w Polsce są leczeni?**

Obecnie na świecie zarejestrowane są dwa leki: nintedanib i pirfenidon, dostępne w ramach tzw. programów lekowych w 32 ośrodkach w Polsce. Leczonych jest ok. 600 osób, to nie są wszyscy, jednak największym problemem jest to, że ogromna większość nie jest w ogóle zdiagnozowana. Są pewne kryteria, które muszą być spełnione, aby chory zakwalifikował się do programu leczenia, stąd ważne jest szybkie zdiagnozowanie potencjalnych pacjentów. Warto, by chorzy korzystali ze wszystkich ośrodków w Polsce, w których jest dostępne takie leczenie, a nie ograniczali się tylko do najbardziej znanych. Informacja o ośrodkach leczących IPF jest dostępna na stronach NFZ (terminyleczenia.nfz.gov.pl). Jeśli chodzi o skuteczność, to oba leki mają podobną, ale odmienne mechanizmy działania. To bardzo dobrze, ponieważ jeśli wystąpią działania niepożądane lub przeciwwskazania względem jednego, to możemy rozważyć drugi.

**Czy skuteczną metodą byłoby przeszczepienie płuc?**

To metoda, która potencjalnie daje możliwość wyleczenia, ponieważ pozbawia pacjentów choroby. W przeszczepionych płucach choroba się nie odnawia. Jednak na IPF zwykle chorują osoby po 65. roku życia, mające różne współistniejące schorzenia, dlatego rzadko można wykonać przeszczepienie płuc.

*^ W tej chorobie z czasem zbliznowacenia obejmują coraz większy obszar płuc, co prowadzi do niewydolności tego narządu*

**Na IPF zwykle chorują osoby po 65. roku życia, mające różne współistniejące schorzenia**

**Oprócz podawania leków można w inny sposób spowolnić postęp choroby?**

Pacjentom zalecamy rehabilitację pulmonologiczną, która obejmuje m.in. aktywność fizyczną, oddechową, pomoc psychologiczną. Niestety, z dostępem do rehabilitacji w Polsce nie jest najlepiej. W większości przypadków jest ona możliwa tylko w ośrodkach stacjonarnych, nawet około roku czeka się na trzy-, czterotygodniowy turnus rehabilitacji pulmonologicznej. U pacjentów, którzy mają niewydolność oddechową, zalecamy tlenoterapię. Jest ona prowadzona w warunkach domowych: stosuje się specjalne koncentratory tlenu, które można wypożyczyć w wielu miejscach. Są również koncentratory przenośne, dzięki którym osoba z zaawansowaną chorobą może wychodzić z domu, mając przy sobie tlen. To bardzo ważne, by osoba nawet z ciężką postacią IPF starała się być aktywna. Dobre leczenie, rehabilitacja, tlenoterapia – to wszystko może wydłużyć życie i poprawić jego jakość. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Wielki ból małego gruczołu

Przewlekłe zapalenie prostaty to choroba, na którą cierpi trzech na dziesięciu mężczyzn. Co najmniej! Jest podstępna, trudna do zdiagnozowania, w ukryciu może pozostawać latami – mówi dr hab. n. med. ***Tomasz Gołąbek*** z centrum MEDIQUS.

ROZMAWIAŁA ***Olga Kowalska***

**Na koncie kliniki wiele nowatorskich terapii i zabiegów, często bardzo medialnych. Coraz popularniejsza w Polsce wazektomia czy powiększanie prącia kwasem hialuronowym. A pan upiera się, że tym, o czym należy mówić, jest przewlekłe zapalenie prostaty.**

Tak! Bo to temat ważny, jeśli nie najważniejszy. Spójrzmy na statystyki. Ocenia się, że choruje na nie co najmniej trzech na dziesięciu mężczyzn! Są w różnym wieku, wielu nawet nie wie, że właśnie to im dolega. Odwiedzają kolejnych lekarzy i cierpią. Czasem całymi latami. Objawy są uciążliwe, ale niejednoznaczne, przez co sama choroba może długo być niewłaściwie leczona. To schorzenie powszechne i niezwykle podstępne.

**30 proc. mężczyzn? Chorych może być więcej?**

Liczba chorych, moim zdaniem, wciąż jest niedoszacowana. Gros moich pacjentów to osoby z przewlekłym zapaleniem prostaty. Często przychodzą z teczkami pełnymi wyników badań i depresją, bo po odwiedzeniu kilku lub kilkunastu lekarzy wciąż nie wiedzą, co im dolega. Towarzyszy im ból. Nie mogą siedzieć, nie mogą chodzić. Cierpi ich życie seksualne. Wiem, że wielu pacjentów z tym schorzeniem, nie znajdując pomocy u lekarzy, szuka rad w internecie. Na forach aż się gotuje! A pomysły na to, jak sobie pomóc, oscylują od dziwnych przez kosztowne i nieskuteczne aż do szkodliwych i niebezpiecznych.

**Jest jakaś prawidłowość? Kto choruje?**

Przyjmuje się, że wpływ na rozwój choroby ma długie przetrzymywanie moczu, częste u niektórych grup zawodowych. To np. kierowcy i informatycy. Przetrzymywanie moczu sprawia, że w pęcherzu namnażają się bakterie, które potem przedostają się do prostaty. Czynnikiem zwiększającym ryzyko wystąpienia choroby są też wszelkie źle leczone infekcje układu moczowego oraz nawracające zaparcia stolca. Także siadanie na zimnym czy oddawanie moczu na mrozie. Zimno osłabia miejscowe mechanizmy obronne, ułatwia zakażenie. Ale tak naprawdę nie ma prawidłowości. Zachorować może każdy. Źródłem infekcji układu moczowego mężczyzn są też partnerki chorych. Zawsze na początku zalecam badanie obu partnerów pod kątem infekcji.

**Jakie są pierwsze objawy zapalenia gruczołu krokowego?**

Dziwny dyskomfort, jakby się na czymś siedziało, np. na piłce. Czasem uczucie przypalania czymś bardzo gorącym. Promieniujący w okolicę odbytu ból, czasem umiejscowiony w jądrze lub pachwinie. Ból, kłucie albo pieczenie w cewce moczowej w czasie oddawania moczu albo tuż po nim, choć to nie jest regułą. Częste oddawanie moczu albo parcie na mocz. Zaczerwienienie żołędzi lub problemy z erekcją, ale także przedwczesny wytrysk u pacjentów, u których go wcześniej nie było. Czasem ból na powierzchni ud albo bóle zlokalizowane w dolnej części kręgosłupa. Objawy są bardzo różne. Występują po kilka naraz lub osobno. Zwykle nasilają się w okresie jesienno-zimowym albo po siedzeniu na czymś zimnym. Zaostrza je też stres. Charakterystyczne jest powracanie

**Dr hab. n. med. Tomasz Gołąbek** jest specjalistą leczenia przewlekłego zapalenia gruczołu krokowego, czyli prostaty. Pracuje w Polsko-Amerykańskim Centrum Zdrowia MEDIQUS.

ZDJĘCIA: ADAM MIKOŁAJCZYK, 123RF



eprasa.pl 1a2eec2f69

objawów w miarę regularnych odstępach czasu. Co miesiąc, dwa, czasem co pół roku. Wracają falami. Za każdym razem silniejsze.

**Dlaczego tak trudno zdiagnozować przewlekłe zapalenie prostaty?**

Wiedza o nim wciąż nie jest powszechna. Ten problem mają nawet urolodzy. A same objawy? Dla niewprawnego oka mogą być mylące. Dyskomfort w pachwinie? Lekarz zbagatelizuje albo da lek przeciwzapalny, który wyciszy objawy, a choroba będzie się dalej rozwijać. Ból w jądrze? Lekarz bada jądro. Badania OK? To do domu. Problem zostaje. Ból promieniujący w okolice odbytu? Pacjent trafia do proktologa. Proktolog często znajduje hemoroidy. Leczy jedynie je, a czas mija. Bóle w dolnej części kręgosłupa? Lekarze pierwszego kontaktu lubią diagnozować np. boreliozę. Pieczenie wewnętrznej części ud, zaczerwienienie żołędzi? Skierowanie do dermatologa. Pacjenci mogą całymi miesiącami krążyć między lekarzami różnych specjalności, wciąż nie wiedząc, dlaczego boli. Nawet jeśli trafiają dobrze, czyli do urologa, problem często pozostaje nierozwiązany. Dostają coś „z automatu". Najczęściej jakiś antybiotyk lub mocno przereklamowaną i przestarzałą już furazydynę, która jest sprzedawana pod różnymi nazwami handlowymi. Objawy na jakiś czas ustępują, a potem wracają. Znów furazydyna i tak w kółko. A problem narasta. Często pacjent, u którego kolejni lekarze nie potrafią zdiagnozować lub wyleczyć przewlekłego zapalenia prostaty, słyszy, że problem ma „w głowie" i jest odsyłany do psychiatry. To matnia!

**Co zrobić, jeśli podejrzewamy przewlekłe zapalenie prostaty?**

Najgorsze, co możemy zrobić, to wstydzić się i czekać aż „samo przejdzie". Samo nie przejdzie, przyczai się i wróci ze zdwojoną siłą. Trzeba działać i to szybko. Iść do urologa. Najlepiej do takiego, który zna to schorzenie i w nim się specjalizuje, bo potrzebna jest wiedza i doświadczenie. A to nie jest takie proste, ponieważ tylko nieliczni urolodzy zarówno w Polsce, jak i Europie i USA, zajmują się zapaleniem prostaty profesjonalnie. Urolog, do którego udamy się po poradę, powinien zlecić posiew moczu i nasienia, wymaz z cewki moczowej i tzw. próbę Stameya, czyli badanie płynu z prostaty. Kilka badań to konieczność. Jedno, nawet dwa, mogą nie wykazać choroby. Więcej badań to

**PROSTATA,** nazywana też gruczołem krokowym lub sterczem, jest niewielka. Wielkością i kształtem przypomina orzech włoski. To część układu płciowego mężczyzny. Znajduje się w miednicy, poniżej pęcherza moczowego. Jej tylna część przylega do odbytnicy. Wydzielina prostaty jest odpowiedzialna m.in. za upłynnienie nasienia.

też więcej danych, jeśli okaże się, że trzeba stanąć do walki. A walka z przewlekłym zapaleniem prostaty często jest długa i trudna. Ale możliwa do wygrania!

**Nie ma dobrego leku?**

Nie ma uniwersalnego leku. Najważniejsza jest diagnoza i dobór leczenia, które często, choć nie zawsze, opiera się w pierwszej fazie na odpowiednim antybiotyku. Niezwykle istotny, a zarazem trudny do dobrania, jest czas jego stosowania i właściwa dawka leku. Z prostatą problem polega na tym, że antybiotyki źle tu przenikają, często nie osiągając odpowiednich stężeń.

**Nie brzmi to optymistycznie. Ale pan osiąga świetne rezultaty u chorych na przewlekłe zapalenie prostaty. Świadczą o tym rzesze pacjentów z całej Europy przyjeżdżających do Kliniki Zapalenia Prostaty.**

To dzięki wprowadzeniu autorskiego, innowacyjnego programu leczenia przewlekłego zaplenia prostaty, który stworzyliśmy w oparciu o moje doświadczenia z wieloletniej pracy i badań w najlepszych ośrodkach urologicznych w USA i Europie, m.in. z Harvard Medical School, Boston University School of Medicine czy Cork University Hospital. Program jest dostosowywany do każdego pacjenta indywidualnie i zawsze jest wielkokierunkowy. Uwzględnia też postać przewlekłego zapalenia prostaty, a więc bakteryjną i bezbakteryjną. Antybiotyki, choć są ważne na pewnym etapie leczenia, nie są głównym narzędziem tej terapii. Leczenie jest wieloaspektowe, nie tylko istotne jest pozbycie się bakterii czy grzybów, gdy występują, lecz także walka z objawami i następstwami stanów zapalnych gruczołu krokowego. W naszym programie leczenia wykorzystujemy m.in. falę uderzeniową uwalniającą z komórek prostaty czynniki pobudzające rozwój naczyń krwionośnych, co ułatwia odbudowę tkanek i regenerację uszkodzonego unerwienia. Istotnym elementem terapii jest dobre nawodnienie i walka z zaparciami, które potrafią nasilić infekcje. Niezwykle ważne są też odpowiednio dobrane ćwiczenia fizyczne i walka z depresją.

Tylko w ostateczności stosujemy metodę minimalnie inwazyjną, czyli termoterapię, najnowszej generacji aparatem TEMPRO. Jeżeli chodzi o inne, bardziej inwazyjne metody wykorzystywane przez niektóre ośrodki, jak np. iniekcje antybiotykowe bezpośrednio do prostaty, to w naszej klinice uważamy, że nie powinny być w ogóle stosowane. Przede wszystkim ze względu na bardzo małą skuteczność, a duże ryzyko licznych powikłań, nasilenie stanów zapalnych i tworzenie kolejnych blizn zaburzających przebieg i funkcjonowanie unerwienia w prostacie, co w konsekwencji będzie powodowało nasilenie objawów choroby. Z kolei zabieg TURP, czyli przezcewkowa elektroresekcja prostaty jest zabiegiem bardzo okaleczającym i niosącym duże ryzyko poważnych powikłań, a do tego nie gwarantującym ustąpienia objawów.

**Istnieje możliwość całkowitego wyleczenia? Statystyki są niepokojące.**

Niekoniecznie. Przyjmuje się, że całkowite wyleczenie w większości centrów medycznych osiąga się u nie więcej niż 30 proc. pacjentów, ale np. w naszej klinice udaje się wyleczyć ok. 70 proc. chorych. Dalej są zaleczenia, czyli sytuacje, kiedy znacząco obniża się częstotliwość występowania i nasilenia objawów. Tu też osiągamy sukces, bo udaje nam się doprowadzić do ograniczenia częstości i nasilenia nawrotów choroby aż u ok. 20 proc. naszych pacjentów. <

Artykuł powstał we współpracy z Centrum Zdrowia Mediqus



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Da Vinci walczy z rakiem

Trzy dni po operacji raka prostaty można pozbyć się cewnika, czwartego dnia wrócić do domu. To możliwe tylko dzięki operacji przy wspomaganiu robota da Vinci.

***Monika Długosz***

*Pan Leszek poddał się operacji prostaty wspomaganej robotem da Vinci*

Energiczny, aktywny, elokwentny – pan Leszek nie wygląda dziś na 69-latka. Z pasją opowiada o swojej pracy (od ponad 30 lat prowadzi nieprzerwanie dobrze prosperującą firmę informatyczną, wcześniej był nauczycielem akademickim). Nowotwór prostaty zdiagnozowano u niego ponad roku temu w bardzo wczesnym stadium. Zdecydował się na operację z użyciem robota da Vinci. Dziś po nowotworze nie ma śladu.

## NIE CZEKAĆ NA PRZERZUTY

Od ponad 10 lat systematycznie wykonywał badania PSA (swoistego antygenu sterczowego), a także profilaktyczne USG jamy brzusznej. Wyniki zawsze były w normie. W styczniu ubiegłego roku panią doktor wykonującą USG zaniepokoiła niewielka zmiana hipogeniczna w jednym z płatów prostaty. – Urolog, do którego udałem się na konsultację, po zbadaniu prostaty nie stwierdził żadnych niepokojących zmian, zalecił jednak wykonanie rezonansu magnetycznego, badania TRUS (USG przezodbytnicze gruczołu krokowego) i ewentualnie biopsji prostaty – opowiada pan Leszek.

Wynik rezonansu były prawidłowy, nie stwierdzono zmian sugerujących obecność nowotworu. Również badanie TRUS, wykonane w Szpitalu Mazovia, nie wykazało żadnych niepokojących zmian. Żeby mieć jednak stuprocentową pewność, że wszystko jest w porządku, wykonano również biopsję. Na 10 pobranych próbek w jednej stwierdzono obecność komórek raka stercza ocenionego w skali Gleasona na 6 (3+3). Nowotwór był w początkowym stadium (2 mm) o umiarkowanym stopniu agresywności. Z wynikami badań Leszek został skierowany na konsultację do dr. Tomasza Szopińskiego, urologa, ordynatora Centrum Chirurgii Robotycznej Mazovia, który specjalizuje się m.in. w wykonywaniu operacji prostaty metodami klasycznymi, laparoskopowymi oraz za pomocą robota da Vinci. – To była konkretna rozmowa. Pan doktor powiedział, że mam szczęście, bo wykryto u mnie małą zmianę, a teraz mam trzy możliwości: albo ją tylko obserwować, albo poddać się radioterapii, albo zdecydować się na operację. Decyzja należała do mnie, jednak gdy na moje pytanie, jak długo można zmianę obserwować, pan doktor powiedział, że cztery-pięć lat, ale w tym czasie mogą już pojawić się przerzuty do kości, od razu zdecydowałem się na operację – opowiada pan Leszek.

Początkowo miała być to operacja wykonana laparoskopowo, jednak po konsultacjach zdecydował się na laparoskopię za pomocą robota da Vinci. – Czytałem dużo na ten temat, zanim podjąłem decyzję. Wiedziałem, że po operacji wspomaganej robotem da Vinci krócej utrzymuje się cewnik (trzy dni), można szybciej wrócić do domu i do normalnego funkcjonowania, jest mniejsze ryzyko powikłań, np. nietrzymania moczu czy problemów z życiem seksualnym. W podjęciu decyzji utwierdziła mnie opinia dr. Szopińskiego, który powiedział, że mimo iż wykonał wiele operacji laparoskopowo, to nie ma

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl 1a2eec2f69

*Doktor n. med. Tomasz Szopiński, FEBU, specjalista II stopnia urologii, ordynator Centrum Chirurgii Robotycznej Mazovia, z robotem da Vinci w tle*

## Operacje z udziałem robota

**ROBOT DA VINCI** może być wykorzystywany niemal do każdej operacji, jednak głównie za jego pomocą wykonuje się najtrudniejsze zabiegi, wymagające wyjątkowej dokładności i precyzji. Najczęściej robot jest wykorzystywany do operacji raka prostaty – pozwala to uniknąć komplikacje (np. uszkodzenia pęcherza moczowego). Z użyciem da Vinci operuje się też często nowotwory nerki i pęcherza moczowego. Można również wykonywać zabiegi ginekologiczne w przypadku raka macicy, trzonu macicy, szyjki macicy, jajników. Operuje się też stany nienowotworowe, np. nietrzymanie moczu.

możliwości osiągnięcia w ich trakcie takiej precyzji jak dzięki wykorzystaniu robota da Vinci. Jedyna „dolegliwość" takiej operacji to pełna odpłatność: NFZ nie refunduje takich zabiegów – opowiada pan Leszek.

### MNIEJSZE RYZYKO POWIKŁAŃ

Pierwszą operację z użyciem robota da Vinci wykonano w 2001 r., a obecnie na świecie pracuje już ok. 5 tys. robotów, w tym 1600-1700 w Europie. W Polsce na razie zaledwie kilka. Robot zapewnia 16-krotne powiększenie pola operacyjnego, a jego ramiona są wyposażone w narzędzia chirurgiczne (np. skalpele, kleszcze, nożyczki), których końcówki mogą obracać się o 360 stopni, czego nie jest w stanie dokonać ludzka dłoń. Pozwala to na znacznie precyzyjniejsze wykonanie zabiegu, minimalizuje powikłania, a jednocześnie skraca okres rekonwalescencji.

– Robot jest wyposażony w wiele zaawansowanych technologii, które umożliwiają osiągnięcie większej precyzji. Jego ramiona poruszają się stabilnie dzięki eliminacji drżenia ręki chirurga. Odwzorowuje ruchy nadgarstka, dzięki czemu można operować z taką swobodą anatomiczną, jak wykonuje się operację klasyczną. Ważne jest też to, że do wizualizacji wykorzystuje się doskonały układ optyczny 3D HD pozwalający dodatkowo na czterokrotne powiększenie. Dzięki temu widzimy poszczególne włókna mięśniowe czy też drobne naczynia – potwierdza dr Tomasz Szopiński.

Ponieważ nowotwór został wykryty u pana Leszka w bardzo wczesnym stadium, możliwa była operacja z zachowaniem struktur odpowiedzialnych za wzwód prącia. Pacjent już po wybudzeniu mógł od razu wstawać, nie pojawiły się powikłania. W trzeciej dobie, po wykonaniu badań i sprawdzeniu, że wszystko jest w porządku, usunięto mu cewnik, a w czwartej został wypisany do domu. – Nie zlecono żadnego dodatkowego leczenia, a czułem się tak dobrze, że następnego dnia pojechałem na cztery godziny do pracy. Nie musiałem, ale chciałem, bo uważam, że to ważne pracować i być ludziom potrzebny – opowiada pan Leszek.

Miesiąc po operacji pojechał do Puszczy Białowieskiej, spacerował po 10-12 km dziennie. – Od operacji do dziś minęło 15 miesięcy, wszystko wróciło do normy, nie mam problemów z nietrzymaniem moczu, wróciły funkcje seksualne. Czuję się świetnie, poziom PSA jest właściwie niewykrywalny, nie muszę przyjeżdżać na żadne kontrole, bo jak mi powiedziano, jestem wyleczony – dodaje.

– W przypadku operacji raka prostaty mamy trzy cele, które chcemy osiągnąć: dobry wynik onkologiczny, jak najszybszy powrót trzymania moczu i zachowanie potencji. Jak wyglądają różnice przy poszczególnych typach operacji? W przypadku laparoskopii usuwam cewnik po dwóch tygodniach, trzymanie moczu jest możliwe po kilku miesiącach. Przy operacji robotycznej cewnik usuwamy po trzech dniach, trzymanie moczu jest możliwe po kilku dniach, a po dwóch tygodniach część chorych wraca do pracy. 70-80 proc. mężczyzn zachowuje możliwość życia seksualnego: tak dobre wyniki nigdy nie były osiągalne po operacji laparoskopowej – mówi dr Tomasz Szopiński.

Pan Leszek dziś czuje się świetnie, cały czas pracuje, jest aktywny. Znajomych namawia do wykonywania badań profilaktycznych, a jeśli są zmiany nowotworowe, to do wykonania operacji, jeżeli to tylko jest możliwe. – W internecie można przeczytać wiele historii osób, u których nowotwór prostaty został zdiagnozowany w stadium zaawansowania, kiedy nie ma już sensu wykonywanie operacji, gdyż komórki nowotworowe są rozsiane po organizmie. Miałem pecha, że zachorowałem, ale i szczęście, że nowotwór został wykryty tak szybko, że można go było usunąć. Cieszę się, że zdecydowałem się na operację da Vinci, gdyż dzięki temu funkcjonuję podobnie jak przed diagnozą – dodaje pan Leszek.<

ARTYKUŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY ZE SZPITALEM MAZOVIA



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Triathlon na zdrowie

Trójbój w Polsce cieszy się coraz większą popularnością, a z roku na rok przybywa nam „ludzi z żelaza". Bo to już nie tylko zawody, lecz także styl życia. Do tak wymagających zmagań należy się jednak odpowiednio przygotować.

***Marta Szuma***

Sport jest nieodłącznym elementem coraz bardziej popularnego na świecie zdrowego stylu życia. Powszechnie wiadomo, że regularny wysiłek fizyczny zapobiega wielu chorobom cywilizacyjnym, zmniejsza ryzyko otyłości, cukrzycy typu 2 i chorób sercowo-naczyniowych. Z kolei ćwiczenia fizyczne wspomagają produkcję masy kostnej, chroniąc przed rozwojem osteoporozy. Sport pomaga utrzymać zarówno zdrowie fizyczne, jak i psychiczne, dlatego Światowa Organizacja Zdrowia zaleca osobom w wieku 18-65 lat przynajmniej dwie i pół godziny umiarkowanego wysiłku fizycznego lub co najmniej 75 minut ćwiczeń o wysokiej intensywności w tygodniu. Propagowaniu tych zaleceń sprzyja rosnąca popularność aktywności fizycznej, a nawet sportów wyczynowych, co widać w statystykach maratonów i triathlonów. Przykładowo największe w Polsce zawody triathlonowe Enea IRONMAN 70.3 Gdynia gromadzą obecnie niemal 4 tys. zawodników. Dla porównania 10 lat temu żaden polski triathlon nie mógł liczyć na frekwencję przekraczającą 200 osób.

### MIĘŚNIE PRACUJĄ

Skąd taka popularność triathlonu? Michał Drelich, dyrektor Enea IRONMAN 70.3 Gdynia, fenomen trójboju tłumaczy m.in. tym, że regularna i różnorodna aktywność fizyczna przekłada się na lepsze samopoczucie i zwiększoną zdolność koncentracji, a to z kolei pozytywnie wpływa na nasze życie prywatne i zawodowe.

– Uprawianie tak skomplikowanej wydawałoby się dyscypliny sportu, jaką jest triathlon, daje niesamowite korzyści. Bardzo często zdarza się, że trenowanie jednej wybranej dyscypliny powoduje dysfunkcję innych partii naszego aparatu ruchu, których nie używamy. W triathlonie nie ma o tym mowy, ponieważ pływanie, rower i bieganie to dyscypliny, które wymagają od nas zaangażowania całego organizmu i wszystkich partii mięśni – dodaje Zbigniew Gucwa, trener GVT BMC Triathlon Team.

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

ZDJĘCIA: MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl 1a2eec2f69

Jego zdaniem podczas treningów i zawodów rozwijamy nasze ciało na wszystkich możliwych płaszczyznach. W efekcie stajemy się dużo bardziej sprawni, niż gdybyśmy mieli uprawiać tylko jedną dyscyplinę sportu. Potwierdzają to badania naukowców z Tel Aviv University pod kierunkiem prof. Ruth Defrin, którzy postanowili przyjrzeć się przyczynom uzyskiwania wyjątkowych rezultatów przez triathlonistów, którzy regularnie przekraczają normy wytrzymałościowe ustalone dla sportowców. I okazało się, że najlepsi triathloniści mają bardzo wysoki próg bólu – odczuwają go znacznie później i w mniejszym stopniu niż zwyczajni ćwiczący, a nawet zawodnicy innych dyscyplin. Z tych samych badań wynika też, że triathloniści mają większe zdolności do hamowania bólu niż ćwiczący rekreacyjnie. A to z kolei ma wpływ na zwiększoną wytrzymałość triathlonowych zawodników.

### POTRÓJNIE ZDROWE SERCE

Uprawianie triathlonu ma też pozytywny wpływ na układ krążenia. Badali to naukowcy z niemieckiej uczelni Friedrich-Alexander-Universität Erlangen-Nürnberg pod kierownictwem prof. medycyny Michaela M. Lella. W tym celu poddali rezonansowi magnetycznemu 26 profesjonalnych zawodników triathlonu i 27-osobową grupę kontrolną. I wyszło im, że w porównaniu z tą drugą grupą zawodnicy triathlonu mieli większy lewy przedsionek oraz większe lewą i prawą komorę serca. Komory te dysponowały dodatkowo większą masą mięśniową i grubszymi ściankami. Badanie wykazało, że zawodnicy triathlonu nie wykazują patologicznych adaptacji w budowie serca, które mogłyby prowadzić do syndromu nagłej śmierci sercowej. A ich serce, poza zmianami w budowie, bije średnio o 17 proc. wolniej niż u osób w grupie kontrolnej. Większa jest też ekonomika transportu tlenu w ich krwi i mniejsze obciążenia. Zmiany te, zdaniem naukowców, przyczyniają się do większej wytrzymałości w czasie sportowej kariery i lepszego stanu serca także w starszym wieku, po jej zakończeniu.

Nie oznacza to jednak, że uprawianie tego sportu ma wyłącznie pozytywne strony, bo jak uznali inni naukowcy, tym razem z University of British Columbia, którzy badali stan zdrowia różnych sportowców w Kanadzie, zawodowe uprawianie triathlonu może powodować duże problemy związane z nogami. To efekt długotrwałego biegania po drogach asfaltowych i utwardzanych, co powoduje zniekształcenia stawów kolanowych i przedwczesne zużycie torebek stawowych. Dlatego naukowcy ci zalecają triathlonistom, aby przygotowując się do zawodów, stosowali takie reżimy treningowe, które pozwolą jak najczęściej biegać po ścieżkach i terenach leśnych. To zapobiegnie nadmiernemu obciążaniu stawów.

### KONTUZJE DO MINIMUM

O czym jeszcze pamiętać, aby bezpiecznie dla zdrowia trenować przed startem w triathlonie? – Uprawianie każdej dyscypliny sportowej w dużej mierze polega na słuchaniu swojego organizmu. Jeżeli podchodzimy rozważnie do treningu i odpowiednio dobieramy ich ilość oraz intensywność do naszych możliwości, to ryzyko ewentualnych kontuzji w stosunku do korzyści, jakie możemy osiągnąć, mocno spada – zauważa Zbigniew Gucwa.

Według niego zasada jest prosta: lepiej mieć drobne braki w treningu i być bardziej wypoczętym, niż doprowadzić do przetrenowania. Dlatego jeśli równolegle będziemy pamiętać o treningu i regeneracji, to ryzyko ewentualnych kontuzji ograniczymy do minimum.

Nie można tylko przesadzić w drugą stronę, bo zbyt dużo odpoczywania w stosunku do trenowania nie poprawi naszej triathlonowej kondycji. Dlatego nie mając zbyt dużej wiedzy i doświadczenia w tej dyscyplinie, lepiej zacząć od trenowania pod okiem trenera. – Unikniemy wtedy pewnych bolesnych doświadczeń, które są nieuniknione w przypadku, gdy sami się trenujemy. Na pewno trener bez emocji powinien w chłodny sposób oceniać, co powinniśmy robić w danym momencie, a czego nie – radzi trener GVT BMC Triathlon Team.

Bo triathlon, oprócz tego, że jest wymagający wobec naszego organizmu, wymaga też dobrej organizacji czasu, w czym także pomoże odpowiedni trener. <

## Enea IRONMAN 70.3
## Gdynia, 10-11 sierpnia 2019 r.

**TO JEDNE Z NAJWIĘKSZYCH ZAWODÓW TRIATHLONOWYCH** w Europie Środkowo-Wschodniej. Wyścig, w którym każdego roku startuje ok. 4 tys. sportowców z kilkudziesięciu krajów świata, rozgrywany jest na dystansie IRONMAN 70.3. Zawodnicy do pokonania mają 1,9 km wpław w Zatoce Gdańskiej, następnie 90-kilometrową pagórkowatą trasę kolarską po Kaszubach i 21 km biegiem ulicami Gdyni. Na starcie można spotkać znanych polskich celebrytów, aktorów, sportowców, np. Macieja Dowbora, Tomasza Karolaka, Pawła Korzeniowskiego, Tomasza Jachimka i wielu innych. Dla początkujących zawodników organizatorzy przygotowali dystans sprinterski (750 m pływanie – 20 km rower – 5 km bieg).

Enea już od kilku lat towarzyszy sympatykom triathlonu na największych imprezach w Polsce. Od trzech lat jest sponsorem tytularnym imprezy z cyklu IRONMAN w Gdyni. Jako dynamicznie rozwijającemu się koncernowi surowcowo-energetycznemu Enei bliskie są konkurencje sportowe, w których potrzeba dużych nakładów energii, a do takich z całą pewnością należy triathlon.

ARTYKUŁ PROMOCYJNY



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Nie tylko męska sprawa

Zabójców libido jest co najmniej kilku: stres, używki, depresja, spadek testosteronu. Gorzej, że erekcja wciąż jest tematem tabu. A co na to matka natura?

*Alicja Kowalczyk*

## Suplementy przydatne przy spadku libido

### KORZEŃ MACA

To suplement diety produkowany z korzeni peruwiańskiej rośliny zwanej macą. O jej cudownych właściwościach można pisać książki. Ta niepozorna roślina jest z tej samej rodziny co rzodkiewka, a swoim wyglądem przypomina rzepę. Potrafi skutecznie podnieść libido i korzystnie wpłynąć na erekcję, ponieważ poprawia stan naczyń krwionośnych. W dodatku wpływa na produkcję hormonów szczęścia – lepszy nastrój i zastrzyk energii zwiększają chęci na miłosne igraszki.

### ASHWAGANDHA

Zalicza się do adaptogenów, czyli roślin mających wpływ na ogólne samopoczucie i zdrowie psychiczne. Przywraca harmonię, uspokaja i wspiera organizm w chwilach silnego napięcia nerwowego. Osłabienie, wyczerpanie i zmęczenie potrafią skutecznie odebrać ochotę na seks. Ashwagandha korzystnie wpływa na witalność organizmu, a więc może być realnym wsparciem przy spadku libido.

### BUZDYGANEK NAZIEMNY

Ekstrakt z owoców buzdyganka naziemnego pozytywnie wpływa na napięcie mięśni i ogólne samopoczucie. To naturalny środek wspierający produkcję męskich hormonów płciowych. Suplementują go nawet osoby intensywnie trenujące, ponieważ buzdyganek naziemny działaniem przypomina testosteron.

### WITAMINA D

Powszechnie wiadomo, że jej niedobór sprzyja stanom depresyjnym i negatywnie wpływa na ogólną kondycję organizmu. O ile w okresie letnim możemy syntetyzować ją ze słońca, tak od jesieni do wiosny większość z nas ma niski poziom tej ważnej witaminy, co może wpływać negatywnie także na życie seksualne.

ZDJĘCIA: 123RF



eprasa.pl 1a2eec2f69

Prawdziwy mężczyzna zawsze może" – myśli pewnie większość z nas. Nie bez powodu więc mężczyźni (szczególnie ci młodsi) wstydzą się otwarcie rozmawiać o problemach z erekcją nawet ze swoimi partnerkami, co przekłada się na relacje w związku. Żarty o zażywaniu viagry może i bawią, ale nie wzięły się znikąd. Zanim jednak zdecydujemy się na jej zakup (a wspomnieć należy, że jest to lek na receptę i lepiej nie łasić się na podejrzane specyfiki z internetu), warto zastanowić się, co może być przyczyną problemu i które naturalne sposoby warto wypróbować.

### CO ZAKŁÓCA, A CO BUDUJE OGÓLNĄ HARMONIĘ

To, co jemy i jak żyjemy, ma ogromny wpływ nie tylko na nasz stan zdrowia, ale także na nastrój i libido. Większość z osób bez problemu wymieni trzy afrodyzjaki. A co z czynnikami, które negatywnie wpływają na pożądanie i erekcję? Tu może być trudniej. Na pewno używki i warto je ograniczyć. Kolejnym zabójcą męskiego libido jest żywność przetworzona – tłuszcze nasycone, nadmiar soli i cukru sprzyjają nie tylko otyłości. Miażdżyca i cukrzyca prowadzą do problemów ze wzwodem. Dieta uboga w warzywa, owoce, pełne ziarno i kwasy tłuszczowe omega-3 prowadzi do niedoborów, a te do spadku sił witalnych organizmu. Trudno, żeby chciało się nam baraszkować w łóżku, jeśli energii brakuje nawet do wykonywania najprostszych, codziennych czynności. Przykład? Niedobór witaminy D sprzyja stanom depresyjnym. Zbyt niski poziom cynku (znajdziemy go w owocach morza, produktach pełnoziarnistych i orzechach) będzie zaburzał produkcję testosteronu. Warto wspomnieć też o antyoksydantach (np. selen, witamina E i C), które niwelują wolne rodniki i zapobiegają stresowi oksydacyjnemu. W diecie panów nie może zabraknąć argininy – aminokwasu, który bierze udział w produkcji tlenku azotu – związku niezbędnego do wystąpienia erekcji. Argininę znajdziemy w nasionach czy produktach pełnoziarnistych. Nie ma więc co się oszukiwać – zbilansowana dieta i udany seks idą w parze.

### SPOKOJNA GŁOWA I WYCISZENIE

Zapobieganie niedoborom to jedno. Czasem organizm potrzebuje wspomagania. Kiedy? Szczególnie w chwilach nadmiernego napięcia nerwowego. Szybkie tempo życia, nadgodziny, stres w pracy, problemy rodzinne czy zdrowotne – wszystkie te czynniki mogą negatywnie wpływać na życie seksualne i często powodują kłopoty ze wzwodem. Urlop czy weekend za miastem czasem są niewystarczające. Szczególnie gdy źródłem problemu są relacje rodzinne.

Tu z pewnością konieczna jest rozmowa, czasem wsparcie terapeuty. W takich chwilach warto wspomóc się środkami roślinnymi, które zwiększają wytrzymałość organizmu, dodają energii, ale jednocześnie nie otumaniają, choć działają kojąco. Do najpopularniejszych zalicza się ashwagandhę i korzeń maca. Dodadzą sił i pomogą się wyciszyć – może nie rozwiążą problemów za nas, ale z pewnością pomogą odzyskać wewnętrzy spokój i inaczej spojrzeć na sprawę.

### NIE UCIEKAĆ PRZED LEKARZEM

Jeśli naturalne metody nie przynoszą pożądanych rezultatów, należy skonsultować się z lekarzem. To nie wstyd, a trzeba zaznaczyć, że zaburzenia erekcji mogą być pierwszą oznaką poważniej choroby – miażdżycy, cukrzycy, a nawet chorób neurologicznych. Dwie pierwsze prowadzą do zwężenia światła naczyń krwionośnych i utraty ich sprężystości. Mniejszy dopływ krwi powoduje natomiast problem z erekcją. Zaburzenia czucia również mogą mieć podłoże w tych dwóch popularnych chorobach.

Warto rozważyć również zaburzenia hormonalne, bo i te potrafią wystąpić niezależnie od wieku. Spadek produkcji testosteronu jest tutaj najczęstszą przyczyną.

Kiedy mężczyzna zauważy, że nie może osiągnąć pełnego wzwodu, może dojść do całkowitego spadku libido w wyniku lęku przed porażką, ośmieszeniem. I tak koło się zamyka, a przecież można temu zaradzić. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA

eprasa.pl 1a2eec2f69

# Z lekami wśród zwierząt

Wierzymy, że ludzi i zwierzęta łączy niepowtarzalna więź, dlatego opracowujemy wciąż nowe, wygodne i bezpieczne leki, które pozwalają czworonogom żyć pełnią życia – mówi ***Tomasz Radwan*** z Boehringer Ingelheim.

ROZMAWIAŁA ***Olga Kowalska***

> *Marka Frontline już od 25 lat pozwala zwierzakom cieszyć się życiem wolnym od wszelkich pasożytów*

**Podobno stopień rozwoju cywilizacji wyraża się stosunkiem człowieka do zwierząt. To w myśl tej zasady firma, która w pierwszej kolejności kojarzona jest z lekami dla ludzi, prężnie pracuje także nad ochroną zdrowia naszych „braci mniejszych"?**

Boehringer Ingelheim jest międzynarodową firmą farmaceutyczną działającą w oparciu o badania nad innowacjami. Szanujemy różnorodność kulturową i społeczną. Cenimy indywidualną wartość każdego człowieka. Wierzymy także, że ludzi i zwierzęta łączy niepowtarzalna więź – a Unique Bond. Znaczenie relacji człowiek – zwierzę nie może być lekceważone i może mieć wiele twarzy. Bez względu na to, czy zwierzęta trzymane są z powodów ekonomicznych, czy emocjonalnych, wnoszą wiele korzyści do życia ich właścicieli i społeczeństwa w ogóle. Przy wdrażaniu naszych programów zwracamy szczególną uwagę na zachowanie dobrostanu zwierząt produkcyjnych. Tu koncentrujemy się na szczepieniach ochronnych, które chronią zdrowie zwierząt, ale też ludzi, zapewniając produkcję zdrowej i bezpiecznej żywności. Posiadamy także bogate portfolio produktów dla zwierząt towarzyszących, głównie w obszarze profilaktyki przeciwpasożytniczej oraz chorób zakaźnych. Warto zwrócić uwagę, że nasi czworonożni przyjaciele, tak samo jak ludzie, mogą w wieku dojrzałym chorować na serce, nerki czy borykać się ze zmianami zwyrodnieniowymi układu ruchu. Lekarzom weterynarii oferujemy więc cały szereg przełomowych rozwiązań w dziedzinie terapii chorób przewlekłych – wygodne i bezpieczne leki, które pozwalają naszym zwierzakom żyć pełnią życia.

**A innowacje? W dziedzinie ochrony zdrowia ludzi firma jest z nich znana. Rynek medykamentów dla zwierząt rozwija się równie dynamicznie?**

Od samego początku jesteśmy firmą rodzinną i w codziennej pracy kierujemy się wartościami takimi jak szacunek, zaufanie, empatia i pasja. Nasze motto „Do nowych wartości poprzez innowacje" najkrócej definiuje naszą codzienną pracę. Mamy świadomość potrzeby szybkiego działania w stale zmieniającym się i nastawionym na konkurencyjność otoczeniu. Jednocześnie wierzymy, że jedyną drogą do tworzenia wartości jest właśnie innowacja, i dlatego skupiamy się na obszarach, dla których w zakresie leczenia nie udało się do tej pory znaleźć w pełni satysfakcjonujących rozwiązań. Opracowujemy innowacyjne terapie, które mogą zapobiec chorobom, wydłużyć życie chorych zwierząt lub poprawić jego jakość.

**Tomasz Radwan**
jest dyrektorem działu Zdrowie Zwierząt w Boehringer Ingelheim Polska

**A rozwiązania, z których firma jest szczególnie dumna?**

Od początku istnienia wyprodukowa-

ARTYKUŁ PROMOCYJNY

ZDJĘCIA: GETTY IMAGES/MATERIAŁY PRASOWE, GETTY IMAGES/CULTURA RF/MATERIAŁY PRASOWE, GETTY IMAGES/ISTOCKPHOTO/MATERIAŁY PRASOWE, MATERIAŁY PRASOWE



eprasa.pl 1a2eec2f69

*Minęło właśnie 20 lat od wprowadzenia na rynek pierwszego leku do terapii chorób serca u psów*

*Firma oferuje m.in. pierwszą na polskim rynku szczepionkę wektorową dla drobiu*

liśmy wiele przełomowych produktów leczniczych i szczepionek. W tym roku świętujemy 20. rocznicę wprowadzenia na rynek pierwszego, stworzonego specjalnie dla zwierząt leku do terapii chorób serca u psów. Jako jedyni posiadamy w swojej ofercie nowoczesną linię szczepionek bez adiuwantów dla kotów. Innym przykładem jest pierwsza na rynku szczepionka wektorowa dla drobiu czy też pierwsza szczepionka opracowana specjalnie dla prosiąt przeciwko najbardziej istotnej z ekonomicznego punktu widzenia chorobie, jaką jest PRRS, czyli choroba układu rozrodczo-oddechowego świń. W naszym portfolio mamy szeroką gamę produktów przeciwpasożytniczych. Marka Frontline już od 25 lat pozwala zwierzakom cieszyć się życiem wolnym od wszelkich pasożytów.

**Na świecie obserwujemy coraz większy problem związany z afrykańskim pomorem świń (ASF), którego ogniska pojawiają się także w Polsce. Widziałam, że działają państwo także w tej dziedzinie.**

Boehringer Ingelheim aktywnie wspiera lekarzy i producentów trzody chlewnej w walce z ASF. Koncentrujemy się w szczególności na szerzeniu wiedzy na temat metod zapobiegania wnikaniu wirusa na fermy (bioasekuracja) oraz zarządzania stadem. Ponieważ nie ma na tę chwilę sposobów leczenia ASF, nie istnieje też szczepionka zabezpieczająca przed nią, tym ważniejsze są: zapobieganie wprowadzeniu wirusa, ochrona gospodarstw rolnych oraz poprawa zarządzania świniami. Jako pierwsi opracowaliśmy specjalną aplikację o nazwie ASF COMBAT (ASF Comprehensive Online Management and Biosecurity Assessment Tool), która umożliwia hodowcom trzody chlewnej zidentyfikowanie obszarów ryzyka celem dokonania odpowiednich zabezpieczeń. Aplikacja ta jest kolejnym przykładem naszego zaangażowania w profilaktykę i rozwój poprzez oferowanie innowacyjnych rozwiązań i narzędzi wspomagających zwalczanie chorób trzody chlewnej.

**Rok 2017 to czas połączenia dwóch wiodących graczy – Boehringer Ingelheim i Merial. Jak z perspektywy czasu ocenia pan tę strategię?**

Po połączeniu dwóch biznesów powstała zupełnie nowa organizacja, bazująca na najlepszych doświadczeniach swoich poprzedników. Dzięki zintegrowanemu portfolio oferujemy dziś produkty, które wspierają obszary produkcji drobiu, świń, bydła oraz opiekę nad zwierzętami towarzyszącymi. Poszerzenie spektrum działania przyniosło wzmocnienie pozycji Boehringer Ingelheim w kanale weterynaryjnym. Dostrzegamy także efekty synergiczne w obszarach promocji medycznej, szkoleń dla lekarzy czy rozwiązań logistycznych we współpracy z hurtowniami.

**A najbliższe lata? Czy w kwestii ochrony zdrowia zwierząt są dziś jakieś szczególnie istotne wyzwania?**

Posiadamy własną bazę ośrodków badawczo-rozwojowych w Europie i Ameryce Północnej, które wykorzystują najnowszą wiedzę z zakresu nauk medycznych, weterynaryjnych i technologii produkcji. W ostatnich latach ok. 13 proc. dochodów ze sprzedaży przeznaczaliśmy na finansowanie kolejnych badań nad nowymi produktami leczniczymi dla trzody chlewnej, bydła, psów, kotów, koni i drobiu. Cel na najbliższe lata? To realizacja naszego wielkiego marzenia. Pragniemy stworzyć przyszłość, w której żadne zwierzę nie ucierpi z powodu choroby, której można było zapobiec. Proszę mi wierzyć, to jak najbardziej realne. A nasza firma, jak żadna inna, ma doskonałe warunki ku temu, by tak wielkie marzenie urzeczywistnić.

ARTYKUŁ PROMOCYJNY



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Warszawskie dzieci

**Najmłodszy zaprzysiężony powstaniec warszawski miał dziewięć lat. Ale opowieści o dzieciach walczących z bronią w ręku to w znacznej mierze mit.**

*Karol Górski*

Kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie, młodzi chłopcy w wieku 11-18 lat zgłaszali się do dowódców oddziałów powstańczych, żądając, aby pozwolono im podjąć walkę. Krytycy powstania często posługują się narracją, wedle której nieodpowiedzialni dowódcy mieli dawać 10-latkom karabiny i posyłać ich na barykady. – Takie opinie mijają się z rzeczywistością. Oczywiście zdarzały się pojedyncze przypadki dzieci walczących z bronią w ręku, ale generalnie nikt nie wysyłał ich do regularnej walki – zaznacza Monika Kowaleczko-Szumowska, autorka opartej na wspomnieniach książki „Fajna ferajna", w której przedstawiono powstanie z perspektywy najmłodszych.

### POZOWANE ZDJĘCIA

Swoje zarzuty krytycy opierają głównie na zdjęciach z czasów powstania, na których widać dzieci w mundurach, hełmach i z karabinami w rękach. Trzeba jednak pamiętać, że większość takich fotografii była pozowana. Wojna bardzo pociągała chłopców. A skoro nie mogli brać udziału w walkach, chcieli chociaż na chwilę – dosłownie i w przenośni – wejść w żołnierskie buty.

*Najmłodsi pomagali przy budowie barykad, roznosili powstańcze gazetki, listy dostarczali żołnierzom środki sanitarne*

Broń i legitymację AK wydawano oficjalnie dopiero 16-latkom. Ale prawdą jest, że na front trafiali znacznie młodsi chłopcy, choć była to rzadkość. Najmłodszy zaprzysiężony powstaniec, zmarły przed rokiem Jerzy Romuald Grzelak, ps. Pilot, w „Fajnej ferajnie" występuje pod pseudonimem Jureczek. W momencie wybuchu powstania miał dziewięć lat. Żeby dowództwo zaakceptowało jego kandydaturę, mówił, że jest o pięć lat starszy. On akurat nie walczył z bronią w ręku, bo był na to za młody. Nawet z fałszywą metryką.

– Zgłaszający się do dowódców chłopcy twierdzili, że są pełnoletni, ale stracili dokumenty. W czasie powstania brzmiało to dość wiarygodnie. Dokument mógł przecież spłonąć w pożarze albo zapodziać się podczas ewakuacji. Małe dziecko nie nabrałoby w ten sposób nikogo, ale dojrzale wyglądający 15-latek dzięki takiemu fortelowi mógł zostać dopuszczony do walki – tłumaczy Kowaleczko-Szumowska.

## NIE TYLKO CHŁOPCY

Trudno ustalić dokładną liczbę dzieci, które brały udział w Powstaniu Warszawskim. Zwłaszcza że ich zaangażowanie w walkę miało różne formy. Najmłodsi pomagali przy budowie barykad, roznosili powstańcze gazetki, listy, dostarczali żołnierzom środki sanitarne. Nieco starszym dzieciom powierzano bardziej odpowiedzialne i trudniejsze zadania. Harcerze z Szarych Szeregów podczas powstania pełnili funkcję przewodników kanałowych.

W powstańczych działaniach uczestniczyli nie tylko chłopcy, ale również dziewczęta. Otrzymywały one jednak zadania innego typu. – Wiele dziewczynek, tak jak jedna z bohaterek mojej książki, Basia, pomagało przy budowie barykad, zmieniało rannym opatrunki albo pracowało w kuchniach polowych. Inna bohaterka „Fajnej ferajny", Halusia, wraz z koleżankami robiła powstańcom lemoniadę – wylicza Kowaleczko-Szumowska. – Może się wydawać, że to mało istotne zajęcie, ale dla 10-letniej dziewczynki bardzo ważna była sama świadomość, że w jakiś sposób pomaga powstańcom.

Starszym dziewczynom powierzano czasem takie same zadania jak chłopcom. – Dziewczyny, które były już prawie dorosłe, pełniły funkcję łączniczek. Funkcjonował bardzo znany oddział minerek – opowiada pisarka.

Śmierć nie zaglądała nikomu w metrykę. Jedenastoletni Andrzej Szwajkert ps. Jędruś podczas ewakuacji ludności cywilnej z Żoliborza został raniony odłamkiem pocisku wystrzelonego z niemieckiego czołgu. Zmarł kilka godzin później na rękach ojca.

Szwajkert, który w trakcie powstania pomagał przy budowie barykad i pełnił funkcję łącznika, został pochowany obok „Alka", „Zośki" i „Rudego". Zadbała o to jego matka, której bardzo zależało, aby jej syn spoczął obok członków batalionu „Zośka". Przy wejściu do jednej z żoliborskich podstawówek kilka lat temu stworzono sporych rozmiarów mural upamiętniający „Jędrusia".

– Do Muzeum Powstania Warszawskiego trafił zapis relacji 18-letniego Niemca wysłanego do Warszawy, aby tłumić powstanie. Żołnierz opowiada, jak jego kolega trafił prosto w głowę kilkuletniego chłopca, który biegł zdezorientowany środkiem ulicy – mówi autorka „Fajnej ferajny". – Słyszałam mnóstwo podobnych historii. Ludzie, z którymi rozmawiałam przy okazji pisania książki, opowiadali, że na ulicach leżało bardzo dużo zwłok. Niestety, było wśród nich mnóstwo dziecięcych ciał.

*„Podałem się o dwa lata starszy. Nie przyjęto by mnie, bo miałem 10 lat. I tak zostałem łącznikiem"*

## Jerzy Bartnik, ps. Magik,

w czasie powstania 14 lat

MÓJ TATA – ZASŁUŻONY OFICER I BRYGADY LEGIONÓW – kilka dni przedtem, zanim Niemcy wykonali na nim wyrok śmierci, powiedział, że jakby miał dwa życia, to oba oddałby dla Polski. Józef Piłsudski z kolei to był mój „dziadek". Jak miałem pięć lat, to już umiałem go narysować. Po tym widać, że byliśmy wychowani w duchu dumy z polskości. Więc od małego moim marzeniem było, żeby dorównać ojcu, mieć takie jak on odznaczenia, a może jeszcze w dodatku być ciężko rannym.

Żołnierzem zostałem jako 12-latek, po złożeniu przysięgi w zgrupowaniu „Ponurego". Później, już na początku powstania, przyszedł do mnie przedstawiciel Armii Krajowej i powiedział, że przydzielą mnie do jednego z najsłynniejszych oddziałów. Od razu krzyknąłem: „Parasol!". Trafiłem pod dowództwo podchorążego „Gryfa", zameldowałem się trzeciego dnia powstania i od razu zostaliśmy ulokowani w Pałacyku Michla.

Pamiętam tę walkę. „Gryf" na rozpoznanie wroga rozkazał mi wejść na linie niemieckie. Pamiętam, że przy Płockiej stały dwie pantery, kilkudziesięciu Niemców i ogromna liczba cywilów. Trzymali ich, żeby wysłać przed czołgami – jako żywą tarczę.

Tamtego wieczoru Ziutek Szczepański grał na fortepianie i powiedział, że ma nową piosenkę. Zaczynała się tak: „Pałacyk Michla, Żytnia, Wola". Ktoś znalazł butelkę wina i każdy z oddziału dostał szklaneczkę. Każdy oprócz mnie. Powiedzieli: „Nie, gówniarze nie dostają!". Ja się strasznie zezłościłem i krzyknąłem: „Żeby się bić, to jestem, a jak z wami się bawić, to nie!". Ziutek grał dalej na pianinie, my uczyliśmy się słów, a gdzieś w myślach wiedzieliśmy, że mamy przed sobą cholerną walkę.

Po siedmiu niemieckich atakach w końcu wycofaliśmy się do następnego budynku – nazywał się Wenecja. Z niego też musieliśmy uciec, na cmentarz ewangelicki. O godzinie 10 czy 11 zaczął się ostrzał z moździerzy, setki granatów padały ze wszystkich stron. Koledzy ranni, krew wypływa z ich ust. Oni tę krew połykali – tak chcieli żyć. Na cmentarzu ewangelickim, w masowej mogile pochowanych zostało wtedy 56 „parasolarzy". To była rzeź.

Jedyny dzień, w który szczerze się śmiałem, to był pierwszy dzień powstania. Jak się zobaczyło polskie flagi, usłyszało Mazurek Dąbrowskiego, nasze patriotyczne piosenki, to cieszyliśmy się jak cholera. Potem nie było nic do cieszenia się, była tylko tragedia. Chociaż nie, pamiętam jeszcze jeden dzień. Jeszcze 24 września, kiedy na barykadzie podczas wizyty, generał „Bór" Komorowski osobiście odznaczył mnie Orderem Krzyża Virtuti Militari. Pomyślałem wtedy: „Jaki dumny byłby mój ojciec!"

*„Jedyny dzień, w którym się szczerze śmiałem, to był pierwszy dzień powstania, jak się zobaczyło polskie flagi, usłyszało Mazurek Dąbrowskiego"*

*Dzieci rzadko walczyły z bronią. Harcerze z Szarych Szeregów byli przewodnikami po kanałach. Na zdjęciu poczta powstańcza*

## Wojciech Jasiński,
w czasie powstania 6 lat

Z ZABAWKAMI BYŁO CIĘŻKO I Z CUKIERKAMI TEŻ. W czasie okupacji hitlerowskiej nie było wiadomo, jak długo to potrwa. Mama obniżyła więc moją datę urodzenia, bo Niemcy w czasie łapanek chłopców do 10 lat puszczali wolno. Tych, którzy mieli więcej, zabierali na wieś, do chłopów niemieckich.

Tata znał bardzo dobrze niemiecki i kiedy przechodziliśmy obok posterunku przy getcie, żandarm coś do niego zagadnął, a tata zaczął z nim rozmawiać. Ciągnę więc tatę za rękę i mówię: „Tato, chodźmy do domu, bo ten pan nas zastrzeli". Ojciec mówi: „Daj spokój", i rozmawia dalej. Więc znowu ciągnę za rękę i powtarzam tę samą kwestię. W końcu Niemiec nie wytrzymał i zapytał, co syn mówi. Tata powtórzył: „Syn mówi, żebym z panem skończył rozmowę, bo pan nas zastrzeli". Niemcowi łzy stanęły w oczach i powiedział: „Proszę pana, ja jestem na siłę w Wehrmachcie. Mam 35 lat, żonę, mam dwoje dzieci. Strasznie za nimi tęsknię". Wyjął cukierki i wręczył mi całą garść. Nie chciałem wziąć, więc zapytał dlaczego. Powód był prosty – byliśmy nauczeni, że Niemcy rozrzucają zatrute cukierki po Warszawie. Nie wiem, ile było w tym prawdy, ale taka chodziła fama. Tata znowu mu to powtórzył. On otworzył cukierek, wziął do buzi i powiedział: „Proszę". Wtedy uspokojony wziąłem od niego cukierki i poszliśmy – każdy w swoją stronę.

## Jadwiga Chmielewska, ps. Szczurek,
w czasie powstania 13 lat

„W OBLICZU BOGA NAJWYŻSZEGO, NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNY kładę rękę na ten święty krzyż. Przysięgam". I jeszcze ostatnie słowa: „Zdrada karana śmiercią". Tak zostałam łączniczką komendantki Hanki w Wojskowej Służbie Kobiet.

To była kompania kapitana Redy, pluton „Mundka". Przede wszystkim chodziło się z meldunkami. Pamiętam, jak przynieśli też pierwszego rannego i my niby pomagałyśmy. Miał rozciętą nogę. Operował lekarz stomatolog, bo nie było chirurga. Kiedy spojrzałam na ranę, powiedział, żebym odeszła, bo za chwilę zemdleję. To było tragiczne. Ranni, śmierć, wokoło ginące dzieci. To było straszne dla niedużej dziewczynki patrzeć bez przerwy na śmierć, bez przerwy ginęli.

Jedzenie? W budynku, który przejęła nasza kompania, były składy ziarna. Gotowali coś, co nazywało się „kasza pluj". Kiedy już po wojnie zaczęłam się starać o akowskie dokumenty, opowiedziałam o tym. I usłyszałam: „Proszę pani, żeby pani nie miała żadnych papierów i tylko wspomniała o tym, że jedliście kaszę pluj, to wiedziałbym, że pani brała udział w powstaniu".

## Danuta Ciepielewska, ps. Jagoda,
w czasie powstania 11 lat

NA ROGU SUZINA I SIERPECKIEJ BYŁ PLACYK, na którym 1 sierpnia 1944 r. grałyśmy w piłkę. Piłka wyleciała na jezdnię, więc wyskoczyłam, żeby ją złapać. Wtedy zobaczyłam, że za winklem przy kinie Tęcza stoją ludzie, którzy trzymają granaty, a w ich stronę zbliża się kilkunastu Niemców w hełmach, z blachami na piersiach. Złapałam piłkę, krzyknęłam coś w rodzaju: „Zaczyna się!", i zaczęłam biec w stronę mieszkania. Wtedy usłyszałam odgłosy wybuchów. Tak wyglądał dla mnie pierwszy dzień powstania. Kolejne 62 – z kilkoma wyjątkami – spędziłyśmy w piwnicy naszej kamienicy na Żoliborzu.

Przypominam sobie, że tego samego dnia, koło 12, poszłam do biblioteki, która mieściła się na placu Wilsona. Tam, gdzie obecnie jest kino Wisła. Ulicą ciągnęły niedobitki wojsk niemieckich. To były tabory, w których siedzieli żołnierze Wehrmachtu – zmęczeni, brudni, w jakimś niecałkowitym umundurowaniu. Zdziwiło mnie, że pierwszy raz nie budzili we mnie takiego strachu jak zawsze. Robili wrażenie przegranych.

Oczywiście bardzo chciałam brać udział w powstaniu, ale miałam tyle lat, że to było mało prawdopodobne. Zapisałam się więc do harcerstwa. Wybrałam też pseudonim Jagoda. Ale nie wiem, czy to było gdzieś zanotowane, czy to był własny wybór dziecka, które koniecznie chciało mieć pseudonim – tak jak wszyscy powstańcy. Wszystko działo się bez zgody rodziców,

ZDJĘCIA: BE&W, MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI/EAST NEWS, BE&W, FORUM

ale powiedziałam mamie, że jeżeli mi nie pozwoli, to ucieknę, zostanę łączniczką i kanałami będę chodzić na Starówkę. Jako harcerki opiekowałyśmy się rannymi żołnierzami, którzy leżeli u nas w piwnicy. Karmiłyśmy ich, czytałyśmy książki, usiłowałyśmy zabawiać rozmową. Organizowałyśmy też pranie ubrań powstańców, którzy przychodzili kanałami, cerowałyśmy ich skarpetki. Jak się zaczynał nalot, to biegłyśmy szybko pod trzepaki i wygrażałyśmy samolotom, śpiewając patriotyczne piosenki. Czułyśmy przy tym, że to jest nasz akt patriotyzmu.

## Jacek Broel-Plater, ps. Ludwig,

w czasie powstania 12 lat

PAMIĘTAM HISTORIĘ Z MIESZKANIA PRZY NOAKOWSKIEGO, GDZIE MIESZKALI ZASTĘPOWI ZAWISZAKÓW, do których należałem. Zastępowi dyskutowali w sąsiednim pokoju. Wydawali mi się bardzo starzy, bo mieli po 16 lat. Koniec końców wezwali mnie do siebie i wyciągnęli parabellum. Niemiecki pistolet sprzed I wojny światowej. Chyba dziewiątkę. Maszyna była duża, okropnie się tego przestraszyłem. Miałem świadomość, że jest wojna i posiadanie broni jest wyjątkowo niezalecane. Powiedzieli, że trzeba go przenieść w okolice placu Narutowicza. Miał mnie w tym wszystkim ubezpieczać Michał Dowbor, bardzo sympatyczny 16-latek. Okazało się, że broń nie mieści się do żadnej z moich kieszeni. Zrobiło to tak duże wrażenie, że na szczęście szefowie doszli do wniosku, że nie jestem najlepszy do wykonania tego zadania. Parabellum wziął Michał, a ja byłem jego osłoną.

## Andrzej Łysakowski, ps. Kozak,

w czasie powstania 13 lat

1 SIERPNIA 1944 R. BAWIŁEM SIĘ OŁOWIANYMI ŻOŁNIERZYKAMI. I nagle usłyszałem strzelaninę. Razem z dziadkiem nie zwracaliśmy uwagi. Jednak strzelanina się wzmagała, a później dotarło do nas, że to powstanie. Pierwszy raz nie zostałem ranny w żaden bohaterski sposób. Po prostu byłem na parterze naszej kwatery i pocisk wleciał przez okno. Pamiętam, że z kolegą spieraliśmy się wieczorem, kto będzie spał od ściany, a kto z brzegu na wygodniejszym tapczanie. No i ja przegrałem, więc spałem od ściany. Kiedy pocisk huknął, on został zabity, a ja żyłem.

Już po kapitulacji znalazłem się w Lamsdorfie – obozie w Łambinowicach. Niemcy urządzali tam apel, nazwali go „apelem młodocianych". Chcieli po prostu pokazać swojej młodzieży, że są tacy „bandyci" jak my, byliśmy dziećmi i broniliśmy swojego kraju. Kapitan „Ambrozja" wywoływał żołnierzy do lat 10, wyszło dwóch, później 11, 12. Na końcu okazało się, że razem było nas do 16. roku życia 550.

## Bohdan Hryniewicz, ps. Bogdan,

w czasie powstania 13 lat

WIECZOREM ROBILIŚMY PRZEJŚCIA W PIWNICACH RATUSZA, ŻEBY MOŻNA BYŁO PRZEJŚĆ Z JEDNEJ CZĘŚCI NA DRUGĄ. Kolega walił łomem przez mury i nagle rozległ się brzęk butelki. Okazało się, że znaleźliśmy 50 butelek zamurowanych jeszcze w czasach Stanisława Augusta Poniatowskiego. To był tokaj i miód. A to, co zostało – mniej więcej połowa butelki – to właściwie już był syrop. Ponieważ 10 sierpnia były moje imieniny, dali mi filiżaneczkę do czarnej kawy, a w niej nie miód, nie tokaj, ale syrop właśnie. Wypiłem to i potem nie mogłem ruszyć ani ręką, ani nogą. Chciałem wstać i nie mogłem. Rano zaczęliśmy obronę reduty, która trwała 12 dni. Później była nazywana Redutą „Nałęcza". Nie było wystarczająco broni dla wszystkich, a ja byłem łącznikiem więc miałem tylko granat. Kiedy Niemcy przepuścili polskie kobiety i dzieci do samej barykady, żeby zaczęli ją rozbierać, „Nałęcz" krzyknął: „Polacy za barykadę!", i wtedy rzuciliśmy bomby. Trzydziestu Niemców było wybitych. Zginęła też część cywili.

*< Mali powstańcy oddają hołd poległemu koledze. „Na ulicach leżało bardzo dużo zwłok, niestety było wśród nich mnóstwo dziecięcych ciał"*

WSZYSTKIE WSPOMNIENIA POCHODZĄ Z ARCHIWUM HISTORII MÓWIONEJ TWORZONEGO PRZEZ MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

## Jerzy Szulc, ps. Tygrys,

w czasie powstania 10 lat

WCHODZĄC DO ZGRUPOWANIA „CHROBRY II", PODAŁEM NIEWŁAŚCIWĄ DATĘ URODZENIA. Podałem się o dwa lata starszy. Nie przyjęto by mnie, bo miałem 10 lat. I tak zostałem łącznikiem. Znałem dobrze tereny Śródmieścia, prowadziłem wszędzie kolegów ze zgrupowania, bo wcześniej byłem takim – jak to się mówi – cwaniakiem warszawskim. W czasie okupacji handlowałem gazetami, trochę papierosami własnej roboty. Robiło się, żeby pomóc rodzicom. Jako łącznik nosiłem meldunki na PAST-ę, przeprowadzałem zgrupowania piwnicami. Nie bałem się po prostu, jako 10-letni chłopiec byłem bardzo odważny.

W ostatnie dni powstania poddaliśmy się, trzeba było oddać całą broń, wywieźli nas do Lamsdorfu. Później przewieźli do niemieckiego Brukwitz. W mieście stała fabryka samolotów, w której byłem osiem miesięcy. Miałem 10 lat i pracowałem tam po 10 godzin dziennie.

Już po 1945 r., w Stoczni imienia Komuny Paryskiej skończyłem szkołę zawodową jako elektryk okrętowy i przyjechałem do Warszawy. Tu dostałem posadę w gazowni warszawskiej, później – już jako rzemieślnik specjalista – w Urzędzie Rady Ministrów. Na końcu, za Wałęsy pracowałem w Kancelarii Prezydenta i stamtąd odszedłem na emeryturę. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

*Opr. Dominik Lorenc*

Marlboro
PHILIPS

# W cieniu reflektorów

**„Diego" wieńczy filmową trylogię Asifa Kapadii. Portretując Ayrtona Sennę, Amy Winehouse i Diego Maradonę, reżyser wzniósł się na wyżyny dokumentu biograficznego. Przede wszystkim jednak stworzył przejmującą opowieść o oszustwie sławy.**

*Krzysztof Kwiatkowski*

*Asif Kapadia (z lewej) bada, jak Senna, Winehouse i Maradona stali się nie tylko gwiazdami, ale i ikonami współczesnej kultury*

Moi bohaterowie mieli odmienne charaktery, wywodzili się z innych światów, inaczej reagowali na rzeczywistość. Ale łączyło ich, że byli geniuszami już jako dzieci. Amy wspaniale śpiewała, Maradona stał się piłkarskim królem podwórka, Senna zasuwał na gokartach. Świat wcześnie ich odkrył i równie szybko zniszczył – mówi mi Asif Kapadia. Rozmawiamy na festiwalu w Cannes, tuż po premierze dokumentu „Diego". Wywiadów udzielają też Daniel Arcucci, biograf Maradony, i Fernando Signorini, dawny trener personalny sportowca. A, i jeszcze montażysta filmu, Chris King. Brakuje jednej osoby: Diego Maradony.

Dziennikarze podejrzewają, że legendzie piłki nożnej nie spodobał się jego uczciwy portret. – On go nie widział – komentuje Kapadia. – Chciałem zrobić dla niego seans w Dubaju, ale w ostatniej chwili zadzwonił, że jedzie na Białoruś. „OK, przylecę" – odpowiadam, a on: „Nie, nie, już jestem w drodze do Kolumbii". A później: „Jednak nie, ruszam do Moskwy na olimpiadę". Stanęło na Argentynie, kiedy znów zadzwoniła komórka: „Dostałem pracę w Meksyku". No to umówiliśmy się w Cannes. Ale pewnie coś mu wypadło.

Biograf Maradony śmieje się: – Cóż, cały Diego. Zdarza się, że jesz z nim obiad, a on wstaje od stołu i dobę później dzwoni z drugiego końca globu. Taki jest. Zawsze wszystko w jego życiu było skrajne, przerysowane, ekstensywne. Jak grał w piłkę, to na całego. Gdy imprezował, nie brał jeńców. A kiedy uzależnił się od kokainy, wciągał jej takie ilości, że dziwili się włoscy mafiosi.

Także o tym jest film. O życiu bez hamulców, które zawsze pędzi na najwyższym biegu. Kapadia koncentruje się na „włoskim okresie" Maradony. Sportowiec dołączył do drużyny Neapolu w 1984 r. Wyniósł nieznany i słaby klub na szczyty piłkarskich rankingów. Zyskał miano półboga, którego wizerunek malowano na murach obok św. Januarego, patrona miasta. A po drodze uzależnił się od narkotyków, wyparł ojcostwa własnego dziecka, nabrał gwiazdorskiej arogancji. I stał się we Włoszech persona non grata. Jednak Kapadia po raz kolejny udowadnia, że z bliska widok jest inny. Mniej oczywisty, za to znacznie bardziej dramatyczny.

## NIEŁATWY POCZĄTEK

Kapadia nie portretuje po prostu gwiazd z pierwszych stron gazet. Interesują go ikony, które swoją legendę zawdzięczają gigantycznemu talentowi. Zastanawia się, na ile prawdziwy we współczesnej



eprasa.pl 1a2eec2f69

kulturze jest mit Kopciuszka, a powtarzane w bajkach zwroty o podążaniu za pasją i chwytaniu się marzeń mogą znaleźć potwierdzenie w rzeczywistości. I okazuje się, że mogą. Ale to, jak później świat traktuje swoich idoli, to już zupełnie inna historia.

Ayrton Senna, Diego Maradona i Amy Winehouse mieli odmienne zaplecze. Maradona wychował się z sześciorgiem rodzeństwa w Villa Fiorito, slumsach na przedmieściach Buenos Aires, gdzie ludzie żyją pozbawieni wody pitnej i kanalizacji. Mówił, że gra w piłkę, żeby kupić bliskim dom w innym miejscu i nigdy nie wrócić do dzielnicy biedy. I od 15. roku życia rzeczywiście utrzymywał całą rodzinę. Amy Winehouse była córką rozbitego, nie najlepiej sytuowanego małżeństwa. Senna dorastał w zamożnej, brazylijskiej klasie średniej. Ale emocje nie znają podziałów społecznych.

„Ludzie nie wiedzą, jaką cenę płaci młody człowiek, który zostawia rodzinę i przyjaciół, żeby zamieszkać tysiące mil od domu i spędzać całe dnie na torze wyścigowym. Nic nie przychodzi mu łatwo" – mówi w archiwalnym materiale bohater „Senny". „Zbuntowana, żydowska dziewczyna z północnego Londynu. Dość nieśmiała, ale z charyzmą" – szef wytwórni płytowej Nick Gatfield opisuje nastoletnią Winehouse, która wyprowadziła się z domu, by próbować szczęścia w muzyce. A trener Maradony wspomina jedną z rozmów ze swoim podopiecznym. Powiedział mu wtedy, że widzi w nim dwie osoby: wspaniałego, niepewnego siebie Diego, z którym spędza czas na co dzień, i bezczelnego gwiazdora Maradonę, stworzonego na potrzeby mediów. A sportowiec rzucił: „To prawda. Ale bez Maradony Diego nadal siedziałby w Villa Fiorito".

Bo bohaterowie Kapadii byli czarnymi końmi i niewiele zapowiadało, że staną się legendami. Niewysoki piłkarz nie miał fizycznej przewagi nad innymi sportowcami. Piosenkarka borykała się z problemami psychicznymi i nie lubiła światła reflektorów. Senna przedzierał się przez elitarny świat Formuły 1 jako imigrant z ubogiego kraju i zaczynał od pośledniego teamu Tolemana. Ale nie da się odmówić wytrwałości kierowcy, który w Grand Prix Brazylii przejechał siedem okrążeń z niedziałającą skrzynią biegów w bolidzie, z wysiłku doznał skurczu mięśni ramion i karku, a na mecie zemdlał. Ale wygrał. – Chyba to mnie zafascynowało w każdym z nich – komentuje reżyser. – Oni się nie poddawali. Z podniesioną głową bronili swoich wartości.

### GORZKI TRIUMF

A przecież tylko chcieli robić to, co kochali. – Raczej nie będę sławna. Zresztą i tak bym sobie z tym nie poradziła – powiedziała we wczesnym wywiadzie Amy. W swoich filmach Kapadia próbuje zrozumieć mechanizm wybuchu sławy. Zarówno z perspektywy gwiazd, jak i fanów.

– Potrzebujemy ikon, bo dzięki nim czujemy się lepiej – opowiada. – Kiedy Maradona przyjechał do Neapolu, miasto było pogrążone w biedzie i przemocy. Mecze we włoskiej lidze zamieniały się w seanse nienawiści, a kibice drużyn z północy wyśpiewywali pełne nienawiści piosenki pod adresem południa. I nagle do klubu, który nigdy niczego nie wygrał, dołączył najlepszy piłkarz świata. Pozwolił neapolitańczykom poznać smak triumfu. Obudził w nich dumę.

Podobnie w „Sennie" reżyser pokazuje, ile mistrz F1 znaczył dla swojego kraju – pełnego nędzy, w dzikim kryzysie, z kompleksem wobec bardziej rozwiniętych państw. A Ayrton nie tylko nie wstydził się pochodzenia, ale i triumfalnie eksponował brazylijską flagę. „Potrzebujemy żywności, edukacji, zdrowia i odrobiny radości. Teraz tę radość straciliśmy" – mówiła w filmie kobieta, która z tysiącami innych ludzi opłakiwała śmierć kierowcy na ulicach Rio.

*Kolejne romanse Maradony i dziecko, którego ojcostwa piłkarz się wyparł, stały się ulubionymi tematami włoskich mediów*

**To dokumentalna trylogia o cynizmie, z jakim zrzucamy gwiazdy z piedestału, gdy przestają nam być potrzebne**

A Amy? Ze swoją bulimią, anoreksją, nałogami stała się ikoną tych, którzy za ideologią sukcesu nie nadążali. „Bardziej rockandrollowa niż Liam Gallagher" – przedstawiała ją prowadząca gali Brit Awards, a w „Rolling Stone" pisano: „Diwa i jej demony". W końcu, jak mówił Pete Doherty: „W tych czasach obciachem było grać w kapeli ze stabilnym kontraktem. Najatrakcyjniejsi wydawali się nam straceńcy".

I to kolejna cecha, która łączy całą trójkę. Ludzie wynieśli ich na ołtarze, chociaż oni nigdy nie chcieli grać według społecznych reguł. Byli bezczelni w wywiadach, kłócili się z dziennikarzami, obrażali rywali. Amy i Diego nurkowali w morzu używek i słynęli z imprezowych rajdów. Senna na torze nie bał się żadnego ryzyka, co wytykali mu

ZDJĘCIA: JOHN PHILLIPS/GETTY IMAGES, TOM OXLEY, FORUM, M2 FILMS



eprasa.pl 1a2eec2f69

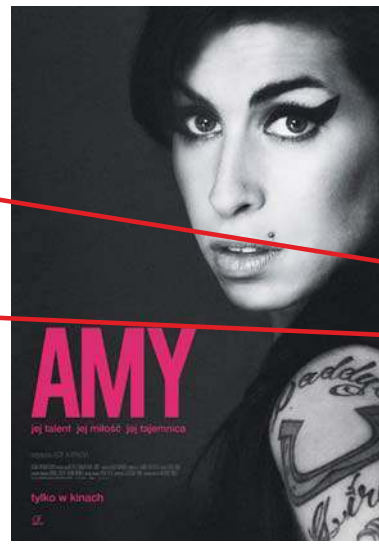

*< Kapadia z montażystą Chrisem Kingiem przedzierali się przez setki godzin materiałów archiwalnych, aby zrozumieć losy i emocje gwiazd*

komentatorzy.

I znów: choć sława w przypadku każdego z nich wyglądała inaczej, emocje z nią związane pozostały podobne. Dla Maradony popularność oznaczała konieczność ułożenia się z Camorrą. Dziennikarze relacjonowali jego życie prywatne, śledzili bękarty, publikowali zdjęcia z narkotykowych cugów. Z rywalizacji Senny z innym kierowcą, Alainem Prostem, media uczyniły serial. Obaj czuli też na plecach oczekiwania fanów. A to jeszcze niewiele przy Winehouse, która osiągnęła sukces 20 lat później, w czasach tabloidów i internetu. Gdy zameldowała się w ośrodku odwykowym, sąsiednie pokoje zajęli dziennikarze „The Sun", „Daily Mirror" i „News Of The World". Wydawca jej płyty komentował w filmie: „Nie można przygotować nikogo na sławę. Jej fenomenu nie da się przyrównać do niczego".

## BOLESNY UPADEK

Pytam Kapadię, po co w ogóle portretować ludzi, o których napisano już wszystko. – Zależy mi, żeby znaleźć esencję moich bohaterów – tłumaczy. – Szukam prawdy o człowieku, który ukrywa się za nagłówkami gazet. Próbuję zrozumieć motywy jego zachowań, dramaty, jakie przeżywa w cieniu własnej legendy, często bolesną samotność.

I to oszustwo sławy artysta pokazuje na ekranie. W życiu ludzi pozostających pod nieustannym ostrzałem mediów i presją fanów wszystkie emocje podniesione są do sześcianu. A najmocniej interesuje reżysera moment, kiedy te same cechy, które uczyniły z jego bohaterów legendy, stają za ich upadkiem. „Gdy przyjechałem do Neapolu, witało mnie 85 tys. osób. Kiedy wyjeżdżałem, byłem sam" – mówił Maradona, gdy media wypowiedziały mu wojnę.

– Bezpośrednią przyczyną był gol, jaki w barwach Argentyny Diego strzelił Włochom – mówi mi Kapadia. – Ale, oczywiście, to był także efekt zmieniających się społecznych nastrojów. Na sportowych trybunach siedzieli wówczas razem mafiosi z Camorry, gospodynie domowe, sędziowie i policjanci. Ludzie z ulicy i reprezentanci wyższych sfer. A wszystkich łączyły szemrane układy. Piłkarz chciał w tym chaosie znaleźć dla siebie miejsce. Lawirował, podjął kilka kiepskich decyzji. Szalony Neapol lat 80. i Diego pasowali do siebie jak ulał, a jednocześnie nawzajem się niszczyli.

„Sennę" od pewnego momentu ogląda się jak thriller. Przecież widz jest świadomy, jak skończy się ta opowieść. Ale pozostaje wyczulony na kolejne doniesienia o wypadkach w Formule 1. Słucha, jak pojawiają się sugestie, żeby Brazylijczyk zrobił sobie przerwę od wyścigów. I po cichu bardzo chce, żeby tak zrobił. Ale przecież wiadomo, że tak się nie stanie. Nawet gdy dzień przed katastrofą Ayrtona życie na torze straci Austriak Roland Ratzenberger. Jakaś siła nie pozwoli Sennie zejść ze sceny. Tak jak i Amy, skrajnie wycieńczonej przez zaburzenia żywienia, zmęczenie, heroinę i alkohol. Nieludzko popularnej, ale dziko samotnej dziewczynie po omacku szukającej miłości u facetów, od których na kilometr pachnie emocjonalnym i życiowym wrakiem.

W filmie „Amy" Kapadia pokazuje prywatne nagrania z wyspy, na którą piosenkarka uciekła niedługo przed śmiercią. Przyjeżdża jej ojciec. Artystka łaknie każdego kontaktu z nim. Ale on, w roli jej menedżera, ciśnie tylko, aby zagrała kolejne koncerty i zarobiła więcej pieniędzy. Bo i one są tłem tych historii o legendach. – Już moment, kiedy w młodym wieku zaczyna się zarabiać wielokrotnie więcej niż rodzice, jest niebezpieczny dla świadomości człowieka – mówi Kapadia.

Samotność, nieustanne napięcie, oczekiwania tłumów złamały całą trójkę. Ayrton Senna zginął w wieku 34 lat. Amy Winehouse dołączyła do niesławnego Klubu 27. Diego Maradona przetrwał. Otrząsnął się, żyje wygodnie, ale przecież jest cieniem dawnego siebie. Albo, jak twierdzą niektórzy, karykaturą. I także o tym jest trylogia Asifa Kapadii. O cynizmie, z jakim traktujemy gwiazdy i o łatwości, z którą zrzucamy je z piedestału, gdy przestają nam być potrzebne. A sam reżyser wzdycha: – Kiedy pokazuję dokumenty o nich na festiwalach, czasem fotografowie stawiają mnie na ściance. Słyszę wtedy migawki aparatów i myślę: „Nigdy nie chciałbym, żeby to była moja codzienność". <

© Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 1a2eec2f69

MICHAŁ WITKOWSKI

# Historia pięknego oszustwa

Ja, Anna Csillag, z olbrzymimi włosami Rusałki – 185 cntm długości, której przez 14-miesięczne używanie wynalezionej przezemnie pomady dosięgły, polecam takową jako jedyny środek przeciw wypadaniu włosów, dla przyspieszenia wzrostu tychże i wzmocnienia skóry. (...) Cena słoika ... złr. Wysyłka codziennie za poprzednim nadesłaniem należności lub za zaliczką – na cały świat. CSILLAG & Comp, Budapest, Königsgasse, dokąd wszelkie zamówienia adresować należy. (Pisownia oryginalna, tekst najwyraźniej nieporadnie przełożony z niemieckiego).

*Anna Csillag – takim jej wizerunkiem reklamowano specyfik na porost włosów. Ale czy ona istniała? Prawdopodobnie nie*

Oto jedna z setek wariantów tego ogłoszenia, które pojawiało się w gazetach od końca XIX w. na terenie przechodzącej wówczas różne przekształcenia Europy Środkowej, szczególnie zaś na terenie Austro-Węgier. Mogło się wydawać, że w tych niespokojnych czasach tylko Anna Csillag ze swoim płaszczem z włosów pozostaje niezmienna. Taka sama na rycinach z końca XIX w. i z lat 20. Choć nie, coś się zmieniło! W początkowych ogłoszeniach wynalezienie cudownej pomady było wyjaśniane wymodlonym cudem. Historia zaczynała się wtedy tak: „Ja, Anna Csillag, urodzona w Karłowicach na Morawach, miałam słaby porost włosów...". Polski czytelnik kojarzy tę postać głównie dzięki temu, że zauroczyła ona Brunona Schulza, który tak opisuje ją w swoim „Sanatorium pod klepsydrą": „Była to historia podobna w konstrukcji do historii Hioba. Anna Csillag z dopustu bożego dotknięta była słabym porostem. Całe miasteczko litowało się nad tym upośledzeniem, które wybaczano jej ze względu na nienaganny żywot, chociaż nie mogło ono być całkiem niezawinione. I oto stało się na skutek gorących modłów, że zdjęta była z jej głowy klątwa. Anna Csillag dostąpiła łaski oświecenia, otrzymała znaki i wskazówki i sporządziła specyfik, lek cudowny, który jej głowie przywrócił urodzajność. Zaczęła porastać we włosy i nie dość na tym, jej mąż, bracia, kuzynowie także z dnia na dzień opilśniali się tęgim, czarnym futrem zarostu. Na drugiej stronie pokazana była Anna Csillag w sześć tygodni po objawieniu jej recepty, w otoczeniu swych braci, szwagrów i bratanków, mężów brodatych po pas i wąsatych, i z podziwem patrzyło się na ten prawdziwy wybuch nie sfałszowanej, niedźwiedziej męskości. Anna Csillag uszczęśliwiła całe miasteczko, na które spłynęło prawdziwe błogosławieństwo w postaci falujących czupryn i grzyw ogromnych i którego mieszkańcy zamiatali ziemię brodami jak miotły szerokimi. Anna Csillag stała się apostołką włochatości. Uszczęśliwiwszy rodzinne miasto, zapragnęła uszczęśliwić świat cały i prosiła, zachęcała, błagała, aby przyjąć dla zbawienia swego ten dar boży, ten lek cudowny, którego sama jedna znała tajemnicę".

Z czasem jednak cud gdzieś znika, a w jego miejsce pojawia się nauka. Już nie ma modłów ani (zapewne nie całkiem niezawinionej) kary boskiej, tylko pojawia się pomada, powstała w wyniku badań naukowych Anny. Skład oczywiście się nie zmienia, dochodzi za to jeszcze herbatka na porost włosów. I ta herbatka już do naszych czasów dotrwała, wskutek czego możemy stwierdzić, że składała się wyłącznie z rumianku, a więc składnika nieaktywnego, jeśli idzie o pobudzanie porostu włosów. Możemy zatem wyobrazić sobie, że również w pomadzie nie było aktywnych składników. Pojawia się więc w ogłoszeniu wezwanie do darmowego przesłania na adres firmy próbek własnych włosów, celem zbadania ich...

Nauka zastępuje wiarę, państwa zmieniają nazwy, zmienia się mapa Europy Środkowej, nie zmienia się tylko Anna Csillag, która zaczęła tracić zaufanie dopiero pod koniec lat 20.! Wszystko, co zbyt bujne, przestaje być modne w miejskiej kulturze, ale pozostaje w tej innej, ludowej. I po latach odzywa się nagle w formie Violetty Villas, która to ludowymi pojęciami bogactwa i obfitości się posługiwała. Ale to już temat na następny raz... <

AUTOR JEST ZNANYM I WIELOKROTNIE NAGRADZANYM PISARZEM

ZDJĘCIA: FILIP KLIMASZEWSKI, CREATIVE COMMONS



eprasa.pl 1a2eec2f69

REDAGUJE **Paulina Socha-Jakubowska**

# trendy

na wakacje

# Pod palmami z gwiazdami

## Menu


84 **Wakacje z celebrytami.** Joga z Młynarską, pielgrzymka z Terlikowskim

PATENT „WPROST"

89 **Szczepienia** przed egzotyczną podróżą

PSYCHOLOGIA NA WAKACJE

90 **Wyjazdy w pojedynkę.** No partner? No problem!

KULTURA NA LATO

92 **Filmy, seriale, książki, muzyka**

CO MNIE INSPIRUJE

96 **Krzysztof Wielicki:** Z tą pasją się umiera

ŚWIAT NA TALERZU

97 **Cynamonowe ślimaki znad Bałtyku,** czyli przysmak Szwedów

BRODAWAY

98 **Zrób sobie...** Vegę


Na Zanzibar z Pauliną Młynarską można jechać za 13 tys. zł, wyjazd na Malediwy z Ewą Chodakowską kosztuje ok. 20 tys. zł, a obóz z Dawidem Kwiatkowskim w Serocku na Mazowszu 3 tys. zł. Charyzmatyczne, rozpoznawalne, aktywne w mediach społecznościowych gwiazdy są w stanie zachęcić ludzi do płacenia nawet po kilkadziesiąt tysięcy złotych za wspólne wakacje i możliwość „oddychania tym samym powietrzem". Na czym polega fenomen wyjazdów z gwiazdami?

ZDJĘCIA: ARCHIWUM PRYWATNE



eprasa.pl 1a2eec2f69

na wakacje

# Wakacje z celebrytami

**Wyjazdy z gwiazdami, choć dość ekskluzywne, stają się coraz modniejsze. Polacy są w stanie płacić więcej, by choćby otrzeć się o bohaterów masowej wyobraźni.**

*Paulina Socha-Jakubowska*



eprasa.pl 1a2eec2f69

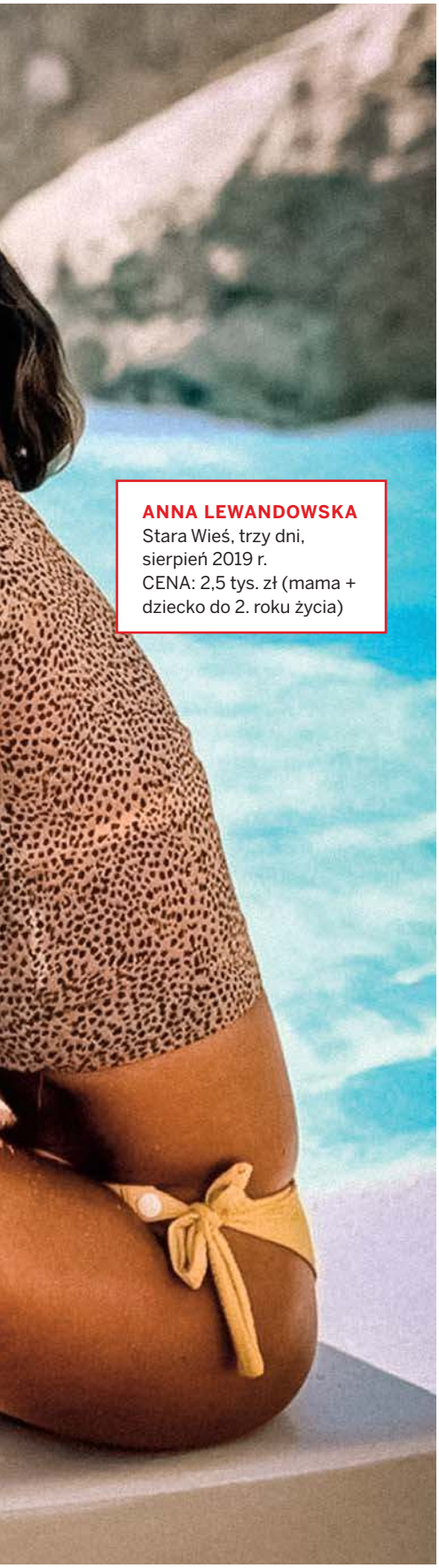

**ANNA LEWANDOWSKA**
Stara Wieś, trzy dni, sierpień 2019 r.
CENA: 2,5 tys. zł (mama + dziecko do 2. roku życia)

Paulina Młynarska pytana o drogę od dziennikarki do podróżniczki i organizatorki wypraw, którą w ostatnich latach przeszła, mówi, że to coś, co zupełnie naturalnie „wyszło". Równolegle z pracą w mediach, jako doświadczona i znana pani z telewizji, zaczęła szkolić ludzi z wystąpień publicznych. Najpierw w korporacjach i firmach zajmujących się PR-em. Potem, gdy w jednej z książek opisała, że robi takie szkolenia, a czytelniczki zaczęły dopytywać, kiedy zorganizuje warsztaty, na które każdy mógłby się zapisać, postanowiła szkolić u „siebie", czyli w Kościelisku, gdzie mieszkała. W tym samym czasie jej córka zaczęła się usamodzielniać, poszła na studia i właśnie wtedy Młynarska zaczęła na poważne praktykować jogę. – Podróżując, zaczęłam korzystać z okazji, by w Indiach i na Sri Lance odwiedzać aśramy. Joga w naturalny sposób przeniknęła do mojej pracy szkoleniowej – przyznaje dziennikarka i publicystka.

## PANI OD JOGI

Cztery lata temu Paulina Młynarska wymyśliła, by podróżowanie połączyć z warsztatami. – Napisałam program wyjazdu, znalazłam biuro podróży, które zechciało to zorganizować. Początkowo moje warsztaty odbywały się osobno, a zajęcia jogi prowadził miejscowy, doświadczony jogin. To się dobrze sprawdzało. Ogłaszałam na Facebooku, że organizuję wyjazd, a kobiety się zgłaszały. Mówiły, że chcą jechać, bo bliskie są im wyznawane przeze mnie wartości: równość, niezależność, feminizm, rozwój osobisty. Wiedziały, że jadąc ze mną, spotkają babki dobrane według podobnego klucza – mówi.

Także system wartości jest jednym z wabików przyciągających pielgrzymów do biura podróży, z którym od września 2018 r. współpracuje publicysta Tomasz Terlikowski. Choć ta część jego działalności nie jest tak powszechnie znana jak jego medialne aktywności, Terlikowski tylko w ciągu roku w roli przewodnika wystąpił 15 razy, w czasie wyjazdów m.in. do Libanu, Ziemi Świętej i Japonii. Od tej ostatniej zresztą wszystko się zaczęło. Po tym, jak na pewnej konferencji wygłosił wykład o św. Maksymilianie, podeszli do niego właściciele biura podróży, którzy spytali, czy kiedykolwiek był w Japonii. Gdy zaprzeczył, zaprosili na wyjazd, wtedy jeszcze w charakterze gościa. Publicysta dodaje, że na miejscu miał tylko opowiedzieć krótko o Kolbem, który w Japonii był misjonarzem, ale do wyjazdu przygotował się tak solidnie, że kilka razy zdarzyło mu się odebrać mikrofon księdzu-przewodnikowi tej pielgrzymki i uzupełniać jego wypowiedzi. – Pilotki, wysłuchawszy tego, co mówię, zapytały, czy nie zechciałbym zostać przewodnikiem. Pamiętam, jak rozbawiło mnie to pytanie, ale w rzeczywistości tak to się zaczęło – opowiada.

## PÓJDĘ BOSO

Nie tylko Młynarska i Terlikowski dają swoim fanom możliwość obcowania z nimi w czasie podróży. Celebrytów, gwiazd czy dziennikarzy, którzy zarabiają na turystyce, jest zdecydowanie więcej. Obozy kondycyjne z Ewą Chodakowską i Anną Lewandowską, wyjazdy z podróżniczką Beatą Pawlikowską, a do niedawna Przemysław Saleta zabierał ze sobą do Tajlandii ludzi chcących zasmakować sztuk walki w zupełnie nowych okolicznościach przyrody.

Ostatnio nawet aktorka Ewa Kasprzyk stwierdziła, że jak tylko dopadnie ją rutyna, założy biuro podróży i będzie zabierała ludzi do Afryki, by tam przeżywali „podróż w głąb siebie".

Z kolei rodzice, chcący zainwestować w pasje swoich dzieci, mogą je posłać na obóz letni z youtuberami albo na wokalne kolonie z Dawidem Kwiatkowskim. W czasie takich wakacji Kwiatkowski w charakterze mentora codziennie spotyka się z uczestnikami, których dni wypełnione są warsztatami wokalnymi, zajęciami aktorskimi, kręceniem klipu, zajęciami tanecznymi, dziennikarskimi, warsztatami wizażu, stylizacji czy nagrywaniem piosenek w studio. Podobno 400 miejsc wyprzedaje się w ciągu godziny. Właśnie odbył się 39. turnus, co także świadczy o zapotrzebowaniu na takie przedsięwzięcia. Koszt wyjazdu do Serocka na Mazowszu wynosi 3 tys. zł.

– Wyjazdy te są drogie, ale często zaznaczone jest, że „ekskluzywne" nie może być tanie – mówi dr Lidia Rudzińska-Sierakowska, kulturoznawczyni z Uniwersytetu SWPS. Dodaje, że mimo iż to głównie nastolatki są znane z ekscytacji, a nawet egzaltacji


eprasa.pl 1a2eec2f69

na wakacje

spowodowanej bezpośrednim kontaktem z idolem, choćby Dawidem Kwiatkowskim, nie powinniśmy zapominać też o nieco starszym odbiorcy mediów. – W końcu spacery boso z Cejrowskim są modne od lat – zauważa, tłumacząc fenomen wakacji z celebrytami.

Medioznawczyni dr hab. Anna Jupowicz-Ginalska z UW dodaje, że kontakt z gwiazdą, możliwość „pooddychania tym samym powietrzem", może być marzeniem niezależnie od tego, ile marzący ma lat. – W latach 90. nie było możliwości, by taką gwiazdę spotkać. A dziś dostajemy szansę przybicia idolowi piątki – zauważa. Podkreśla, że dla wielu czynnikiem zachęcającym do inwestycji w wakacje z gwiazdą może być np. chęć kreowania swojego wizerunku. – Osoby majętne mogą dzięki takim wyjazdom brylować w towarzystwie – zauważa ekspertka. Poza tym, jak dodaje, dookoła obserwujemy kult indywidualizmu, każdy musi być „jakiś", dążyć do samorozwoju, stawać się „lepszą wersją siebie", więc nic dziwnego, że ludzie wybierają wyjazdy, które przełamują schemat wakacji nad Bałtykiem czy wyjazdu kupionego w popularnym biurze podróży.

**PAULINA MŁYNARSKA**
Zanzibar, 12 dni, wrzesień-październik 2019 r.
CENA: ok. 13 tys. zł

**JAROSŁAW KUŹNIAR**
Namibia, 13 dni, listopad 2019 r.
CENA: 17 tys. zł

Jest jeszcze coś. Fani, zwłaszcza ci młodzi, którym marzy się medialna kariera, takie spotkania mogą traktować jako trampolinę do sławy. Jadą, bo chcą zaprezentować idolowi swoje umiejętności. Tak może się dziać np. w przypadku rozśpiewanych uczestniczek kolonii z Dawidem Kwiatkowskim. – Uczestnicy mogą traktować je jako swoistą szansę na sukces czy podszlifowanie warsztatu – dodaje ekspertka z UW.

Gwiazdom romanse z turystyką opłacają się nie tylko finansowo. Dzięki bezpośrednim spotkaniom ze swoimi fanami czy czytelnikami mogą sondować, czy np. nowe aktywności zawodowe przypadły im do gustu. Jak mówi Anna Jupowicz-Ginalska, to takie „mikro" badania rynkowe.

## „ZAKONY" GWIAZD

Jakie postaci są w stanie przyciągać ludzi, by płacili po kilka, kilkanaście albo i kilkadziesiąt tysięcy złotych za wspólny wyjazd? – Charyzmatyczne, rozpoznawalne, te, które mają coś do powiedzenia w mediach społecznościowych. Które mają swoje „zakony" – zaznacza dr hab. Anna Jupowicz-Ginalska.

Paulina Młynarska swój „zakon" najpierw budowała w mediach. Ale pytana, czy dziś tym, co przyciąga uczestniczki do jej wyjazdów, jest tylko telewizyjna popularność, odpowiada, że jej rozpoznawalność może oczywiście zachęcać, ale nie sprawi, że ktoś zechce do niej wracać, by „kontynuować i pogłębiać pracę nad sobą". – Mam 80 proc. powracających osób. Są wśród nich takie, które wyjeżdżają ze mną piąty raz. Tego nie zapewni tylko popularność pani z okienka – zauważa.

Poza tym dziś Młynarska jest już pełnoprawną nauczycielką jogi i dla wielu właśnie ten aspekt jest decydujący. Po kilku wyprawach zorganizowanych przez nią w oparciu o system: jogin prowadzi warsztaty jogi, Młynarska rozwojowe, nastąpił bowiem zwrot. – Jeden jogin się nie sprawdził. Znalezienie osoby na zastępstwo trwało dwa dni, nie chciałam, by dziewczyny traciły sesje jogi. One same zaproponowały zresztą, żebym to ja poprowadziła zajęcia. Odpowiedziałam, że mogę to zrobić, ale towarzysko. Po dwóch dniach usłyszałam, że jogini joginami, ale one chcą dłużej ćwiczyć ze mną – mówi Młynarska.



eprasa.pl 1a2eec2f69

**DAWID KWIATKOWSKI**
Grecja, 11 dni, wyjazd dla grupy wiekowej 18-25 lat, sierpień 2019 r.
CENA: 2,8 tys. zł

**LARA GESSLER I MARTYNA CHOMACKA**
Bali, 14 dni, wyjazd właśnie się zakończył
CENA: ok. 13 tys. zł

**EWA CHODAKOWSKA**
Malediwy, „Tydzień metamorfozy", listopad 2019
CENA: ok. 19,5 tys. zł

– Chodzi chyba o to, że jesteśmy w podobnym wieku, rozumiem ich potrzeby, nie ma między nami bariery kulturowej. Byłam speszona pomysłem, ale postanowiłam zapisać się na kurs nauczycielski. Doszłam do wniosku, że najwyżej stracę kasę. Sporo ryzykowałam, by zrobić kurs musiałam rozbić skarbonkę, wykorzystać oszczędności, a obawiałam się, że jako 44-latka mogę fizycznie nie podołać. Ale się udało – zaznacza.

## BUTIK Z MARZENIAMI

Popularność wakacji z celebrytami rozwija się równolegle z zainteresowaniem Polaków korzystaniem z usług tzw. butikowych biur podróży, czyli takich, które organizują wyprawy do bardzo egzotycznych miejsc, często ekspedycje poza szlakiem albo przynajmniej z pominięciem szlaków najbardziej obleganych. Ich ofertę wyróżnia też to, że w takich wyjazdach udział biorą najczęściej małe grupy, uczestnicy skłonni są zapłacić za swoje wakacje marzeń nawet kilkakrotność wartości turnusu all inclusive w egipskiej Hurghadzie.

Jest jeszcze jeden trend, który wpisuje się w podróżowanie z celebrytami i korzystanie z butikowych biur podróży – wakacje tematyczne. Bo skoro wyjazd na indonezyjską wyspę Bali firmowany jest nazwiskami Lary Gessler i Martyny Chomackiej – finalistki kulinarnego show Master Chef – to wiadomo, że wyprawa traktować będzie o jedzeniu. Biuro, które wyjazd za 13 tys. zł zorganizowało, reklamowało go możliwością zjedzenia kolacji w jednej z najlepszych restauracji świata, wypicia najdroższej kawy świata – kopi luwak, warsztatami kulinarnymi rozpoczynającymi się poranną wizytą na lokalnym targu i lekcją doboru



eprasa.pl 1a2eec2f69

na wakacje

**TOMASZ TERLIKOWSKI**
Rosja, osiem dni, wrzesień 2019 r.
CENA: 4,3 tys. zł

składników, a nawet warsztatami z fotografii pejzażu i portretu.

– To ja wybierałam restauracje, które odwiedzimy, wodospady, w których będziemy pływać, wulkany, na które wdrapiemy się, by zobaczyć plantacje bajecznie rosnącej kawy, to ja kontaktowałam się ze znanymi szefami kuchni, których odwiedzimy na miejscu, i ja wybierałam hotele oraz pozostałe atrakcje. Biuro podróży zajęło się urzeczywistnieniem mojej wizji, wyceną, upewnieniem się, że każdy uczestnik będzie chroniony odpowiednim ubezpieczeniem i dopełnieniem formalności – mówi „Wprost" Martyna Chomacka. Pytana, dlaczego wybór padł akurat na Bali, odpowiada: – Jest najsmaczniejszym miejscem, w jakim byłam, a odwiedziłam ponad 45 krajów. Tam prawie nie da się zjeść źle, gdzie nie trafimy, jest świeżo, słodko, kwaśno, wyraziście, po prostu pysznie. A do tego są najlepsze na świecie lody kokosowe, które śnią mi się po nocach – mówi. I już planuje kolejne wyprawy, nie tylko do Azji.

### MODLITWA, A NIE PUBLICYSTYKA

W badaniach przeprowadzonych na zlecenie podróżniczej wyszukiwarki Kayak 22 proc. Polaków przyznało, że nie musi przejmować się szukaniem oszczędności na letnie wakacje. Zaś najbardziej skorzy do wydawania dużych kwot na egzotyczne wyjazdy są ludzie między 36. a 55. rokiem życia. Czyli tacy, którzy zdążyli już odnieść zawodowy sukces.

Potwierdza to Paulina Młynarska. Mówi, że na wyprawy z nią zgłaszały się i najczęściej zgłaszają panie między 30. a 60. rokiem życia, aktywne zawodowo albo bardzo aktywne życiowo, często ekstremalnie zmęczone, z poczuciem, że muszą naładować akumulator. Matki kilkorga dzieci albo dzieci bardzo wymagających. – Wyjazdy do Azji, nad czym ubolewam, są drogie, a zatem podróżują ze mną osoby, które mogą sobie na to pozwolić. Prawniczki, dziennikarki, kobiety biznesu, pracodawczynie – wylicza.

Kto jeździ z Tomaszem Terlikowskim? – Mam świadomość, że jestem osobą kontrowersyjną i część ludzi chce jechać na pielgrzymkę właśnie ze mną czy „dla mnie". Ale część dowiaduje się o mnie dopiero na wyjeździe i wcale nie jest zachwycona. Tym większą mam satysfakcję, gdy na zakończenie wyjazdu przyznają, że cieszą się, że na mnie trafili. Przekonać przekonanych to żadna sztuka – mówi. Tomasz Terlikowski w czasie wyjazdów nie prezentuje swoich opinii politycznych, bo jego zdaniem to nie jest przestrzeń do uprawiania publicystyki. Dodaje, że jeżdżą z nim nie tylko ludzie głęboko wierzący. – Każdy jest dla mnie przygodą i wyzwaniem – podkreśla. Podobno wśród pielgrzymujących z nim turystów są tacy, którzy w ciągu roku wyjechali z nim np. po trzy razy. A na najbliższy wyjazd z Terlikowskim można się wybrać do Rosji, śladami wschodnich męczenników.

Celebryci, z którymi dziś można spędzić wakacje, nie od razu planują podbój rynku turystycznego i nie porywają się na zakładanie biur podróży. Paulina Młynarska kwestie formalne powierza butikowemu biuru, z którym współpracuje na stałe przy organizacji swoich wypraw Miejsce Mocy. – To dobra formuła, mówimy przecież o wyjazdach bardzo dalekich, obejmujących grupy nawet 16-, 18-osobowe. Planując np. trekking w Nepalu, pamiętam, że to wyjazd do miejsc, w których pojawiają się ryzyka, na które podróżniczka oczywiście się wystawia. Biuro podróży potrzebne jest po to, by w razie potrzeby móc błyskawicznie reagować – zaznacza.

**Tomasz Terlikowski mówi, że w czasie wyjazdów nie prezentuje swoich poglądów politycznych**

Są jednak i tacy, dla których skok z medialnego świata w bok okazał się pomysłem na rozkręcenie biznesu. Jarosław Kuźniar od kilku lat prowadzi agencję turystyczną Fabryka Rozsądku, która organizuje egzotyczne wyprawy i wyjazdy biznesowe.

Jak ogromne jest to wyzwanie, świadczyć mogą wyniki finansowe firmy Kuźniara. W tym roku, przy rosnących przychodach (w 2018 r. było to 1,59 mln zł) odnotował większą stratę – ponad 45 tys. zł – podczas gdy rok wcześniej było to zaledwie 1,3 tys.

Paulina Młynarska pytana o to, czy z uczenia jogi i organizowania wypraw da się wyżyć, odpowiada: – Nie oszukujmy się: dokonałam wyboru innego życia i zarobków od tych, które miałam, pracując w mediach. Bardzo obniżyłam potrzeby i koszty utrzymania. Sama „obsługa wizerunku" – ciuchy, fryzjer, ta cała „obróbka ze skrawaniem" własnej osoby, pochłaniała ogromne pieniądze. Dziś może bym nie przejmowała się swoim wyglądem aż tak bardzo, ale pracując w telewizji, ulegałam presji, którą mam dziś z głowy. Mam mały domek i mały samochód. Staram się jak najmniej kupować, jestem wegetarianką, uprawiam warzywa. Moje życie pod wieloma względami bardzo się uprościło – mówi. Dziś mieszka na Krecie, ma tam nieduże studio jogi i apartament do wynajęcia.

Tomasz Terlikowski nie zamierza odchodzić z mediów, bo bez pisania nie wyobraża sobie życia. Wyjazdy mają mu dawać radość obcowania z ludźmi, obfitować w nowe doświadczenia. – Jako dziennikarz nie mogę liczyć na aż tak natychmiastowy feedback. Gdy jestem przewodnikiem, od razu widzę reakcje ludzi, do których mówię – zaznacza.<

© Wszelkie prawa zastrzeżone

*Współpraca: Natalia Wrzosek*

ZDJĘCIA: FACETOFACE/REPORTER, GRZEGORZ MOMOT/PAP, ARCHIWUM PRYWATNE, PIOTR MOLĘCKI/EAST NEWS, TVN/PIOTR FILUTOWSKI, AGATA GRZYBOWSKA / AGENCJA GAZETA



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Szczepienie przed egzotyczną podróżą

## Na liście spraw do załatwienia przed wizytą na drugim końcu świata powinny znaleźć się szczepienia.

RADZI ***Dr Paweł Grzesiowski***

Tropikalne choroby przenoszone są najczęściej przez lokalne owady. Na szczęście istnieją szczepionki przeciwko części z nich. Do chorób przenoszonych przez komary, najniebezpieczniejsze pod tym względem owady, zaliczają się m.in. żółta gorączka i japońskie zapalenie mózgu. Komary przenoszą też malarię, powszechną szczególnie w Afryce. Niestety, nie istnieje przeciwko niej skuteczna szczepionka dla turystów. Dlatego zaleca się profilaktyczne przyjmowanie leków przeciwmalarycznych w tabletkach przez cały czas pobytu na terenie występowania malarii.

Owady to nie jedyne zagrożenie. Zarazić można się też drogą wodną lub pokarmową. Wśród przenoszonych w ten sposób chorób wyróżniamy dwie, z którymi najczęściej zmagają się turyści w tropikach: wirusowe zapalenie wątroby typu A oraz dur brzuszny. W niektórych krajach istnieje także ryzyko zarażenia się cholerą. Źródłem zakażenia mogą być skażone zbiorniki z wodą pitną. Inne zagrożenie to dzikie zwierzęta. Jeśli wiemy, że w trakcie podróży będziemy narażeni na kontakt z nimi, zaszczepmy się dodatkowo przeciwko wściekliźnie.

Każdemu, kto podróżuje poza naszą strefę klimatyczną, zaleca się także szczepionki przypominające. Chronią one przed chorobami zakaźnymi występującymi na całym świecie: krztuścem, błonicą, tężcem, polio oraz powracającą w wielu krajach odrą. Zresztą są to szczepionki, które powinni przyjmować co 10 lat wszyscy dorośli, nie tylko turyści. Podróż może być do tego po prostu dobrym pretekstem.

Zalecane są również szczepionki charakterystyczne dla poszczególnych regionów. Na niekomercyjnych stronach internetowych dostępne są mapki pokazujące, gdzie występują konkretne choroby. Przed podróżą do niektórych krajów (głównie w Afryce i Ameryce Południowej, ale na liście jest też np. Arabia Saudyjska) szczepienia są nawet obowiązkowe. W Europie ryzyko zarażenia się chorobami zakaźnymi jest stosunkowo niewielkie, co nie oznacza, że możemy całkowicie pominąć temat szczepień. Naszego kontynentu dotyczą przede wszystkim szczepienia przeciwko wirusowemu zapaleniu wątroby typu A (zwłaszcza na południu Europy) oraz kleszczowemu zapaleniu mózgu. Dochodzą do tego jeszcze szczepionki wykorzystywane w wyjątkowych sytuacjach, np. szczepienie przeciwko cholerze, które zalecamy jedynie w przypadku podróży do kraju objętego obecnie epidemią tej choroby.

Szczepienia przed podróżą dokumentujemy w Międzynarodowej Książeczce Szczepień, ze względu na swój kolor nazywanej żółtą. W państwach objętych obowiązkowym szczepieniem wpis w tym dokumencie stanowi dowód przyjęcia wymaganej szczepionki. Nieobowiązkowe szczepienia wpisywane są do książeczki na życzenie pacjenta. <

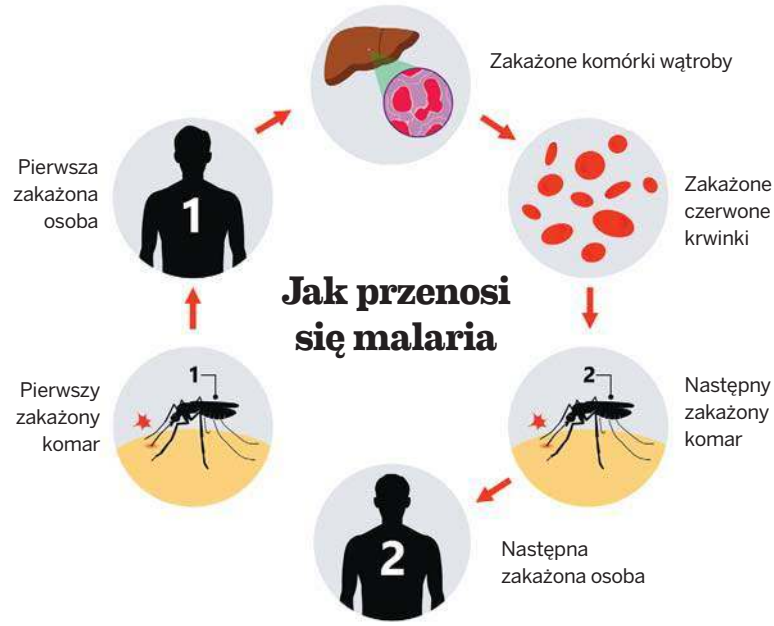


**Wskazówka:** *Szczepienia należy zaplanować i na ok. 4-6 tygodni przed wyjazdem zgłosić się do przychodni medycyny podróży. Z reguły do osiągnięcia odporności potrzebujemy dwóch tygodni*

© Wszelkie prawa zastrzeżone

**Wysłuchał Karol Górski**

**DR PAWEŁ GRZESIOWSKI**
Dyrektor Centrum Medycyny Zapobiegawczej i Rehabilitacji, prezes Fundacji Instytut Profilaktyki Zakażeń

ZDJĘCIA: 123RF



eprasa.pl 1a2eec2f69

na wakacje

# Wyjazdy w pojedynkę

Singiel wcale nie musi spędzać urlopu sam, ale może. Mało tego – będzie się świetnie bawił. Pod warunkiem, że zrobi sobie wakacje od społecznych oczekiwań.

***Anita Czech***

ZDJĘCIA: 123RF

„No partner? No problem!" – to nie reklama portalu randkowego, ale biura turystycznego na Krecie. A gdyby ktoś miał wątpliwości, o co chodzi, już w drugim zdaniu pada: „W końcu Afrodyta wyszła z piany właśnie w Grecji". Mniejsza z tym, że wydarzyć to się miało na Cyprze, który teraz jest podzielony... Ale już wyskakują kolejne reklamy kolejnych miejsc: „Tu nie będziesz sam!", „Spotkasz u nas innych singli". A w tle impreza w bikini na plaży. Już same nazwy resortów mówią, czego się spodziewać: Hedonism II na Jamajce to numer 1 w kategorii „dla singli" według portalu TripsToDiscover.com, Temptation (pol. pokusa) w meksykańskim Cancun zajmuje miejsce drugie.

Co, oprócz obietnicy chwilowego zeswatania, łączy te wszystkie hotele i kurorty dla samotnych? Absurdalnie wysokie ceny. Przemysł turystyczny okazuje się do bólu mieszczański. Bo zgadza się na singli, ale pod warunkiem że za swoją wolność słono zapłacą. Jeśli bowiem nie jesteśmy zainteresowani hotelem „dla singli", tylko normalną wycieczką z biura podróży, powiedzmy na Sycylię czy hiszpańskie wybrzeże, i tak musimy dopłacić zwykle 50 proc., choćby za własny pokój.

– To takie turystyczne bykowe – mówi Tomasz Sobierajski, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego, zapalony podróżnik. – Jeśli single nie są gotowi zorganizować sobie wyjazdu samodzielnie, biura podróży nie mają dla nich atrakcyjnych ofert. Wszystko jest wymyślone dla par hetero, jednopłciowych, dwójki przyjaciół, rodzica z dzieckiem. Ewentualnie jest dwójka z dostawką. No chyba że zgodzimy na dzielenie pokoju z przypadkową osobą, którą wyznaczy touroperator – zaznacza.

Nie tylko cena jest problemem. Sobierajski przypomina scenkę ze sztuki „Shirley Valentine", w polskiej wersji granej przez Krystynę Jandę. Bohaterka, kobieta w pełni wieku, decyduje się pojechać w pojedynkę na wakacje do Grecji. Sama chodzi na plażę, sama jada w hotelowej restauracji. I czuje na sobie spojrzenia wszystkich dookoła. – Bo taka sama to aż kłuła w oczy! Wszyscy chcieli, żeby w końcu do kogoś się dosiadła albo żeby ktoś dosiadł się do niej. Od czasu napisania tej sztuki minęło kilkadziesiąt lat, a mam wrażenie, że niewiele się zmieniło. Stygmat pozostał – mówi socjolog.

### TOWARZYSKI JAK SINGIEL

Co więc robi wielu singli? Czasem z przymusu, nie tylko ekonomicznego, lecz także kulturowego, zabiera na wakacje znajomego, przyjaciela, kogoś z rodziny.



eprasa.pl 1a2eec2f69

Nagle jest 24 godziny na dobę z kimś, kogo czasem nawet dobrze nie zna. Towarzyszy mu w codziennych rytuałach, dzieli bliską przestrzeń. Dla wielu osób to może być trudne. Nic dziwnego, że zwykle na koniec daje upust emocjom i takie wakacje kończą się kłótnią. – Śmieję się czasami, że jeśli zależy ci na przyjaźni, nie zabieraj w podróż przyjaciela. Jednak to właśnie taki wyjazd może być swoistym ćwiczeniem bliskości. Może też wzmocnić relację i przerodzić się w głęboką przyjaźń lub nową miłość. Życie przynosi różne scenariusze – zastrzega Sobierajski.

Jego zdaniem taka wyprawa dwóch elektronów może się sprawdzić, pod warunkiem że ludzie dadzą sobie wolność. Na przykład umówią się, że część dnia spędzają osobno, jedno pójdzie na rower, drugie na lekcje kite'a, a spotykają się wieczorem, na kolacji. To daje obu stronom poczucie wolności, do której są tak przyzwyczajeni.

– Co ciekawe, wielu singli prowadzi na co dzień bardzo ożywione życie towarzyskie. Paradoksalnie wakacje w pojedynkę przerażają z tego właśnie powodu, że będą sami ze sobą 24 godziny na dobę – mówi Sobierajski. Według niego kluczowe jest więc odpowiedzenie sobie na pytanie: dlaczego jesteśmy singlami. Czy nam coś nie wyszło? Związek, na którym nam zależało, się rozpadł? Jeżeli uważamy, że życie w pojedynkę to porażka, to na wakacjach to poczucie pewnie tylko się wzmocni. Wszystko może być problemem, nawet czytanie książki na plaży. – Ale jeśli to nasz wybór i jest nam ze sobą dobrze, to wakacje solo będą świetną przygodą – dodaje Sobierajski. Bo to my jesteśmy sobie sterem, żeglarzem, touroperatorem. Sami decydujemy o tym, co robimy. Chcemy leżeć cały dzień na plaży? Świetnie, żaden problem. Grunt to dać sobie wolność.

**Chcesz leżeć cały dzień na plaży? Świetnie, żaden problem. Grunt to dać sobie wolność**

### PODRÓŻ W GŁĄB SIEBIE

Do podróży solo zachęca także Marzena Filipczak, autorka podróżniczych książek, m.in. o wyjazdach solo: „Jadę sobie", „Lecę sobie", „Rozważnie i romantycznie". – Znam mnóstwo osób, które podróżują w pojedynkę, niezależnie czy są singlami, czy mają rodziny – mówi „Wprost". Zniknął też problem, że w trudniejszej (także emocjonalnie) chwili nie będziemy mieli się kogo poradzić. Od czego są aplikacje typu Skype czy WhatsApp? Teraz internet jest wszędzie, w każdej chwili można porozmawiać z przyjaciółmi czy rodziną w domu. Także zastrzeżenie karty, przesłanie pieniędzy czy uruchomienie ubezpieczenia zdrowotnego nie są dzięki internetowi problemem.

Czy w pojedynkę jest trudniej? Czy jest drożej? I tak, i nie. Wszystko zależy od naszych umiejętności i nastawienia. Filipczak podaje przykład noclegów na Tajwanie. – Hotele były strasznie drogie, kempingi przeznaczone dla całych rodzin... W końcu wskazano mi świątynię taoistyczną. Okazało się, że mogę się tam przespać za niewielkie pieniądze – wspomina. W świątyni nocowało też kilku starszych Tajwańczyków, którzy szukali wyciszenia od codziennego zgiełku. Rano ktoś zrobił herbatę, wszyscy spotkali się przy jednym stole. – To było dużo bardziej rzeczywiste, prawdziwe niż np. nocleg w hotelu, jakich na świecie miliony. Gdybym podróżowała w większej grupie, pewnie bym do takiego miejsca nie trafiła – zauważa Filipczak. Zdarza jej się też nocować u miejscowych rodzin (w przypadku samotnych podróżników takie zaproszenia zdarzają się całkiem często), a przez to poznawać lokalną kulturę.

Wyzwania samotnego podróżowania? Na przykład to, że jako podróżujący w pojedynkę jesteśmy obiektem większego zainteresowania. – Więcej ludzi cię zaczepia, pyta skąd jesteś, dlaczego jeździsz sam lub sama, czy ci nie pomóc. To oczywiście jest miłe, ale w pewnym momencie może męczyć. W biedniejszych krajach dochodzą żebracy, którzy widzą w tobie chodzący bankomat. Nikt cię od nich nie odciągnie, musisz poradzić sobie sama lub sam – przyznaje Filipczak. Takie sytuacje zmuszają do większej otwartości, ale też uczą asertywności.

– Odróżniam podróż od wakacji. Te ostatnie mogę spędzać w grupie, traktuję je jak swojego rodzaju imprezę. Podróż jest zawsze bardziej dla samego siebie. W głąb siebie. Ona zawsze jest, żeby coś przeżyć. W końcu słyszy się swoje myśli, spotyka się samemu ze sobą – tłumaczy Marzena Filipczak. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Wydarzenie

na wakacje

POWIEŚĆ W W W W W W

## Urok Camilleriego

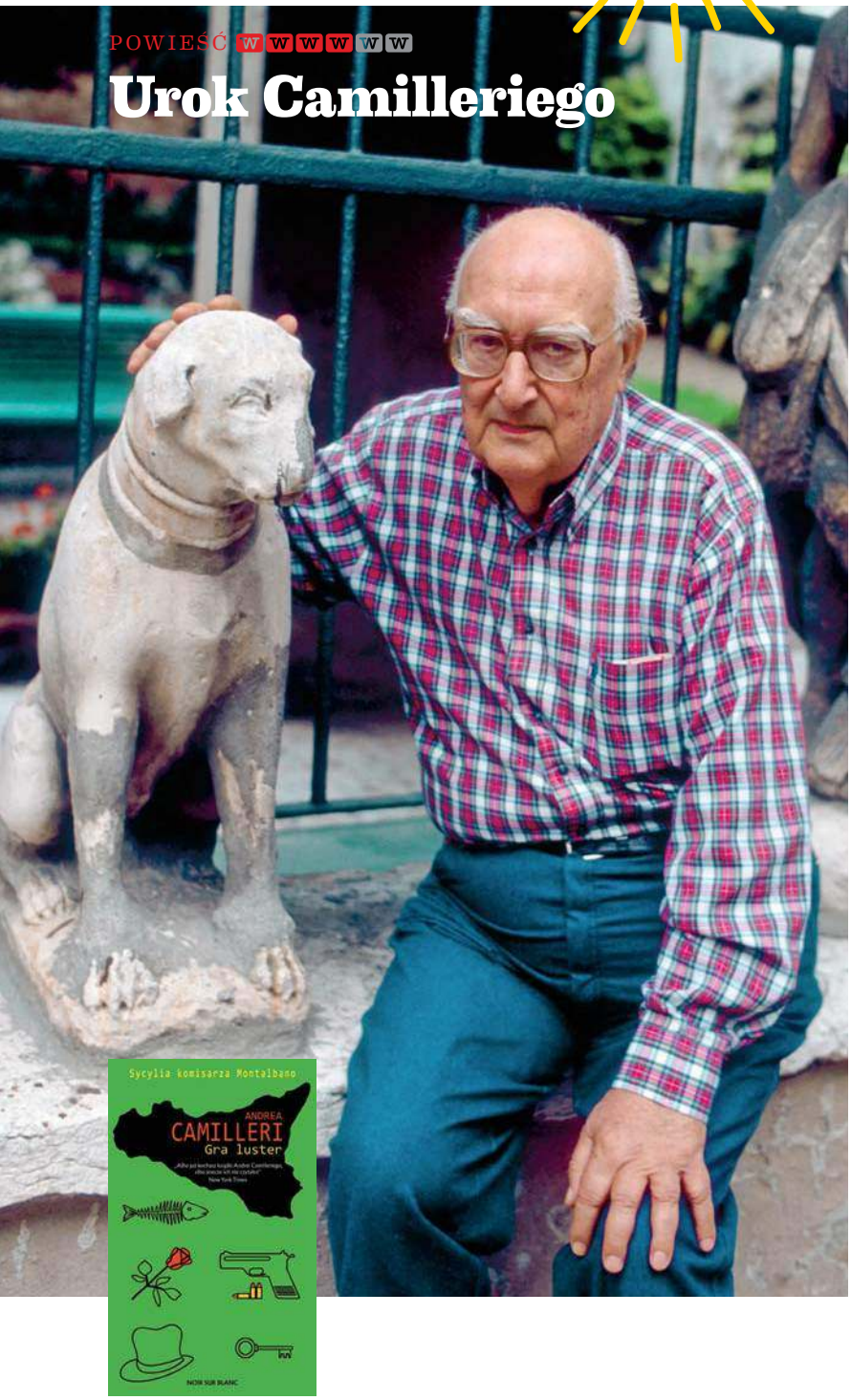


Andrea Camilleri,
**„GRA LUSTER”,**
Noir sur Blanc

Wydarzenie jest, ale – niestety – smutne. W dniu, w którym do polskich księgarń trafiła kolejna powieść Andrei Camilleriego, jej autor zmarł. Camilleri nie był pisarzem wybitnym, ale trudno spotkać kogoś, kto by nie lubił jego powieści. Zaczął pisać, gdy dobiegał siedemdziesiątki i pewnie nie chciało mu się już trudzić reżyserowaniem teatralnych przedstawień, co robił zawodowo od wczesnych lat 50. ubiegłego wieku. Pochodził z Sycylii i tam umieścił akcję wszystkich swoich powieści. Znał tamtejsze realia, w których na standardowy porządek prawny, którego strzegł jego stały bohater komisarz Montalbano, nakładał się system przenikających wszystko zasad mafijnych. W gruncie rzeczy jednak mafia nie jest w jego powieściach tak groźna, jak była w istocie jeszcze niedawno – to nie stałe zagrożenie, ale sieć, w której Sycylijczycy nauczyli się żyć i na co dzień szczególnie nie zwracali na nią uwagi. Ot, trochę więcej przeszkód do pokonania. Tak to jest w jego powieściach, którymi nie chciał psuć sobie i swoim czytelnikom dobrego nastroju. Nawet okrutne morderstwa będące dziełem mafii są pokazywane jakby przez mgłę, z dystansu. Widać, że pisanie sprawiało Camilleriemu wielką przyjemność – bo w ciągu ostatniego ćwierćwiecza swojego życia stworzył kilkadziesiąt tomów – tym większą, że odnosiły sukcesy, były przekładane na wiele języków i dały mu sławę międzynarodową. Pisał kryminały, to najbardziej uniwersalny gatunek powieści, ale też taki, na którego obszarze autorowi najtrudniej zaszachować czytelnika nowym pomysłem. A jednak Camilleriemu się udało. Oczarował czytelników umiejętnym oddaniem w powieściach rytmu sycylijskiego życia i opisami posiłków komisarza. Uroczy jest leniwy tryb prowadzenia śledztw przez bohatera, a on sam – sympatyczny i ciepły, jako człowiek. Można by nawet powiedzieć, że kryminały Camilleriego są ciepłe, przyjazne czytelnikowi. No i najważniejsze: stary pisarz, jak prawie każdy stary człowiek, miał dystans do spraw świata i opisał ten dystans w ujmujący sposób, z ironią, ozdabiając kryminalne intrygi żarcikami, kpiną z bohaterów, nie na tyle jednak ostrą, by kryminał przestawał być kryminałem. Bliżej mu było do wytwornej Agathy Christie niż współczesnych autorów. **Leszek Bugajski**

ZDJĘCIA: BASSO CANARSA, TAMARA ARRANZ/NETFLIX, BEST FILM

W DNO W W SŁABE W W W ŚREDNIE W W W W DOBRE W W W W W BARDZO DOBRE W W W W W W GENIALNE



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Film

Krzysztof Kwiatkowski

SERIAL

## Przestępcza rewolta

To ten serial promuje rzeźba z maską Dalego, która stanęła obok „Erosa Bendato" Mitoraja na krakowskim Rynku. Netflix z hukiem świętuje premierę trzeciego sezonu „Domu z papieru". Ale żeby go zrozumieć, trzeba wcześniej poznać dwie pierwsze części tej opowieści.

W pierwszym wyemitowanym w hiszpańskiej telewizji w 2017 r. odcinku niejaki „Profesor" zbiera wybitnych w swoim fachu przestępców. Owa specgrupa napada na mennicę. Posługują się właśnie maskami Dalego, biorą zakładników. Antycypują każdy krok policji i służb wywiadu, i – jak mówi sam ich dowódca – grają z nimi w szachy. Plan jest dopracowany w stu procentach. Ale przecież pozostaje czynnik ludzki. Nieprzewidywalny.

Spektakularny skok wypełnił oba pierwsze sezony. Nowy zaczyna się trzy lata później. Ci, którzy przetrwali rabunek, znów spotykają się jako zespół. „Profesor" zaś znajduje sobie kolejną fortecę nie do zdobycia – skarbiec hiszpańskiego Banku Narodowego.

„Dom z papieru" fascynuje. Nawet jeśli niektóre psychologiczne zagwozdki mogą drażnić, serial nieustannie trzyma w napięciu. Przywodzi na myśl „Plan doskonały" Spike'a Lee czy „Angielską robotę" Rogera Donaldsona. Tyle że tam napady trwały dwie godziny, tu – niemal dwadzieścia. A w nowym sezonie autor Álex Pina stawia na swoją najmocniejszą kartę. Rejestruje atmosferę współczesności, nawiązuje do ruchu indignados i pokazuje rosnący sprzeciw wobec pogłębiających się przepaści społecznych. Pojawiają się tu aktualne problemy: fasadowość równouprawnienia kobiet, zwłaszcza w tradycyjnie męskich zawodach, przemoc domowa. Matrycą dzisiejszych niepokojów staje się zaś historia, m.in. losy włoskiej partyzantki, a jest i humor wynikający z pełnej fajerwerków akcji. Nieźle jak na jeden serial.

**„DOM Z PAPIERU"**, twórcy: Álex Pina, Netflix

## Chętnie oglądane

1. **KRÓL LEW** – Jon Favreau
2. **ANNABELLE WRACA DO DOMU** – Gary Dauberman
3. **SEKRETNE ŻYCIE ZWIERZAKÓW DOMOWYCH 2** – Chris Renaud
4. **SPIDER-MAN. DALEKO OD DOMU** – Jon Watts
5. **I ZNOWU ZGRZESZYLIŚMY, DOBRY BOŻE** – Philippe de Chauveron

MultiKino

Dane według statystyk Multikina dotyczą weekendu 19-21.07.2019

**„PAVAROTTI"**, reż. Ron Howard, Best Film

DOKUMENT

## Wysokie C

Kilka stron wcześniej piszemy o trylogii Asifa Kapadii, który portretując Michaela Sennę, Amy Winehouse i Diega Maradonę, wspiął się na wyżyny dokumentu biograficznego. Niestety to, co udaje się Kapadii, nie do końa wyszło laureatowi dwóch Oscarów za „Piękny umysł" – Ronowi Howardowi. Jego „Pavarotti" to film sprawnie zrobiony, ciekawy, elegancki. Ale do bólu klasyczny. Soczewka skupiona jest na samym tenorze. Niemal nie odbija się tu świat.

Reżyser starannie zebrał wypowiedzi i archiwalne nagrania. Kolejne osoby podkreślają, jak wspaniały Pavarotti miał głos i jak wysokie C. Ale przecież biografia tytana opery zaczyna się w okresie II wojny światowej, przypada na czas wielkich przemian Włoch. Ale i Ameryki, gdy śpiewak przedarł się do największych sal koncertowych świata i uzyskał status megagwiazdy. A jeszcze na pochłonięte wojną Bałkany czy do Azji, kiedy tenor angażował się w akcje charytatywne. Kryje opowieść o sławie, o trudnych prywatnych decyzjach, o chorobie. Reżyser zaś po prostu opowiedział historię artysty. Solidnie i sumiennie: od narodzin do śmierci.



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Muzyka

na wakacje

Marcin Cichoński

HIP-HOP

## Hiphopowa bohema

Pocztówka z Warszawy w lato 2019 r. wygląda tak: Taco Hemingway z Dawidem Podsiadło są pierwszymi w historii polskimi muzykami, którzy wyprzedali PGE Narodowy. Bilety rozeszły się w kilka dni, a fani, którym nie udało się ich zdobyć, wzywają w sieci do organizacji kolejnego koncertu. Uprzedzając spektakularny występ, jak zwykle – niemal bez uprzedzenia, Taco wydał nową płytę. Muzyk od czasów pamiętnego przeboju „Następna stacja" nie zmienia stylistyki swoich publicystycznych tekstów. Tym razem Taco podąża za pytaniem lektora Polskiej Kroniki Filmowej: „Jak codziennie poważna grupa mieszkańców stolicy nie podejmie żadnej uczciwej pracy. Jak wygląda ich dzień poprzedni? Z czego żyją?". Zaraz potem daje odpowiedź, śpiewając (?) z Dawidem Podsiadło „W piątek leżę w wannie". Osobiście wolę Taco, który podróżuje metrem, a nie otwiera z kumplem prosecco. Ale lekkości pióra i przebojowości artyście odmówić nie można. „Pocztówka z WWA, Lato '19" będzie wielkim komercyjnym hitem.

Taco Hemingway, **„POCZTÓWKA Z WWA, LATO '19"** Taco Corp

MUZYKA FILMOWA

## Biznesowy lew

PO CO POWSTAŁA NOWA QUASI-ŚCIEŻKA DŹWIĘKOWA DO „KRÓLA LWA"? NIE WIADOMO. Muzyki z albumu „The Lion King – The Gift" w kinie nie usłyszymy, była ona jedynie inspirowana filmem. Są tu pojedyncze perełki, jak Beyonce śpiewająca w stylu Sade w „Find Your Way Back". Ale niestety ze świecą szukać takiego hymnu, jakim było pamiętne „Can You Feel The Love Tonight" Eltona Johna. Płyta sprawia wrażenie, jakby powstała wyłącznie z myślą o playlistach, w które młodzi klikną po wyjściu z kina. Ale i oni szybko odkryją, że to skok na kasę i szkoda na niego uwagi.

## Chętnie słuchane

1. **HOSPODI** Batushka
2. **NO. 6. COLLABORATIONS PROJECT** Ed Sheeran
3. **THE ESSENTIAL** Whitney Houston
4. **CHUDY CHŁOPAK** Kali/Magiera
5. **MAŁOMIASTECZKOWY** Dawid Podsiadło

Dane według Oficjalnej Listy Sprzedaży dotyczą okresu 12-18.07.2019

Różni wykonawcy, **„THE LION KING: THE GIFT"**, SONY

ROCK

## Czas na Lecha

TO NIE PIERWSZY TEGO TYPU PROJEKT W POLSCE – wystarczy przypomnieć świetny album „Najlepsi śpiewają Voo Voo". Tym razem artyści składają hołd Lechowi Janerce, wykonując w zaskakujący sposób jego piosenki. Pablopavo i Niki mierzą się z „Ogniowymi strzelbami", Nosowska uspokaja nastrój w „Wieje", a dziennikarz muzyczny Jarek Szubrycht przypomina, że lata temu był też zdolnym wokalistą. Świetnie sprawdza się Marcin Świetlicki, którego recytatorska interpretacja pozwala młodszym pokoleniom poczuć sens słów „Klusa Mitroha". Całość, oczywiście, udowadnia, że Janerka jest wielkim poetą i kompozytorem. Ale i wzmaga niecierpliwość w oczekiwaniu na jego nowe komentarze do rzeczywistości.

Różni wykonawcy, **„JANERKA NA BASY I GŁOSY"**, Antena Krzyku

eprasa.pl 1a2eec2f69

# Książka

Leszek Bugajski

ESEJ

## Doniesienia znad granicy

Ryby nie obchodzą właściwie nikogo poza wędkarzami. Rybaków, restauratorów i kucharzy można pominąć – ich relacje z tymi pozbawionymi głosu istotami nie są bezinteresowne" – tak zaczął jeden z początkowych tekstów swojej książki Krzysztof Środa, historyk filozofii, autor niebanalnych, intrygujących tomów z pogranicza prozy i eseistyki. W uproszczeniu można ją nazwać wielkim wyznaniem miłości do ryb. Większości ludzi trudno sobie wyobrazić ciepłe uczucie do owych zimnych istot i jego konsekwencje: wstawanie w środku nocy, brodzenie po rozlewiskach, wydłubywanie haczyków itp. A jednak Środa opowiada o tym tak, że czytelnik zaczyna mu zazdrościć pasji. To książka o próbach zrozumienia rzeczywistości, od której oddziela nas lustro wody, która jest dla nas niedostępna i tajemnicza, którą poznajemy tylko przez obserwację znaków, jakie daje nam ona sama. To właściwie opowieść metafizyczna. I nie dajmy się zmylić niektórym tekstom ukształtowanym jak pogadanki przyrodnicze ani uwieść świetnie napisanej prozie o wędkarskich przygodach, również etycznych, bo kwestia zabijania ryb jest tu ważnym problemem. W gruncie rzeczy z rozmaitych kawałków złożył Środa esej o wyprawach – w sensie fizycznym, ale i duchowym – do granicy naszego świata i o tym, „że chociaż jesteśmy tak bardzo różni od ryb, łączy nas z nimi mnóstwo podobieństw, w ogromnej jednak większości ukrytych".

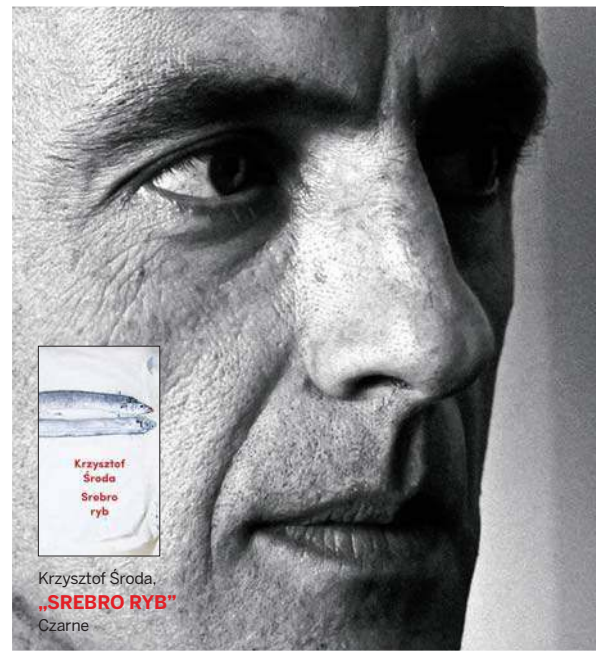


Krzysztof Środa,
**„SREBRO RYB"**
Czarne

POWIEŚĆ

## Znacie, to posłuchajcie

Andrew Neiderman,
**„ADWOKAT DIABŁA",**
Vesper

ANDREW NEIDERMAN NALEŻY DO GRUPY SPRAWNYCH LITERACKICH RZEMIEŚLNIKÓW, którzy żadnej pracy się nie boją: napisał mnóstwo powieści, był ghostwriterem, potrafi wszystko, ale nie przekracza granicy pomiędzy literacką rozrywką a sztuką. Takich jak on jest wielu, i bardzo dobrze, bo dostarczają codziennej relaksującej strawy literackiej. Neidermanowi chyba tylko raz udało się wznieść na wyżyny, gdy pisał wydanego w 1990 r. „Adwokata diabła", któremu światowy rozgłos nadała hollywoodzka ekranizacja z Alem Pacino i Keanu Reevesem w rolach głównych. Historia młodego, ambitnego adwokata jest więc znana prawie każdemu. Ale warto dla zabawy i dreszczyku emocji przeczytać, jak powoli odkrywa, że kancelaria prawna, do której trafił, licząc na zyski, awans, prestiż itp., przerabia go na adwokata samego diabła.

## Chętnie czytane

1. **KOLEJNE 365 DNI** – Blanka Lipińska
2. **365 DNI** – Blanka Lipińska
3. **JAK MNIEJ MYŚLEĆ** – Christel Petitcollin
4. **PACJENTKA** – Alex Michaelides
5. **TRZY KROKI OD SIEBIE** – Rachael Lippincott
5. **ODWET** – Vincet V. Severski

**empik**

Dane pochodzą z salonów sieci Empik i dotyczą okresu 18-27.03.2019

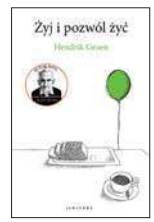


Hendrik Groen,
**„ŻYJ I POZWÓL ŻYĆ",**
Albatros

POWIEŚĆ

## Żyj i się śmiej

NIE WIADOMO, KIM JEST HOLENDERSKI PISARZ HENDRIK GROEN, A ON PO SUKCESIE DWÓCH POWIEŚCI UDAJĄCYCH zabawny dziennik psotnego staruszka dożywającego swoich lat w domu opieki wydał w ubiegłym roku nową powieść. To inna historia – narrator ma około czterdziestki. Sypie mu się małżeństwo i traci pracę. Taki zbieg kiepskich okoliczności wyzwala w nim ukryte pokłady kreatywności. Szczęśliwie, przyjaciel kupił sobie dom w Toskanii, który może koledze udostępnić, więc ma on dokąd uciec, a żeby uciec radykalnie, sfinguje własną śmierć. Więcej zdradzić nie wypada poza tym, że rozpoczyna się ciąg zwariowanych przypadków i że lektura rozbawia, ale śmiech, z jakim pozostawia czytelnika, jest jak łagodny masaż, nie eksplozja wywołująca skurcze żołądka.

ZDJĘCIA: PAWEŁ FABJAŃSKI, KWAKU ALSTON/WALT DISNEY PICTURES, TOMASZ PACZKOWSKI, RALPH NOTARO/GETTY IMAGES



eprasa.pl 1a2eec2f69

# Z tą pasją się umiera

**Zawsze idę w góry ze strachem, on jest kreatywny i buduje wyobraźnię. Gdyby człowiek nie miał strachów, popełniałby tysiące błędów.**

Pierwszy raz w góry zabrał mnie tata. Byliśmy w Zakopanem. Do dziś mam zdjęcie w towarzystwie pluszowego misia. Stoję przy nim z bratem – obaj na głowach mamy berety, krótkie spodenki i znienawidzone pończochy na podwiązkach. Czy może być coś bardziej upokarzającego? Zastanawiam się, jak my je zaczepialiśmy, nosząc te krótkie portki!

*

KAŻDY COŚ W ŻYCIU WYBIERA, JA WYBRAŁEM GÓRY, KTÓRE WYPEŁNIAJĄ MOJE ŻYCIE PO BRZEGI. Zawładnęły całą rodziną i stały się stylem życia, od sposobu ubierania się po poglądy polityczne. Wspinam się od 50 lat, choć według danych statystycznych nie powinienem już żyć.

*

DLA MNIE WAŻNA JEST IDENTYFIKACJA. Większość z nas pracuje, ale gdyby zapytać „co robiłeś?", padnie odpowiedź: chodziłem do pracy. Ważne, by człowiek robił to, z czym się IDENTYFIKUJE. Kiedyś, po jednym ze spotkań motywacyjnych, podszedł do mnie słuchacz i powiedział: „Zgadzam się z panem. Zawsze, gdy na lotnisku Okęcie jadę ruchomymi schodami, myślę, że to ja je zrobiłem".

*

SZCZĘŚCIE TO POCZUCIE, ŻE NIC NIE MUSZĘ. To nie znaczy oczywiście, że nie chcę już nic robić. Mam ten komfort, że NIE MUSZĘ JUŻ RYZYKOWAĆ, a dołożenie małego sukcesu nic nie wniesie do mojej kariery.

*

DO GÓR TRZEBA MIEĆ POKORĘ. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć wszystkiego, dlatego czasami góry zabierają ludzi. Mimo że każdy wspinający zawsze myśli, że pokona ewentualne problemy, że wróci... Gdyby było inaczej, nikt nie zdobyłby żadnego szczytu. Czasami po prostu BRAKUJE SZCZĘŚCIA. WANDA RUTKIEWICZ, JERZY KUKUCZKA...

*

ZAWSZE IDĘ W GÓRY ZE STRACHEM, ON JEST KREATYWNY I BUDUJE WYOBRAŹNIĘ. Gdyby człowiek nie miał strachów, popełniałby tysiące błędów. Raz, podczas samotnej wspinaczki pomyślałem, że jestem w pułapce. To było wejście wschodnią ścianą Dhaulagiri, nie mogłem wyjść ze ściany do grani. Byłem sam, 1600 m, bez liny i nie mogłem pokonać 30, może, 40 m. Nikt nie mógł podać mi ręki. Wtedy po raz pierwszy miałem omamy, że pojawiał się ktoś, ani to kobieta, ani mężczyzna, ktoś bez twarzy, kogo próbowałem się radzić, gdzie mam iść. W końcu wróciła mi świadomość i zorientowałem się, że jestem sam. Na Lhotse zaś, schodząc samotnie ze szczytu, byłem obserwowany przez moich przyjaciół, widzieli, że ciężko mi idzie. Gdy zobaczyłem, że któryś z nich wyszedł w moją stronę, mały punkcik przesuwający się w moim kierunku, to dodało mi niesamowitej energii, zmusiło do walki. To było niezwykle ważne dla mojej psychiki. Potem okazało się, że naprzeciw wyszedł LESZEK CICHY.

*

WŚRÓD OSÓB WSPINAJĄCYCH SIĘ JEST PROBLEM OBNIŻANIA POPRZECZKI. Jeśli sprinter, biegający na 400 m, popełni błąd i dwa lub trzy razy nie zakwalifikuje się do finału, może skończyć karierę i zostać trenerem. Natomiast BŁĘDY w górach kończą się TRAGICZNIE. U nas obniżanie poprzeczki jest subiektywne, bo każdy uważa, że ona jeszcze gdzieś jest wysoko. Znam tylko jedną osobę, która świadomie zrezygnowała ze wspinania. To nigdy nie dzieje się z powodu dramatycznych przeżyć w górach, czasami zmusza do tego PRACA albo RODZINA. To jest PASJA, z której nie da się wyzwolić. Hobby można zmieniać, ale z tą pasją po prostu się umiera.

**Wysłuchała Magdalena Łyczko**

**!** ***Wskazówka:***
*Ważne, by człowiek robił to, z czym się identyfikuje*

**KRZYSZTOF WIELICKI –** jest piątym człowiekiem na świecie, który zdobył Koronę Himalajów i Karakorum, czyli 14 głównych ośmiotysięczników na Ziemi.

ZDJĘCIA: DAMIAN KLAMKA/EAST NEWS



eprasa.pl 1a2eec2f69

*Stąd wywodzi się przysmak*

## Świat na talerzu

# Cynamonowe ślimaki znad Bałtyku

W moich wspomnieniach szwedzki Göteborg pachnie cynamonem.

***Elżbieta Tomczyk-Miczka***

*przepis*

### Cynamonowe ślimaczki

**SKŁADNIKI:**
- 0,5 kg mąki,
- szklanka mleka,
- 0,10 kg cukru,
- 0,10 kg masła,
- 0,025 kg drożdży,
- opakowanie cynamonu

Wyrobić mąkę z zaczynem z drożdży i mleka, dodać stopione masło, odstawić na dwie godziny, następnie rozwałkować, posmarować cynamonem zmieszanym z cukrem i stopionym masłem, zrolować, kroić na krążki, ułożyć na blasze i pozostawić do wyrośnięcia na godzinę. Piec w temperaturze 220°C przez 10 minut.

Jedźcie do Göteborga w październiku. Wtedy odbywa się tam święto kulinarne Kanelbullens dag, czyli festiwal cynamonowych ślimaków. A dokładnie bułeczek w kształcie ślimaków. To wizytówka kulinarna tego szwedzkiego miasta nad Bałtykiem. Piekarze rywalizują nie tylko na ich smak, ale również wielkość. Największe cynamonowe kanelbullens podaje się w dzielnicy bohemy zwanej Hagą. Uważa się, że ślimakowym centrum jest tu Cafe Husaren, chociaż o ten tytuł walczy wiele tamtejszych lokali. Dzielnica Haga to klimatyczne miejsce, którego nazwa pochodzi od szwedzkiego słowa „hagar", oznaczającego łąki, zarastające je aż do powstania tu w XVII w. pierwszego przedmieścia Göteborga. Haga zachowała staroświecki charakter, odróżniający ją od reszty miasta, mnóstwo tu galerii sztuki, butików, antykwariatów i knajpek.

Kanelbulens w Göteborgu przyćmiły nawet hit smaków Szwecji – köttbullar, czyli mięsnych bułeczek. Te klasyczne narodowe klopsiki mają też własne święto przypadające 23 sierpnia (Köttbullens dag). Najczęściej serwuje się je z ziemniaczanym purée (potatismos), dżemem z borówki (lingonsylt) i w gęstym sosie (brunsås).

Jako miasto nadmorskie Göteborg oferuje oczywiście także mnóstwo potraw z ryb. Śledzie podawane są na wiele sposobów, wśród nich słynny surströmming, niesłusznie określany przez ignorantów jako „zgniły śledź", gdyż jest po prostu śledziem kiszonym (cała Szwecja zajada się tym puszkowanym specjałem w trzeci czwartek sierpnia, koniecznie na świeżym powietrzu ze względu na zapach i skłonność konserw do eksplozji). Obok śledzi popularne są dorsze, łososie, zupy rybne i mule. Całe bogactwo morskiej kuchni odkryjemy podczas wizyty na rybnym targu, czyli Fiskekyrkan, co tłumaczymy jako „rybny kościół". Budynek hali targu może przypominać formą gotycką świątynię. <

© Wszelkie prawa zastrzeżone

**ELŻBIETA TOMCZYK-MICZKA**
– dziennikarka, podróżniczka, propagatorka turystyki kulinarnej

ZDJĘCIA: 123RF



eprasa.pl 1a2eec2f69

**Tomasz Broda,** rysownik, ilustrator, pedagog, twórca lalek i masek z przedmiotów codziennego użytku. W TVP miał swój autorski program „Zrób sobie gębę". Prowadzi Pracownię Ilustracji w Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu.

# Zrób sobie... Vegę

Żaden rycerz na białym koniu, tylko odchudzony i wytunningowany Patryk Vega ze swoim najnowszym filmem może zbawić polską scenę polityczną.

***Tomasz Broda***

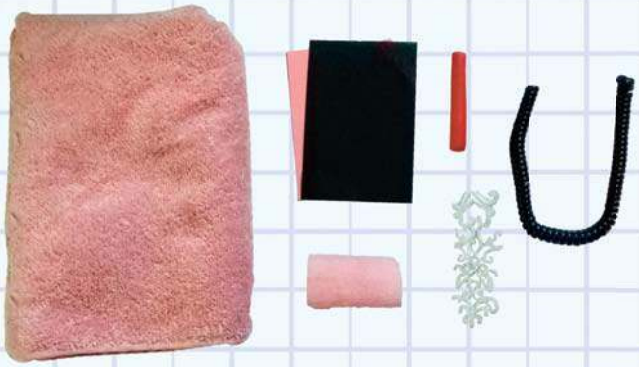

## Składniki:

- > różowy ręcznik frotte – ***23 zł***
- > różowa szmatka do czyszczenia ekranów – ***19,95 zł***
- > czarny kabel telefoniczny – ***1,70 zł (metr)***
- > papier kolorowy – ***1,50 zł***
- > plastelina – ***2 zł***
- > kawałek starej firany – ***0 zł (dostajemy od babci)***

**Razem:** ***48,15 zł***

**1.** Z ręcznika wyciskamy siódme poty i układamy go w pozycji fit.

**2.** Z czarnego papieru wycinamy kształt bejsbolówki i dodajemy element dekoracyjny ze starej firanki (dzięki uzyskanej w ten sposób czapce upodabniamy się do swojej publiczności). Resztą papieru stylizujemy wąsy i brodę, aby uzyskać efekt wizyty u barbera. W roli szyi obsadzamy kawałek szmatki do czyszczenia monitorów.

**3.** Jeszcze tylko oczy, brwi, nos, usta i mimiczne zmarszczki, niech charakteryzatorka załatwi to wszystko kawałkiem kabla, plasteliną i papierem z kosza na śmieci. Klaps!

**4.** Jeśli Patryk Vega z Andrzeja Grabowskiego zrobił Prezesa, to może Prezes zrobi sobie teraz Patryka Vegę?

ZDJĘCIA: TOMASZ BRODA



eprasa.pl 1a2eec2f69

# wprost

## PRENUMERATA 2019

**KWARTALNA PRENUMERATA**

**WERSJI PAPIEROWEJ TYGODNIKA, W TYM DOSTĘP DO WYDANIA W APLIKACJI**

+

**W PREZENCIE BLENDER RĘCZNY**

**MANTA 700W HBL931 Z POJEMNIKIEM**

MANTA
Polska firma rodzinna

~~212 zł~~ > **70,00 zł** < **OSZCZĘDNOŚĆ 142 zł**

**ZOBACZ NASZE OFERTY: PRENUMERATA.WPROST.PL**

**CO ZYSKUJESZ W PRENUMERACIE?**

Niższą cenę od ceny w kiosku (nawet o 40%) | Nie przegapisz żadnego wydania | Atrakcyjne oferty z dodatkowymi produktami | Każde wydanie trafi do Ciebie pocztą bez dodatkowych opłat | W cenie dostęp do e-wydania w aplikacji, dzięki temu możesz czytać tygodnik już w niedzielę

**JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:**
WEJDŹ NA PRENUMERATA.WPROST.PL, WYBIERZ I ZAMÓW W WYBRANEJ OFERCIE
WPŁATA NA KONTO: 03 2490 0005 0000 4600 1433 2316
AWR „Wprost" sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

**JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:**
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

**WIĘCEJ INFORMACJI** E-MAIL: **prenumerata@pmpg.pl** TELEFON: **22 529 12 10** INTERNET: **prenumerata.wprost.pl**


eprasa.pl 1a2eec2f69

# LAURELLE

SUKNIE ŚLUBNE I WIECZOROWE SZYTE NA MIARĘ
WARSZAWA, SOLEC 18/20
+48 730 690 686

**LAURELLE.PL**


eprasa.pl 1a2eec2f69